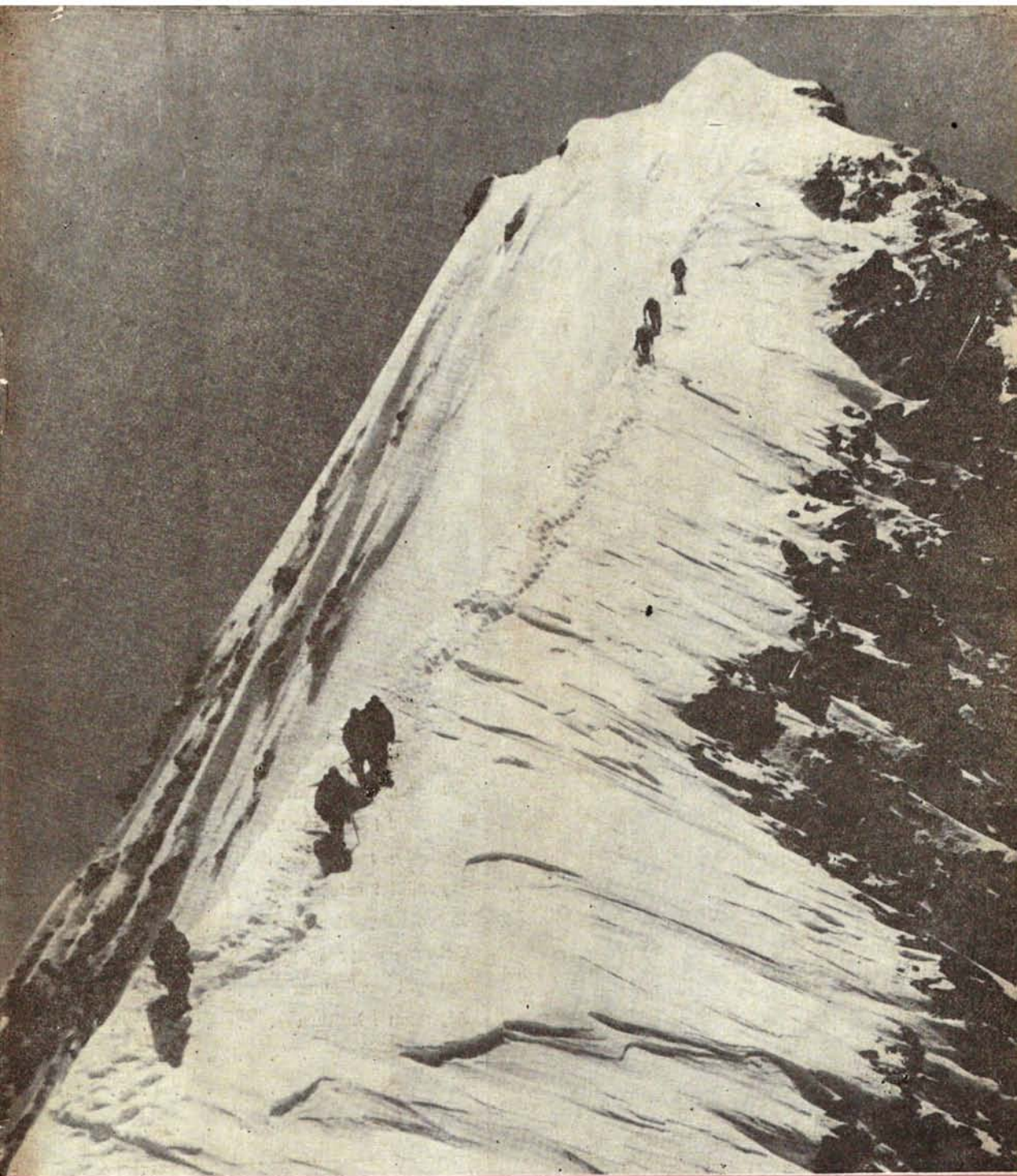




Taternik

4

<http://pza.org.pl>

1972

TREŚĆ

Nasz sezon olimpijski (<i>J. Nyka</i>)	145
Pierwsze wejście na Elbrus (<i>B. Chwaściński</i>)	146
Po co chodzisz po górach? — odpowiada Józef Morozewicz	148
Krakowsko-wrocławska wyprawa w w Hindukusz (<i>S. Biel i J. Wala</i>)	149
Teren działania (<i>J. Wala</i>)	154
Wykaz wejść (<i>J. Wala</i>)	160
Polskie konie pod Noszakiem (<i>K. Glazek</i>)	161
Trudna sztuka ubezpieczania (<i>L. Zabdyr</i>)	163
Store Trolltind — drogą „Fiva” (<i>T. Piotrowski</i>)	164
Na filarze Trollryggen (<i>R. Kowalewski</i>)	166
Pik Kommunizmu — na 50-lecie ZSRR (<i>S. Kuliński</i>)	167
Dolomity — lato 1972 (<i>T. Laukajtys</i>)	171
Torre Trieste — direttissima polska (<i>Z. Wach</i>)	173
Pierre Saint Martin 1972 (<i>J. Smialek</i>)	175
W sprawie nazewnictwa Kop Królowych (<i>J. Rygielski</i>)	179
Skalne drogi w Tatrach	181
Przejścia i obozy w Tatrach	182
Speleologia	183
Wypadki i ratownictwo	184
Z życia organizacyjnego	186
Ochrona przyrody gór	187
Sprzęt i ekwipunek	188
Alpinizm i kultura	189
Z piśmiennictwa	190
W skrócie	191
Z Tatr i Zakopanego	191

Na okładce: Wierchołek Pika Kommunizmu (7483 m) w dniach trwania Alpinady 1972. Ostatnie wyciągi na eksponowanej grani.

Fot. N. W. Siewastianow

Zdjęcie obok: Południowa ściana Torre Trieste w Dolomitach z direttissimą polską (23–26 lipca 1972, J. Kalla, J. Kukuczka, T. Laukajtys i Z. Wach).

Fot. Piero Rossi

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK XLVIII • WARSZAWA 1972 • NR 4 (217)

JÓZEF NYKA

Nasz sezon olimpijski

Przez całe lato 1972 r. oczy sportowego świata zwrócone były ku Monachium, nic więc dziwnego, że o najwyższych stadionach Ziemi — górach wysokich — mówiło się i pisało mniej, niż zazwyczaj.

Nie znaczy to jednak, że mniej się tam działo.

W ogólnym bilansie Klubu Wysokogórskiego, a także całego polskiego alpinizmu, był to sezon bardzo udany, od zeszłorocznego słabszy tylko o wejście na Kunyang Chhisha! Tak więc latem 1972 r. w barwach Klubu Wysokogórskiego wyruszyło w różne strony świata 16 ważniejszych wyjazdów i wypraw, z udziałem przeszło stu alpinistów. Jeśli zważyć, że co najmniej druga setka uczestniczyła w imprezach zagranicznych innych klubów, można przyjąć, iż co dziesiąty członek KW wspinał się w tym sezonie w górach większych niż Tatry.

Jaki jest dorobek sportowy i odkrywczy tej działalności? W górach typu alpejskiego wyjazdy klubowe przyniosły 7 nowych wielkiego formatu dróg (1 na Lyskamm, 2 w Dolomitach, 3 w Kaukazie i 2 w Pamiro-Alaju). Wyróżnić trzeba kapitalne rozwiązanie ściany Torre Trieste w Dolomitach, nie można też nie odnotować z radością powrotu polskiego alpinizmu wyczynowego w Kaukaz, gdzie przejść na tym poziomie nie mieli Polacy od r. 1963. Wart uwagi jest też dorobek odkrywczy. Około 6 pierwszych wejść na szczyty pięcioletniowe w Hindukuszu i Pamiro-Alaju, być może pierwsze wejście na 6-tysięcznik (Aspe Safed IV w Hindukuszu). Na 4 szczytach 7-tysięcznych stanęło tego lata 20 członków KW, nie licząc uczestników wyprawy PKG w Pamir, która dokonała wejść na Pik Korzeniewskiej (1 polskie wejście) i na Pik Kommunizma. Wyjątkowym sukcesem może się poszczycić nasz alpinizm kobiecy. Aż 3 Polki (a 4 członki-

nie naszego Klubu) osiągnęły pułap 7500 m, choć i Noszakowi (7492 m) i Pikowi Kommunizma (7483 m) brak paru metrów do tej granicy. 7000 m osiągnęła Alicja Bednarz, za to ambitną nową drogą.

Nasza tegoroczna działalność w Hindukuszu stała pod znakiem wejść sportowych i oznacza chyba otwarcie nowej epoki w dziejach podboju tego pasma. Mamy do odnotowania 3 nowe wyczynowe drogi na szczyty 7-tysięczne i kilka dalszych na 6-tysięczniki. Droga Holnickiego, Kurczaba i Zdzitowieckiego na Noszak jest pierwszym wejściem sportowym na najwyższy szczyt Afganistanu, zaś droga krakowska na Acher Czioch (7020 m) pokonuje wysokość 2000 m w trudnościach IV i V, a jej zdobywcy pod względem charakteru porównują ją z północną ścianą Matterhornu.

Już po oddaniu numeru do druku otrzymaliśmy informacje o niezwykle ciekawym „rajdzie” przez Hindukusz wyprawy akademickiej, kierowanej przez Mariana Bałę (ok. 20 wejść na wysokie szczyty, w tym szereg pierwszych), a także o cennym sukcesie skromnej śląskiej wyprawy do Maroka — pierwszym przejściu całej grani Wysokiego Atlasu, liczącej 125 km długości i ok. 15 000 m sumy wzniesień.

To bardzo pobieżne podsumowanie dorobku powierzchniowego. Ale polski sport górski wstawiał też alpinizm podziemny. Odnotować trzeba dwa zwłaszcza sukcesy: odkrycie w Iranie nowej jaskini rokującej nadzieje na rekord świata oraz I w ogóle całociowe trawersowanie aktualnie najgłębszej jaskini naszego globu — Pierre Saint Martin w Pirenejach (— 1360 m) przez wyprawę kierowaną przez Janusza Śmiałka. Fakt, że w wyczynie tym uczestniczyła kobieta, Krystyna Gruca, przydaje mu jeszcze większego blasku i międzynarodowego znaczenia.

Pierwsze wejście na Elbrus

Artykuł jest skrótem obszernej rozprawy zamieszczonej w „Wierchach” t. 39 (1970) — uzupełnionym nowymi szczegółami. Drukujemy go z uwagi na wysoką wartość historyczną opracowania oraz słabą na ogół pozycję „Wierchów” w kręgach współczesnych taterników.

Już w XIX wieku istniała w literaturze rozbieżność co do osoby zdobywcy, czy też zdobywców Elbrusa. Literatura zachodnio-europejska w ślad za publikacjami brytyjskimi twierdziła, że pierwszymi zdobywcami byli Douglas W. Freshfield¹⁾, Adolphus W. Moore i Comyns C. Tucker, którzy z przewodnikiem François Dévouassoud z Chamonix weszli w 1868 r. na niższy, wschodni wierzchołek (5595 m), natomiast piśmiennictwo rosyjskie i polskie mówiło, że pierwszym zdobywcą Elbrusa był góral z Kabardii, Killar Chaszirow, który na ten sam wierzchołek wszedł samotnie w r. 1829.

Nie było sporu jeśli chodzi o pierwsze wejście na zachodni wierzchołek Elbrusa (5633 m). Tu wszyscy się zgadzali, że zdobywcami byli w r. 1874 Craufurd F. Grove, Frederick Gardiner i Horace Walker, których prowadził przewodnik Peter Knubel z Zermatt. Drugiego wejścia na zachodni wierzchołek dokonał Mór Déchy, zdobywca Wysokiej w Tatrach. Prowadzili go w 1884 r. przewodnicy wallijscy, Aleksander Burgener i Peter Ruppen.

W 1826 r. naczelnikiem obwodu kaukaskiego został mianowany gen. Georgi Emmanuel. Obwód ten obejmował wówczas przede wszystkim podgórze. Choć Rosja zaczęła już podbój północnych dolin, Elbrus z otoczeniem wciąż jeszcze leżał poza granicami imperium carskiego. Gen. Emmanuel zajmował stopniowo coraz dalsze doliny, leżące już w głębi gór. Korzystając z wojny rosyjsko-tureckiej w 1828 r. opanował zbrojnie tereny leżące u północnych zboczy Elbrusa. Chcąc zademonstrować podbitym góralom siłę militarną Rosji, postanowił dokonać przemarszu wojsk przez niektóre doliny z dotarciem do stóp Elbrusa włącznie. Władze wojskowe zaprosiły do udziału w ekspedycji uczonych z Cesarskiej Akademii Nauk w Petersburgu, którzy mieli przeprowadzić na Elbrusie badania naukowe.

W lipcu 1829 r. wyprawa pod osobistym dowództwem gen. Emmanuela wyruszyła z Piatigorska. Prowadziła z sobą piechotę, kawalerię i artylerię. Po blisko dwutygodniowym krążeniu dotarło 20 lipca do stóp Elbrusa przy źródłach Małki i na wysokości 2489 m rozbito obóz. Plan przewidywał wej-

ście grupy naukowej na szczyt. Dnia 21 lipca, przed rozpoczęciem wejścia, gen. Emmanuel wyznaczył nagrody pieniężne dla 3 pierwszych Czerkiesów lub kozaków, którzy szczyt osiągną. Grupa naukowa ruszyła do góry o godzinie 10. Tworzyli ją: mineralog prof. Adolf Kupffer (kierownik), adiunkt Emilien Lenz, fizyk, Meyer, botanik, i Ménétrés, kustosz muzeum zoologicznego. Do grupy dołączył również młody architekt, Bernadazzi, biorący udział w budowie kurortów podkawkaskich. Uczonym towarzyszyło 20 kozaków, 20 żołnierzy pieszych i kilku górali. Wśród tych ostatnich znajdował się Killar Chaszirow.

Zanocowano na wysokości 3366 m. Chaszirow, chcąc ubiec innych w zdobyciu nagrody, wstał w nocy jeszcze i samotnie ruszył do góry. Pozostali wyszli o trzeciej rano. Posuwanie się niezaaklimatyzowanej grupy naukowej — po śniegu, który wkrótce zaczął mięknąć, odbywało się wolno. O godzinie 11 naukowcy dotarli do wysokości 4408 m i tu zaczęli odpoczywać.

O tej samej godzinie gen. Emmanuel dojrzał przez lunetę Killara tuż pod skałami podszczytowymi. Niebawem wszedł on w skałki, zniknął na ich tle i w tym momencie mgła zasłoniła wierzchołek. Generał nie miał wątpliwości, że Killar, któremu już tak niewiele brakowało do szczytu, wejdzie na niego, rozkazał więc z radości dać salwę karabinową i zarządził bicie w bębn.

Wyczerpani naukowcy zdecydowali się na odwrót. Jeden Lenz z 2 Czerkiesami i 1 kozakiem pchał się dalej do góry. Jednakże śnieg był już tak miękki, a wysokość dawała się też we znaki, że na wysokości 4814 m postanowiono zawrócić. W tym czasie Killar już schodził ze szczytu.

Opis wyprawy w postaci listów uczestników ukazał się w szeregu ówczesnych czasopism²⁾. Po powrocie do Petersburga i opracowaniu wyników naukowych, prof. Kupffer opublikował sprawozdanie pt. „Voyage dans les environs du Mont Elbrouz dans le Caucase entrepris par ordre de Sa Majesté l'Empereur en 1829”. Miało ono charakter naukowy, Kupffer opisał więc wejście Killara w sposób ogólnikowy, zaznaczył jednak, że wykorzystał on zmarznięty we wczesnych godzinach śnieg, przytoczył też fakt jego częstego przebywania na dużych wysokościach w czasie polowań oraz wspaniałą formę fizyczną.

Killarowi została wypłacona nagroda, a dla upamiętnienia zdobycia Elbrusa wmurowano w Piatigorsku brązową tablicę.

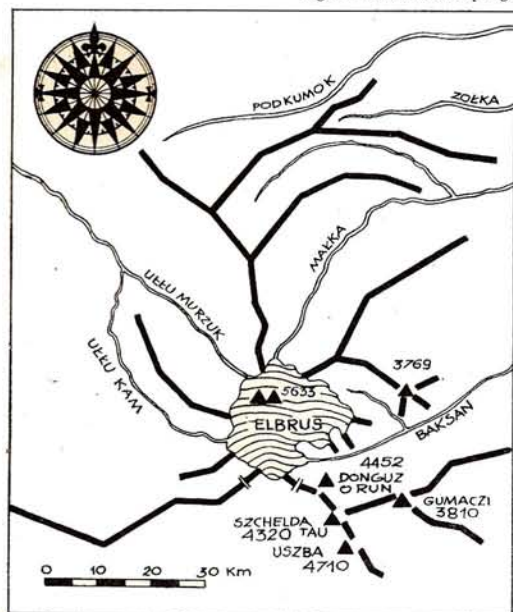
W latach 1847—1865 została pod kierownic-

twem gen. Józefa Chodźki przeprowadzona triangulacja Kaukazu. Wyniki pomiarów opublikował Chodźko w dwóch artykułach w niemieckim czasopiśmie geograficznym „Mittheilungen aus Justus Perthes Geographischer Anstalt”³⁾. Z artykułów tych dowiedział się zachodni świat alpinistyczny o istnieniu na Kaukazie nie tylko wspaniałych gór, ale nawet szczytów wyższych od Mont Blanc.

Redaktor świeżo założonego „Alpine Journal” i jednocześnie sam jeden z wybitniejszych alpinistów, Hereford B. George, wygłosił w 1865 r. w Alpine Club odczyt o Kaukazie, na którym zreferował m. in. sprawozdanie Kupffera, stawiając tezę, że Killar był zwykłym oszustem, który nie doszedł do szczytu, ale przyznał się do jego zdobycia dla otrzymania nagrody. Na uzasadnienie swego twierdzenia George podał, że nie było świadków, którzy by byli obecni przy wejściu Killara na wierzchołek, że opis Kupffera jest mglisty i że nie wynika z niego, aby inni członkowie wyprawy wiedzieli coś o tym wyczynie górala. Dorzucił jeszcze dodatkowy „argument”, że w każdym razie nikt z należących do sfer towarzyskich na szczycie się nie znalazł.

Mimo, że H. B. George nie znał zupełnie terenu i że przekonania swe oparł na jedynym opisie Kupffera, teza jego została przyjęta. Były to czasy, kiedy żaden alpinista nie odważył się wejść bez przewodnika na Mont Blanc, czy też inny szczyt alpejski, i samotne wejście górala na szczyt tej wysokości, co Elbrus, nie mieściło się w ówczesnych pojęciach. Odczyt H. B. George’a został opublikowany w „Alpine Journal” w 1866 r.

Rys. Marek Szczepny



Toteż gdy w dwa lata później przybyli na Kaukaz pierwsi alpinści — Freshfield, Moore i Tucker i weszli wraz z przewodnikiem Dévouassoud od południo-wschodu z doliny Baksanu na wschodni wierzchołek Elbrusa (5595 m), wejście to zostało powszechnie na Zachodzie uznane za pierwsze.

Jako szczegół można tu dodać, że górale wynieśli bagaż alpinistów na wysokość ok. 3600 m i następnie zeszli gdzieś niżej, aby na ich powrót poczekać. Jednakże, gdy alpinści następnego dnia doszli do wysokości ok. 4900 m i wskutek zmęczenia postanowili się wrócić, dojrżeli na zboczu dwóch ze swych tragarzy idących ich śladami. Byli to Achia Sottajew⁴⁾ i Dżaczi Dżapojew. Ambicja nie pozwoliła Brytyjczykom cofnąć się i razem z góralami (którzy na grani torowali w śniegu) wyruszyli do góry.

Freshfield wiedział o wejściu Killara nie tylko z „Alpine Journal”. Rozmawiał o nim z miejscowymi Rosjanami, wiedział też w Piatigorsku tablicę pamiątkową. W opisie swym stwierdza, że wejście na Elbrus nie przedstawia żadnych trudności i że stojąc na szczycie miał przed sobą całe zbocze opadające do Malki — również wolne od jakichkolwiek przeszkód. Píše, jak schodząc podziwiał wspaniałą fizyczną formę górali, której nie mogli sprostać. Mimo to uznał swe wejście za pierwsze, powtarzając w opisach wypowiedzi George’a.

Rosjanie, nie interesując się alpinizmem przez wiele lat, nie zwracali uwagi na to, że zachodnioeuropejska literatura podaje za zdobywców Elbrusa Brytyjczyków, nie wspominając nawet nazwisk Sottajewa i Dżapoiewa. Natomiast w rosyjskich encyklopediach i publikacjach geograficznych zawsze wymieniało Killara. Tak samo zresztą, jak i w polskich encyklopediach z XIX wieku.

Dopiero alpinści radzieccy przypomnieli pierwszeństwo Killara, wszelkie ich wystąpienia spotykały się jednak z ostrą krytyką Brytyjczyków.

Ostatnio znów rozgorzała polemika⁵⁾. Jednakże argumenty brytyjskie nadal nie wychodzą poza wypowiedzi George’a. Powołują się oni i na innych autorów, lecz sprawdzenie tych źródeł wykazuje, że i tamci tylko powtarzają tezę George’a.

Wejście Killara na Elbrus nie może być jednak kwestionowane. Ze sprawozdania Kupffera i listów uczestników wyprawy wynika, że gdy o godzinie 11 zakryła go mgła pod szczytem, Lenz ze swą grupą wciąż posuwał się do góry. Killar rozpoczął powrót, zanim Lenz zaczął schodzić. Niezależnie od tego, czy widział ze szczytu grupę Lenza, czy też nie, nie mógł on przewidzieć, że będzie jedynym z wyprawy zdobywcą szczytu. Jeśliby następni uczestnicy weszli na wierzchołek i nie zobaczyli w rozmiękłym śniegu jego śladów, byłby oczywiście zdemaskowany i nagroda przepadłaby.

Nie wiemy dokładnie kiedy Lenz rozpoczął

odwrót. Wiemy, że Kupffer dotarł do wysokości 4408 m, również o godz. 11. Lenz doszedł po opuszczeniu Kupffera do wysokości 4814 m. W rozrzedzonej już atmosferze, zapadając się głęboko w śnieg, niezaaklimatyzowany i będący po raz pierwszy w górach, nie mógł on pokonać tych 400 m różnicy wzniesienia szybciej, niż w jakieś 2 godziny. Akceptując tezę H. B. George'a, że Killar nie dotarł do szczytu, trzeba by przyjąć, że wyczerpany góral przez dwie godziny leżał bez sił na śniegu, obserwując z ukrycia posuwającą się do góry wyprawę, a po stwierdzeniu, że wszyscy się wrócili, rozpoczął zejście. Przeczą temu wyszczególnione wyżej fakty, wiemy też jak wygląda zejście człowieka, którego zmogła wysokość. A tymczasem Killar, jak pisze Kupffer, wrócił do obozu nad Małą we wspaniałej formie, i to na dobrą godzinę przed naukowcami.

Musimy więc uznać wejście Freshfielda i towarzyszy na najwyższy szczyt Kaukazu za drugie z kolei. Rzeczywistym zdobywcą jest Killar Chaszirow.

PRZYPISY

1) Douglas William Freshfield (1845—1934), alpinista angielski, z wykształcenia prawnik. Dzięki odziedziczonemu majątkowi nie pracował zarobkowo, lecz całe życie poświęcił eksplorowaniu gór. W latach 1868, 1887 i 1889 odbył m. in. trzy wyprawy na Kaukaz, które opisał w dziełach: „Travels in the Central Caucasus and Bashan”, Londyn 1869 i „The Exploration of the Caucasus”, 2 tomy, Londyn 1896. W latach 1889—71 był członkiem zarządu Alpine Club, od 1878 do 1880 wiceprezesem, a od 1893 do 1895 — prezesem. W latach 1872—80 redagował „Alpine Journal”.

2) W polskiej literaturze: „Kolumb”, Warszawa, 1829 r., tom VIII, Wyprawa do Elborusa. Listy Kupffera i A. Szyrajewa. „Dziennik Wileński”, 1829 r., tom VIII nr 10. Wyprawa do Elborusa. Listy Kupffera i Lenza.

3) Die neusten Höhenmessungen in Kaukasus, 1859, s. 303 i Die Russischen Aufnahmen in Kaukasus, 1862, s. 361.

4) Przypomniał tę interesującą postać P. Rototajew w najnowszym tomie „Pobieżdionych Wierzyń” (1968—69 ss. 217—226). Przestrzec trzeba czytelników, że ten lekko zbeletryzowany artykuł zawiera pewne nieścisłości. (Red.)

5) Alpine Journal: t. 59, s. 460 (1954), t. 61 s. 310 (1956) i t. 71 s. 312 (1966).

Po co chodzisz po górach?

Odpowiada Józef Morozewicz

... Po mroźnych lodach dalekiej północy, po znojących stepach, po tajgach mrocznych i odmetach oceanu niezgłębionych — znaleźć się ponownie wewnątrz polskich gór, u kolebki polskiej geologii, wśród „Tatrów” Staszycowych — była to rozkosz ducha niewymowna... Bądźcież mi pozdrowione majestatu pełne wierchy, nieprzystępne turnie, pięknie rzeźbione doliny, kryształowe i szumne potoki górskie! Błogostawiony bądź trudzie wycieczek tatrowych, ty, co pokrzepiasz słabe, podnosisz gnuśne, hartujesz przeczułone! Niejeden człowiek miast, zabiegliwy ciułacz gotowizny, dumny mędrak i pan władny, przez was, o Tatry, pozna gigantyczną pracownię przyrody, moc i niewzruszoność jej prawd odwiecznych, odczuje, co czas, bezkres i ruch wieczysty materii... Odczuwszy, niejeden zrozumie właściwą spraw ludzkich miarę, ukorzy się w duchu, pogłębi, odrodzi moralnie — tu, w tym narodowym uzdrowisku... Dla świadomych rzeczy tu łono ziemi polskiej najgłębiej rozwarte — czytać na nim możesz najdawniejsze jej dzieje, od tego, co było „na początku” — aż do „wczoraj” i „dziś” w znaczeniu ziemioznawczym. Tu, w Tatrach, tkwi

klucz do zrozumienia geologii Polski, jako „przedmurza” wielkiego łuku Karpat.

Od kilku lat ostatnich, podczas wypoczynku wakacyjnego po żmudnej pracy zawodowej, poddaję się stale „kuracji tatrzańskiej”. Polega ona na dowolnych przechadzkach po górach i podziwianiu nagromadzonego w nich przepychu kształtów i barw, na odnoszeniu coraz nowych wrażeń, tym rozmaitszych, gdy się uprzytomni, iż te wierchy granitowe, te krzesanice wapienne nie są martwymi glazami, lecz żyją życiem swoistym, ulegają nieprzerwanej ewolucji, której prawa nauka już częściowo poznała. Podczas takich przechadzek niejeden szczegół wpada w oko, dotychczas mniej znany lub zgoła niedostrzeżony. Godzi się go zanotować, choćby był drobny i niewiele znaczący, bo przecież gmach wiedzy buduje się z takich faktów poszczególnych, cementem myśli ludzkiej spojonych.

„Kosmos” 1909, z. 7—9

Józef Morozewicz (1865—1941), mineralog i petrograf, prof. UJ, jeden z założycieli i prezesów Ligi Ochrony Przyrody, wybitny znawca krystaliniku tatrzańskiego, którym się zainteresował jako jeden z pierwszych. Autor szeregu prac z tej dziedziny. Tekst wybrał dla „Taternika” Ryszard Wrona.

Krakowsko-wrocławska wyprawa w Hindukusz

Głównym terenem działania dotychczasowych polskich wypraw w góry Afganistanu był Hindukusz Wysoki, wchodzący w obszar Hindukuszu Wschodniego. Polacy tylko nieznacznie włączyli się w eksplorację innych gór tego kraju, odwiedzając w Hindukuszu Zachodnim Paghman, Kohe Baba i okolicę tunelu Salang, a także kilka szczytów w pobliżu Kabulu. Dopiero w r. 1971 koła Krakowskie i Wrocławskie Klubu Wysokogórskiego zorganizowały wyprawę, która poza Hindukuszem objęła swą działalnością Góry Wachañskie (Kohe Wachan, Wachanskij Chriebiet) w Pamirze. Aby zachować przyjęty poprzednio porządek, działalność w Hindukuszu występować będzie pod symbolem VI PWH 1971 (VI Polska Wyprawa w Hindukusz 1971), a w Górach Wachañskich — I PWKW 1971 (I Polska Wyprawa w Kohe Wachan 1971).

Wyprawa, której kierownikiem ogólnym był Stanisław Biel, składała się z 2 samodzielnych grup, poza rejonem Salangu działających osobno. *Grupa krakowska*: Stanisław Biel (kierownik), Jan Chmielewski z Lublina, Henryk Ciońčka, Andrzej Janota, Piotr Jasiński, Marian Kata, Marek Kowalczyk, Zdzisław Ryn (lekarz), Zbigniew Stepek

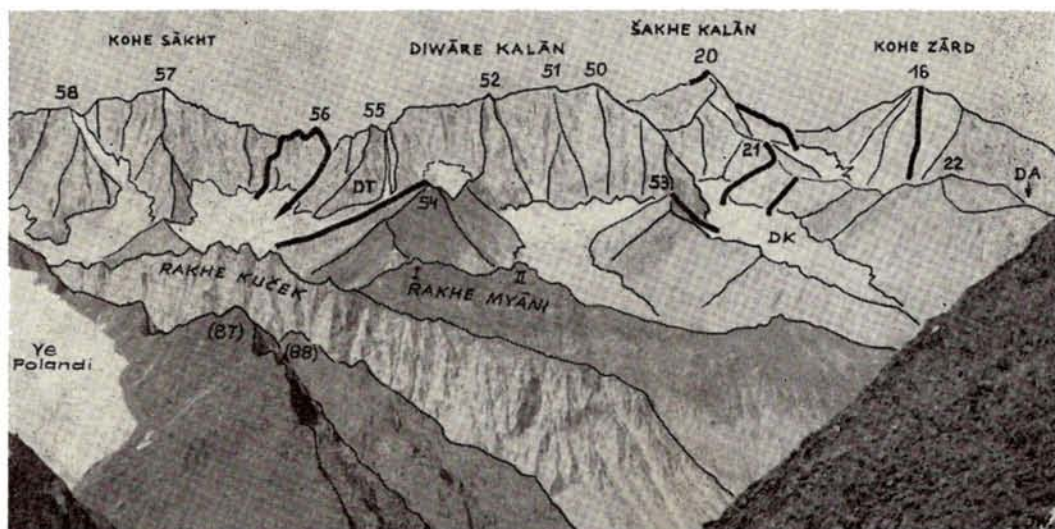
z Lublina, Paweł Taraszkiewicz (kierowca samochodu), Antoni Tokarski, Jerzy Wala, Stanisław Worwa, Ryszard Zawadzki oraz operatorzy filmowi Romuald Farat i Andrzej Skoczylas, ten ostatni doświadczony taternik. *Grupa wrocławska*: Stanisław Anioł, Tadeusz Barbacki (kierowca i prowadzący badania próbne samochodu), Roman Bebak, Mirosław Bogucki (lekarz), Janusz Fereński, Kazimierz Głazek, Kazimierz Piotrowski, Antoni Sidorowicz i Jerzy Wojnarowicz (kierownik).

W dojeździe i powrocie ekipa korzystała z samochodu ciężarowego Jelcz 315 M, udostępnionego jako wóz doświadczalny przez Jelczańskie Zakłady Samochodowe oraz WSK Mielec. Wydatnej pomocy finansowej, a także w sprzęcie, odzieży i żywności, udzieliły instytucje i przedsiębiorstwa, nadto grupa krakowska opierała swoje fundusze na umowie z Wytwórnią Filmową „Czołówka”. Pożądane dewizy wpłacili uczestnicy.

Różnorodne trudności organizacyjne spowodowały znaczne opóźnienie wyjazdu z kraju — niemal o miesiąc w stosunku do wszystkich poprzednich wypraw. Wyjazd odbył się w trzech grupach: 6 sierpnia odjechał z Krakowa samochód z 8 uczestnikami. W 4 dni

Grupa krakowska. Przed samochodem stoją w pierwszym rzędzie S. Worwa i M. Kowalczyk, za nimi — P. Jasiński, J. Wala, S. Biel, Z. Ryn, Z. Stepek i T. Barbacki.





Widok na Kohe Zebak z Aspe Safed (od południowego wschodu). Numery szczytów na szkicu (IV stro-
na okładki). DT — Darrahe Tufanha; DK — Darrahe Kali; DA — Darrahe Aftab; 21 — Kohe Rizesz; 54
— Haram; 56 — Tighane Zebak.
Rys. Jerzy Wala na zdjęciu Janusza Ferenskiego

później odlecieli z Warszawy S. Biel, J. Wala, J. Wojnarowicz i R. Zawadzki, mający załatwić formalności związane z pozwoleniem na działalność. Ostatnia grupa opuściła Warszawę 17 sierpnia i w ślad za poprzednią przybyła do Dosi 22 tegoż miesiąca. Samochód przez Turcję i Iran przyjechał do Kabulu 21 sierpnia.

W okresie od 25 do 29 sierpnia 18 uczestników wyprawy, pod kierownictwem J. Wali, prowadziło trening w łatwo dostępnym rejonie tunelu Salang, dokonując wejść na 21 szczytów i turni o wysokości od 4000 do 4700 m, drogami o trudnościach I—V.

W tym samym czasie w Kabulu, przy aktywnej pomocy ambasadora PRL, Jana Petrusa, wyprawa otrzymała zgodę na działalność w rejonie Noshaka (Noshak — 7492 m) dla wrocławian i w otoczeniu Doliny Issik, najwyższym rejonie w Kohe Wachan (Kohe Wakhan) dla grupy krakowskiej.

29 sierpnia wszyscy spotkali się u wylotu tunelu i samochodem wyprawy wyruszyli w kierunku Wachanu. Podnóża Hindukuszu Wysokiego osiągnęliśmy 4 września, jadąc od Boraku (Barak) wynajętym miejscowym samochodem. Wrocławianie wyladowali się w Kazi Deh (Qadzi Deh), a krakowianie w Kala-i Pañdza (Qalā-i Panja) — następnego dnia wieczór, zmieniając po drodze samochód, gdyż na skutek późnego przekraczania potoku Iszmurgh (Išmurgh), dotychczasowy w nim ugrzązł.

Tak późne przybycie w góry zaciążyło na działalności. Po pierwsze, trzeba było zmieniać plany z uwagi na wyniki uzyskane przez inne wyprawy, które opuściły już Wachan (Wakhan). I tak dziewczęce dotąd Góry Wachañskie, będące głównym celem grupy

krakowskiej, odwiedziły już z powodzeniem wyprawy japońska i włoska, zdobywając łącznie 4 najwyższe tutaj szczyty 6-tysięczne. Po drugie, przyszło nam działać w trudniejszych niż latem warunkach: krótki dzień, niskie, od 3500 m przeważnie ujemne temperatury, w dodatku w niekorzystnej pogodzie (w okresie najbardziej zaawansowanej akcji 16 dni z opadami śniegu).

Grupa wrocławska

Grupa wrocławska przebywała w górach do 2 października, krakowska do 15 tegoż miesiąca. Od 22 do 27 października załatwiane były wizy wyjazdowe, odbyły się przyjęcia u Ambasadora i Rady Handlowego PRL, konferencja prasowa, spotkanie z Polonią kabulską oraz kręcenie scen do filmu w wozie Tangi Gharu. 6 listopada ostatnia grupa wróciła koleją do Warszawy, a 26 listopada przyjechała 15-osobowa grupa samochodowa, kręcąc po drodze zdjęcia do objętych umową filmów.

Wrocławianie wyladowują bagaż w Kazi Deh. 6 września zakładają bazę — w tradycyjnym już miejscu, na wysokości 4030 m. Wstępny okres poświęcają na aklimatyzację w grupie Kohe Zebak (Kohe Zebak), wchodząc 9 i 10 września na 3 5-tysięczne wierzchołki w otoczeniu bocznej doliny, nazwanej przez nich Pustą (Darrahe Chali, Darrahe Khali). Niepogoda przerywa działalność. Od 10 do 12 września sypie bez przerwy śnieg i spada temperatura.

Potem kierują się ku szczytom Hindukuszu Wysokiego, zakładając własnymi siłami bazę wysuniętą na wysokości ok. 4800 m. Z wej-

ścia na Noszak rezygnują jednak — brakuje czasu i ryzyko w aktualnych warunkach jest za duże. Postanawiają natomiast wejść północno-zachodnią granią na Aspe Sjah (Aspe Syah) oraz przejść całą zachodnią granią Aspe Safed.

Pierwsze zadanie podejmują K. Głazek i K. Piotrowski. Od południowej grani Noszaka odbiega ku północnemu zachodowi krótka boczna grani, w której wznosi się szczyt nazwany przez grupę wrocławską Aspe Sjah (Aspe Syah). Grani kończy się charakterystyczną czarną kopą. Wspinaczka — częściowo o trudnościach V i VI — zajmuje im 3 dni, a jej szczegóły przedstawia K. Głazek w oddzielnym reportażu. Zejście następuje kruchą granią do obniżenia, z którego polem lodowym w dół na lodowiec pod Aspe Safed.

W tym samym czasie 14 września na Aspe Safed wyruszają S. Anioł, J. Fereński i J. Wojnarowicz. Niezwykła twardość lodu zmusza ich do rezygnacji z planowanego wejścia zachodnią granią. 16 września ustawiają namiot poniżej Kotale Dzunubi (Kotale Junubi, 5900 m). Złe samopoczucie zatrzymuje Anioła i Wojnarowicza w obozie. Ten ostatni podchodzi na wysokość III obozu I PWH 1960. Na Aspe Safed staje samotnie J. Fereński. Jest to II polskie wejście, gdyż D. Baranowska i R. Śledziwski w 1966 zawrócili spod wierzchołka.

18 września zaczyna padać śnieg. Po 3-dniowym przeczekiwaniu likwidują bazę wysuniętą i grupa przenosi się ponownie w góry Zebaku. Jeszcze tylko J. Fereński i R. Bebak wchodzą 22 września na niezdobytą turnię

około 5500 m nad lodowcem Jachczale Safed (Yakhčale Safed).

W tym czasie w Kohe Zebak (Kohe Zebak) Głazek i Sidorowicz wchodzą na Haram (ok. 5100 m) południowym żlebem. Ta trójkątna piramida, wznosząca się w bocznej grani wybiegającej ku wschodowi z Wielkiego Muru (Diware Kalan), ogranicza z prawej strony złodowacony kocioł, który nazwany został Doliną Burz (Darrahe Tufanha). Nad nim, w obniżeniu grani między Kohe Sacht (Kohe Sakht) a Diware Kalan wznosi się kilka turni, z których dwie nazwali wrocławianie Iglami Zebaku (Tighane Zebak). 23 września, po przecięciu niemal płaskiego górnego piętra lodowca i podejściu stokiem lodowym, wchodzą K. Głazek i A. Sidorowicz w ścianę skalną ok. 600 m wysokości. Systemem pionowych nieco zalodzonych zacięć i kominów, miejscami w nadzwyczaj trudnym terenie (V—VI), podchodzą pod grani, gdzie biwakują. Następnego dnia trawersują nadzwyczaj trudną granią obie Igły i z pomocą 100-metrowego zjazdu dostają się do żlebu spadającego z głęboko wciętej przełęczy w Dolinę Burz. Zalodzonym żlebem kilkoma dalszymi zjazdami schodzą w burzy śnieżnej na lodowiec.

„Zima” wypędza grupę wrocławską z rejonu Noszaka. 26 i 27 września przenoszą się i zakładają obóz na wysokości 3580 m nad rozlewiskiem potoku. Stąd podjęty zostaje jeszcze jeden atak: na dwa wybitne szczyty w głównej grani Kohe Zebaku.

28 września piątka uczestników rozpoczyna długie podejście na najwyższe piętro Doliny



Grupa wrocławska.
Od lewej: A. Sidorowicz, T. Barbacki, S. Anioł, J. Fereński. Stoją: M. Bogucki, K. Piotrowski, J. Wojnarowicz, K. Głazek i R. Bebak.

Słonecznej (Darrahe Aftab), gdzie 30 września rozbijają namiot. Nad obozem wznosi się z prawej strony na wysokość ok. 1000 m chemiczny masyw, zbudowany z żółtego granitu, nazwany Kohe Zard (5850 m), a nieco dalej nad doliną z lewej strony — piękna smukła sylwetka szczytu Szache Kalan (Šakhe Kalan, ok. 5880 m). Zarówno pomiar aneroidem, jak i bezpośrednia obserwacja zdają się wskazywać na to, że jest on najwyższym wzniesieniem Kohe Zebak.

Wyruszywszy wcześniej rano Bebak, Fereński i Sidorowicz wchodzi zrazu filarem, a potem żlebem, pod ciągłym ostrzałem kamieni, na Kohe Zard. Tego samego dnia Głazek i Piotrowski docierają na lodową grań między Kohe Zard, a Gumbaze Jachi (Gumbaze Yakhi) i wspinając się granią przez tę kopułę, osiągają wierzchołek Szache Kalan (Šakhe Kalan). Spora ilość świeżego śniegu utrudnia znalezienie bezpiecznego przejścia przez spękaną czapę lodową na grani. O 1 w nocy stają z powrotem przy namiocie. Jest silny mróz. Po biwaku, w opadzie śniegu wszyscy schodzą do bazy.

3 października jest dniem likwidacji bazy i zejścia grupy do Kazi Deh, gdzie wieczorem w zbudowanej niedawno czajchanie spotykają się z grupą krakowską.

(na podstawie relacji K. Głazka)

Grupa krakowska

Wiadomość o bytności Japończyków i Włochów w Kohe Wachan skłania nas do rezygnacji z wprowadzenia całej wyprawy w te góry — bardzo kosztownego z uwagi na kilkudniową karawanę. Kierujemy się więc ku nie zdobytym szczytom w rejonie dolin Eszan (Ešan) i Sast. Główny cel sportowy —

wejście nową drogą na Kohe Baba Tangi (6513 m) — odkładamy na dalszy etap rozwoju działalności.

Okres od 7 do 10 września poświęcony jest rozpoznaniu terenu. S. Biel, S. Worwa i R. Zawadzki udają się aż do osiedla Baba Tangi, wchodząc na wysokość ok. 4000 m na grzbiet nad wsią Kezget. W tym czasie A. Janota, M. Kata i A. Tokarski penetrują Dolinę Sast, P. Jasiński, M. Kowalczyk i J. Wala — Dolinę Eszan, zaś H. Ciońka, J. Chmielewski i Z. Stepek — boczną Dolinę Eszanę Czap (Ešane Čap) do wysokości 5200 m. Z. Ryn i A. Skoczylas zwiedzają dolne partie Doliny Kala-i Pandz (Qala-i Panj). Rozpoznanie obejmuje obszar o rozciągłości ok. 40 km — przy jego okazji dokonane zostają 2 pierwsze wejścia na wierzchołki 5238 m i 5180 m. Grupa krakowska dzieli się następnie na dwie ekipy, które po zakończeniu następnego etapu działalności mają się spotkać u stóp głównego celu — Kohe Baba Tangi.

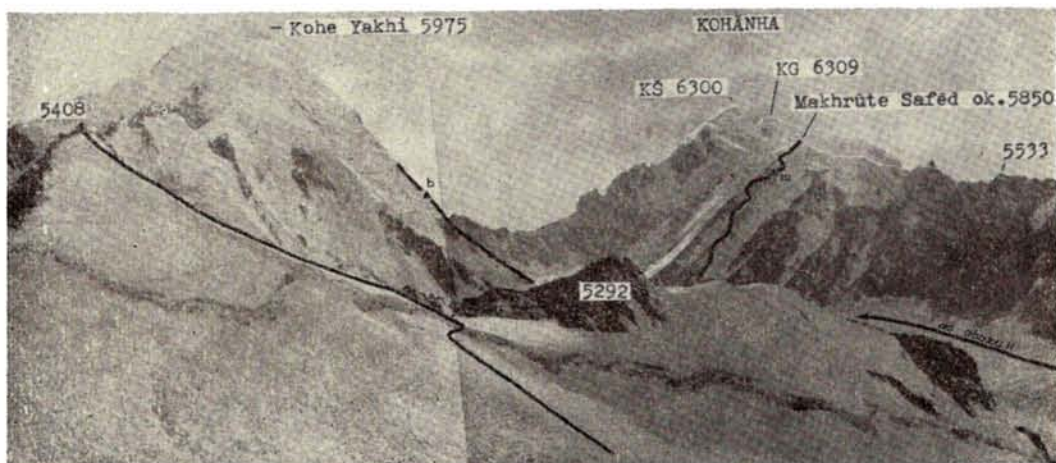
W dolinie Sast

Ciońka, Janota, Jasiński, Kowalczyk, Ryn, Stepek, Taraszkiewicz, Wala, Worwa i Zawadzki (kierownik pierwszej ekipy) zakładają 14 września bazę w dolinie Sast na wysokości 4000 m. Stąd ekipa podejmuje atak poprzez Lodowiec Saste Rast (Yakhčale Saste Rast) na dwuwierzchołkowy masyw Kohanha, wysokości 6309 m. Występujące w wyższych partiach gór opady, a od 17 września całkowite załamanie się pogody, utrudniają akcję. Wzrastająca z dnia na dzień warstwa świeżego śniegu czyni ją coraz niebezpieczniejszą.

Ostatecznie po założeniu na lodowcu dwu obozów (4960 i 5170 m) i wejściu na szczyty 5213 i 5408 m, udaje się zdobyć jedynie Machrute Safed (Makhrute Safed, ok. 5850 m), stożkowy szczyt, poprzez który miała prowa-

Widok z Szache Sandzi ku południowemu zachodowi. Wrysowane zostały drogi grupy krakowskiej i próba na północnym filarze Kohe Jachi.

Fot. Jerzy Wala



dzić droga północno-wschodnią granią na wschodni wierzchołek masywu Kohanha (ok. 6300 m). Pierwsza próba załamuje się po biwaku w śnieżycy. W następnej Ciońka, Ryn, Wala i Zawadzki zakładają obóz III (ok. 5650 m), skąd 25 września wspinają się w głębokim śniegu w terenie skalnym, a potem lodowym na wierzchołek Machrute Safed. Następnego dnia pogoda chwilowo się poprawia, co skłania pozostałych w namiocie Ryna i Zawadzkiego do podjęcia desperackiej próby. Po ponownym wejściu na Machrute Safed, załamują się 300 m dalej na grani, wskutek utknięcia w głębokim śniegu wśród penitentów, seraków i szczelin.

W dniach 24 i 25 września nie udaje się także próba zdobycia Kohe Jachi (Kohe Yakhi, 5975 m) stromym lodowym filarem północnym, podjęta przez Jasińskiego i Kowalczyka. Po biwaku w płachcie na wysokości 5600 m, przy 20-stopniowym mrozie, opadzie i wśród lawin pyłowych wycofują się oni zjazdami na lodowiec do obozu II.

Brak paliwa i utrzymujące się złe warunki powodują 26 września przerwanie działalności w Sast. Po zlikwidowaniu obozów schodzą wszyscy do Sast Bala. Do ekipy dołączają tymczasem S. Biel i R. Farat. 30 września zapada decyzja przeniesienia się w bardziej korzystnie pod względem klimatu usytuowaną niższą, lecz nie mniej atrakcyjną grupę górską Kohe Zebak. 3 października wynajętym samochodem wracamy do Kazi Deh gdzie zastajemy wrocławian.

W dolinie Chaszpak

4 października żegnamy się w Chaszpak (Khašpak) z grupą wrocławską i zakładamy obóz nad niewielkim potokiem obok szkoły. Dwa dni pochłania samo zorganizowanie karawany. Konieczny jest ponowny wyjazd Biela i Ryna do Iszkaszimu (Eškašem) do komisarza policji. Wreszcie 6 października wyruszamy. Łącznie po 9 godzinach drogi, 7 października założona zostaje baza (3750 m) nad rozlewiskiem potoku w Dolinie Siropalas (Syropalas), stanowiącej górne piętro walnej Doliny Chaszpak (Khašpak). Stąd dokonane zostają w okresie od 8 do 11 października wejścia we wschodnim otoczeniu na wybitne szczyty Diware Kalan (ok. 5840 m) i Kohe Sangi (ok. 5600 m) oraz na 4 niższe 5-tysięczniki.

Pod względem trudności technicznych wyróżnia się wejście na pierwszy z wymienionych szczytów. A. Janota, P. Jasiński, M. Kowalczyk i J. Wala zakładają biwak na wysokości 4900 m, w pełnej grozy scenarii, mając nad sobą rdzawą pionową południową ścianę Gumbaze Jachi (Gumbaze Yakhi) i Szache Kalan (Šakhe Kalan), liczącą prawie 800 m wysokości. Stąd wszyscy osiągną lodowym kulaurem Kotale Barfi (5500 m) i powietrzną północną grań Diware Kalan. Pokonanie w misternej wspinaczce pionowego i eksponowanego uskoku (V+) otwiera Jasińskiemu

i Kowalczykowi drogę do lodowej flanki, po której przejściu o zmroku stają na szczycie. Sprawnie przeprowadzony powrót z 4 zjazdami pozwala im już o 11.30 wrócić do towarzyszy na biwaku.

Wejście na Czangale Sjah (Čangale Syah, 5168 m) ma na celu wykonanie przez S. Biela zdjęć, szkiców i namiarów kątowych do opracowania mapy orograficznej Kohe Zebak. Również temu celowi służy przeprowadzona od 12 do 16 października eksploracja doliny Kalat (Qalat) i Kaszdarra. W tym czasie dokonanych zostaje dalszych 5 wejść na wierzchołki od 4450 do 5000 m. H. Ciońka i J. Wala przeprowadzają rekonesans na lodowcu Kalat (Yakhčale Qalat) do wysokości 4800 m. 15 października na wierzchołku 4992 m staje samotnie J. Chmielewski, wracając w tym samym dniu do wsi Chaszpak.

Jeszcze 3 października w Kazi Deh nie zapowiadało, że od następnego dnia aż do końca wyprawy panować będzie niemal bezchmurna i bezwietrzna pogoda. Dzięki suchości powietrza prawie nie odczuwało się mrozu, który na biwaku na wysokości 4900 m osiągał w nocy przeszło -20°C .

W dolinie Issik

Druga ekipa w składzie S. Biel (kierownik), J. Chmielewski, M. Kata, A. Skoczyła, A. Tokarski (kierownik grupy po odejściu Biela) i R. Farat udaje się do Doliny Issik w Górach Wachańskich (Kohe Wakhan), gdzie po założeniu bazy na wysokości 4400 m od 17 do 30 września działa w nie eksplorowanych przez poprzedników zachodnich odnogach. Pierwszą zdobyczą jest przełęcz Kotale Sjah (Kotale Syah, 5440 m), na którą wchodzi M. Kata i A. Tokarski podczas próby wejścia na szczyt 6110 m. Z uwagi na konieczne i tu przedłużenie działalności, a więc częściową zmianę planów, S. Biel z R. Faratem udają się 24 września do Sast.

Ostatecznie udziałem podgrupy jest zdobycie 3 pięciotysięczników przez J. Chmielewskiego oraz 1 szczytu 6-tysięcznego, nazwanego Kohe Zimistan (Kohe Zemestan). Na jego wschodni wierzchołek (6080 m, główny 6092 m) wchodzi 30 września J. Chmielewski, M. Kata, A. Skoczyła i A. Tokarski. Droga prowadzi z lodowca Barabar, gdzie jest ustawiony namiot, stromym stokiem lodowym na przełęcz, dalej zaś granią przez spiętrzenie i uskoki (trudności III—V), na łatwiejszy teren, gdzie na półce zakładają biwak, mając ze sobą tylko kurtki i butki puchowe. Od południa aż do północy pada bez przerwy śnieg, w nocy temperatura spada do -20 stopni. Następnego dnia, przy silnym wietrze, wchodzi w trudnej wspinaczce (III—V) na wschodni wierzchołek. Śnieżna, kilkudziesięciometrowa grań oddziela ich od głównego, jest jednak zbyt ryzykowna, ze względu na niebezpieczeństwo lawin. Rezygnują więc z próby i wracają tą samą drogą.

Jest to ostatni moment, kończy się żywność

i paliwo. Następnego dnia — 1 października — likwidują obóz, a potem bazę i schodzą do osiedla Issik, skąd 10 października przybywają do Chaszpak.

16 października cała grupa wyjeżdża wynajętym samochodem do Boraku, gdzie oczekują na nią P. Taraszkiewicz i T. Barbacki z samochodem wyprawy.

Podsumowanie

Niekorzystne warunki atmosferyczne uniemożliwiły wyprawie rozwinięcie działalności na większych wysokościach i narzuciły obu grupom przedstawienie się na eksplorację. Na tym odcinku zanotowane zostały sukcesy, z którymi może konkurować w tym sezonie jedynie wyprawa włoska.

Grupa krakowska działała w rozrzuconych na przestrzeni 180 km czterech walnych dolinach — w ich 8 górnych i bocznych piętrach, dokonując łącznie 20 pierwszych wejść na szczyty pięciotysięczne i jeden o wysokości 6080 m. Uczestnicy grupy jako pierwsi alpinści a zarazem i nieturyści weszli w dolinę Eszan, w centralnie położoną w Kohe Zebak dolinę Chaszpak, w górne piętra Doliny Sast i boczne Issik. Polacy stanęli na szczytach jeszcze jednego do zeszłego roku nieznanego obszaru górskiego Ziemi — Gór Wachańskich.

Wrocławianie ograniczyli wprowadzić swoją działalność do częściej odwiedzanej Doliny Kazi Deh, ale obok wejść na dwa 6-tysięczniki, na jeden prawdopodobnie po raz pierwszy, zwrócili się także ku nietkniętym zachodnim jej odgałęzieniom, wciętym w grzbiet Kohe Zebak, dokonując tam 8 pierwszych wejść, w tym na dwa szczyty przekraczające wysokość 5800 m.

Zainteresowanie się zespołów nieznaną i prawie nie eksplorowaną grupą górską było zamierzone już wcześniej, jest to bowiem ostatnie w Hindukuszu skupisko szczy-

tów — o powierzchni większej od całych Tatr — o którego orografii i krajobrazie było wiadomo niewiele (60% obszaru z racji położenia granicznego nie ma pokrycia mapami wielkoskalowymi, podobnie jak kilkunastokilometrowy pas przylegający po stronie północnej do głównej grani Hindukuszu Woskiego). Zdobyty przez K. Głazka i K. Piotrowskiego Szache Kalan jest według opinii obu grup prawdopodobnie wyższy od Szczytu Sad Isztragh (5859 m).

Przywieźliśmy wiele zdjęć obrazujących krajobraz z nieznanych partii Hindukuszu i Kohe Wachan, opracowane też zostały szkice topograficzno-orograficzne tych partii.

Wyprawa miała także kilka sukcesów sportowych. Na czoło wysuwa się wejście K. Głazka i K. Piotrowskiego północno-zachodnią granicą na Aspe Sjah. Z powodu bezpośredniego sąsiedztwa Noszaka, jest to szczyt wprawdzie niepozorny, ale wytyczona na nim droga wyróżnia się największym nagromdzeniem trudności z wszystkich wielkich dróg przebytych przez Polaków w Hindukuszu Wysokim. Wymienić trzeba także wejście na Diware Kalan północną granicą i trawers Igieł Zebaku, oraz wejście na Kohe Zimistan. Sukcesem osobistym J. Fereńskiego było jego samotne wejście na Aspe Safed (6607 m) — najwyższy wierzchołek osiągnięty w czasie wyprawy.

Na koniec o udziale lekarza, którego ważna rola w każdej wyprawie jest bezsporna. Najbliższy szpital znajduje się w Kunduz, oddalonym o 3 dni jazdy samochodem, nie licząc czasu potrzebnego na sprowadzenie rannego czy chorego do drogi. Ludność Wachanu pozbawiona jest zupełnie opieki lekarskiej, poza pomocą sporadycznie udzielaną przez lekarzy wyprawowych. To też znaczenie ich i autorytet stale rośnie. Zdzisław Ryn może odnotować kilka poważnych zabiegów chirurgicznych przeprowadzonych w prymitywnych warunkach, które uratowały chorym zdrowie a nawet życie.

JERZY WAŁA

Teren działania

Wielki łańcuch pasm górskich Hindukuszu omówiony został obszernie w „Taterniku” 2—4/1962, jednak ze względu na częściową dezaktualizację zawartych tam informacji potrzebne są pewne dodatkowe wyjaśnienia.

Obecnie w literaturze alpinistycznej przyjął się podział Hindukuszu przedstawiony w artykule Dietricha Hasse: „Hindukusch Allgemeiner Überblick sowie Vorschlag für eine Begrenzung und Gliederung” (ÖAZ,

Folge 1341, 1965), będącym podsumowaniem dyskusji na sympozjach hindukuskich odbytych w Monachium w r. 1963 i Salzburgu w 1964.

W przeciwieństwie do Alp, Hindukusz nie posiada wyraźnych granic naturalnych, nie tworzy też wyodrębnionej jednostki orograficzno-geologicznej. Jego granice mają przede wszystkim charakter bardziej historyczny, szczególnie wschodnie z Karakorum i zachodnia z góra-



Kohe Laszchor (5232 m) w dolinie Eszan. 1. wierzchołek główny, na który weszli M. Kowalczyk i P. Jasiński; 2. przedwierzchołek (wejście J. Wala); 3. Kohe Sjah-Safed (5924 m), zdobyty przez R. i H. Lindnerów w 1969 r.

Fot. Jerzy Wala

mi środkowo-afgańskimi. W jego obrębie wydzielone zostały trzy podstawowe jednostki regionalne:

1) *Hindukusz Zachodni* (Hendukuše Gharbi), obejmujący obszar między dolinami rzeki Bande Amir oraz połączenie Sare Keyak Kotal i Kirnu Kotal (3316 m) a Kotal-e Chawak (Kotale Khawak, 3348) na wschodzie. W tych granicach znajdują się ryczna. Istnieją tendencje przesunięcia granicy między Kotal-e Szebar (Kotale Sebar, 2987 m) a Kotale Chawak, tworzący grupę górską bez nazwy, w której centrum znajduje się interesujący nas rejon Salangu.

2) *Hindukusz Środkowy* (Hendukuše Myani) pomiędzy przełęczami Kotale Chawak i Kotale Dorah (4510 m). Za tą ostatnią przemawia tradycja historyczna. Istnieją tendencje przesunięcia granicy bardziej na północ. W obszar ten wchodzi 4 ważniejsze grupy górskie: Kohe Bandaka z najwyższym wzniesieniem w Hindukuszu Środkowym — Kohe Bandaka-i Dzunubi (6843 m), Kohe Mundzan (Kohe Munjan) między rzekami Mundzan (Munjan) i Katigal (Başgal), region między rzekami Andżuman (Anjoman), Mundzan i Daria-i Nuristan (Darya-i Nurestan) (Rangul) oraz góry Chladda Muhammad (Khwaja Mohammad).

3) *Hindukusz Wschodni* (Hendukuše Şargi) pomiędzy rzekami Kunar (Konar), przełęczą Dorah An, Zebakiem, Kotale Serdab (3024 m) po stronie zachodniej, a rzekami Indus, Gilgit, Karumbar i przełęczami Kalandar Ulin (Qalandar Uwin, 4600 m) i Chora Bhurt (4630 m), stanowiącymi granicę wschodnią. Od gór Pamiru odgranicza go Dolina Wachanu, od południa rzeka Kabul. Rzekę Kunar (Konar), w górnym biegu nazywana Jar-chun (Yarkhun), rozdziela Hindukusz Wschodni na dwa walne podregiony: właściwy Hindukusz Wschodni i Hinduradż (Hinduraj) z górami Gilgit i Swat Kohistan. W ten pierwszy m. in. wchodzi eksplorowane przez Polaków grupy górskie Kohe Zebak i Hindukusz Wysoki, która to nazwa nieustannie rozciągana jest niekiedy na cały podregion lub utożsamiana z nazwą Hindukusz Wschodni. I jeszcze jedno wyjaśnienie — nazwa Wachan (Wakhan) wymawiana jest przez tubylców w przybliżeniu „Lachan”. Wprowadzona przez Rosjan i przyjęta u nas pisownia Wachan nie oddaje właściwej wymowy, podobnie zresztą jak nazwa

Piandż w atlasach polskich — właściwą nazwą jest Abe Pandż (Abe Panj) lub Daria-i Pandż (Daraya-i Panj).

W Wachanie miejscowa ludność na określenie doliny używa słowa: *dargau* lub *dargal* (*dargaw*), a lodowca — *pirjach* (*piryakh*), jednak w sprawozdaniu i na szkiecach stosowane są określenia *darrah* i *jachczal* (*yakhchal*), obecnie używane na oficjalnych mapach Afganistanu.

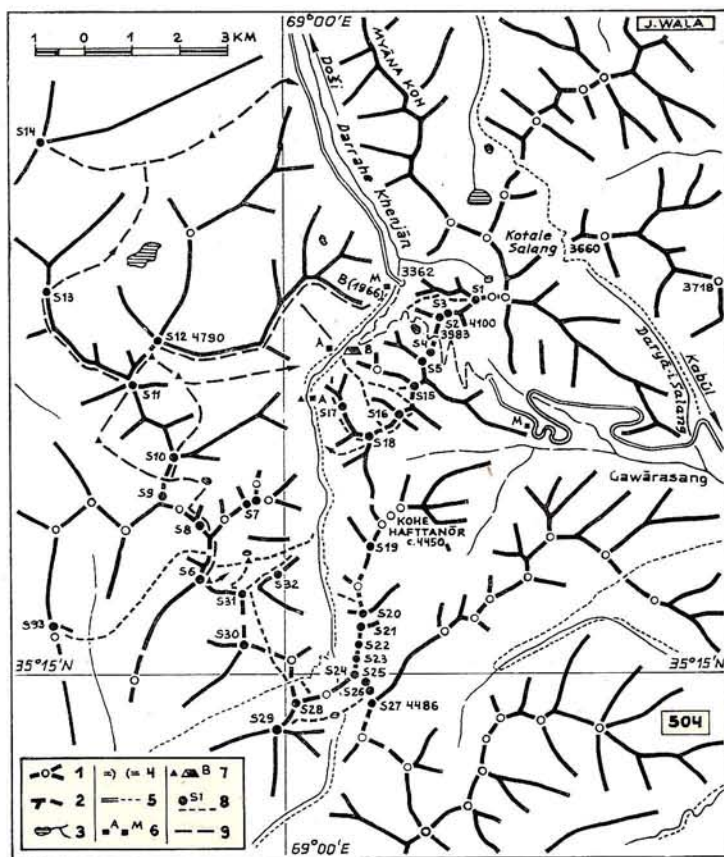
Pisownia nazw utworzonych w czasie wyprawy w miarę możliwości przystosowana jest do transkrypcji przyjętej na mapach afgańskich. Dla obszaru Pakistanu stosuje się pisownię przyjętą na nadal używanych mapach Survey of India. Trzeba zaznaczyć, że spolszczona pisownia nie oddaje poprawnej wymowy nazw. W niniejszym opracowaniu nie zostały użyte nazwy zaproponowane dla lodowców Kohe Zebak — Silesia i Lodowiec Franczuka oraz w Kohe Wachan — Wawel i Lublin, ze względu na negatywny wynik podobnych prób w r. 1963, a także obcość tych nazw na obszarze Azji (patrz „Taternik” 4/71 s. 167).

1. Rejon Salang

Okolice tunelu Salang znajdują się w środkowej części grzbietu rozciągającego się na długości 170 km i tworzącego wyniosły pomost między zwartym obszarem wysokogórskim Himalajów, Hindukuszu i Pamiru, a niższym i na ogół pozbawionym charakteru alpejskiego pustynnym obszarem gór wnętrza Afganistanu. Sam Salang ma bogatą wysokogórszą rzeźbę, a jego kilkusetmetrowe ściany na pewno zainteresują w przyszłości również sportowych wspinaczy. Jako jednostka górską został on obszernie omówiony w „Taterniku” 3/1967 s. 104—107 oraz w „Wierchach” r. XXXVI/1967, s. 42—59. Polacy byli w nim kilkakrotnie.

W r. 1971 baza została założona 1,5 km powyżej wylotu tunelu — w miejscu, gdzie wąska terenowa droga ostro skręca i dalej wznosi się po stoku w kierunku kotła z ładnym jeziorkiem. Do bazy dojechał samochód wyprawy. Dokonano wejść na szczyty i turnie w otoczeniu Darrah-e Chindżan (Darrahe Khenjan), zapuszczając się aż do sąsiednich dolin.

Okolica tunelu stanowi dobry teren wspinaczek skalnych, ściany sięgają kilkuset metrów wysokości, nie brak urwistych trudno dostępnych turni i eksponowanych grani. Skała niestety bywa bardzo krucha. Do najbardziej interesujących problemów należą ściany północna S12 i zachodnia S16, obie po ok. 400 m wysokości, dalej — północne urwiska Kohe Hafttanur (Kohe Hafttanor), niektóre filary i ściany w graniach na północ i na południowy wschód od S27, wreszcie północne ściany turni w sąsiedztwie S7 i S32. Atrakcyjność i łatwy dojazd uczynią w przyszłości tę okolicę terenem wspinaczek,



Rejon Salangu w Hindukuszu Zachodnim. 1. granie i szczyty; 2. przełęcze; 3. jeziora; 4. tunele; 5. szosy i ścieżki; 6. ajlaki pasterskie (A) i stacje meteorologiczne (M); 7. biwaki i obóz bazowy; 8. wierzchołki z wejściami polskimi, drogi VI PWH 1971; 9. drogi IV PWH 1965. Numery S1 – S14 odnoszą się do działalności IV PWH 1966 – S1, S2, S6 i S15 – S33 zdobyła VI PWH 1971.

Mapkę opracował i rysował Jerzy Wala

turystyki i narciarstwa dla bliskiego Kabulu. Z tych względów tutejszą prekursorską działalność naszych wypraw trzeba uznać za istotną dla propagandy polskiego imienia.

2. Hindukusz Wysoki

Powyższą nazwą określony został grzbiet łukowato wygięty ku północnemu zachodowi, o ukształtowaniu pasmowym, na ogół pierzastym, którego doliny główne po stronie północnej przyjmują kierunki zbliżone do prostopadłych w stosunku do grani głównej, natomiast po stronie przeciwnej mają układ nieregularny. Granicę zachodnią stanowią Arkari Gol, przełęcz Sad Isztragh An (Sad Isztragh An, 5167 m) oraz dolina Kazi Deh (Darrahe Qadzi Deh), granicę wschodnią – szerokie obniżenie przełęczy Baroghil An (3804 m). Za podstawę takiego wydzielenia przyjęte zostały kryteria orograficzne i hipsometryczne oraz cechy krajobrazowe. Na tym terenie znajdują się wszystkie siedmioletnie wierzchołki oraz największe lodowce, z wyjątkiem najdłuższego w Hindukuszu lodowca Czjantar (Chiantar, 35 km), spływającego z gór Hinduradz.

Hindukusz Wysoki przewyższa pozostałe grupy górskie zarówno wysokością bezwzględną, jak i średnią grani głównej (ok. 6100 m), a jego przełęcze nie schodzą niżej 5000 m, z wyjątkiem Chan Chun An (Khan Khun An, 4968 m) w pobliżu wschodniego krańca. Długość grani wynosi 290 km, powierzchnia 7120 km² – 38 wierzchołków przekracza wysokość 7000 m, zaś około 130 – 6000 m. Samodzielnych szczytów sześciotyśięcznych jest 82, z których 28 przekracza 6500 m. Hindukusz Wysoki posiada znaczne zlodowacenie i zaśnieżenie (ok. 2900 km²) oraz duże bogactwo form lodowcowych. Ściany osiągają wysokość 3000 m, a niektóre szczyty wznoszą się nad dna okalających dolin podłużnych na 6000 m. Doliny są na ogół wąskie, głęboko wcięte – rozszerzają się dopiero w górze, w strefie alpejskiej.

Działalność polskich wypraw obejmowała północno-zachodnią część grzbietu, dopiero V PWH 1968 i VI PWH 1971 przesunęły ją daleko na wschód, w niższą wprawdzie część grzbietu (tylko nieliczne masywy i szczyty przekraczają 6000 m), ale również o cechach wybitnie wysokogórskich i znacznym zlodowaceniu.

Dolina Eszan (Ešan). 3 km od gardzieli u wylotu, do doliny walnej schodzi stromym progiem boczna dolina, wcięta równolegle do głównej. Wypełnia ją od 4100 m w górę lodowiec Jachczal Eszane Czap (Yakhčale Ešane Čap), pokryty pięknymi penitentami, podprowadzający pod dotąd nie zdobyty szczyt 6007 m. Dolinę otaczają liczne skalne turnie. W górze tworzy ona ogromny cyrk, wypełniony wachlarzowato rozgałęzionym lodowcem Jachczale Eszane Rast (Yakhčale Ešane Rast). Od południowego zachodu cyrk zamyka wspaniały, mocno zlodowacony mur skalny, kulminujący w masywie Rahożon Zom z dwoma wierzchołkami (6502 i 6535 m), rozdzielonymi szerokim siodłem. W r. 1969 weszło na nie od południa małżeństwo R. i H. Lindnerowie. Wschodnia ściana, od strony Eszan, liczy 1800 m wysokości i ograniczona jest z prawej strony żebrem, będącym pierwszorzędnym celem sportowym. W środku cyrku, otoczony ramionami lodowca, wznosi się 1000 m ponad niego odosobniony trapezoidalny szczyt 5238 m, jedyny zdobyty w tej dolinie przez naszą wyprawę, nazwany Kohe Laszchur (Kohe Laškhor). Za nim w grani głównej znajduje się Kohe Sjah-Safed (Kohe Syah-Safed), zdobyty od południa również przez Lindnerów. Jakby przeciwieństwem Rahożon Zom jest po wschodniej stronie masyw Kuhanha (Kohanha, 6309 m), którego zachodni szczyt opada na lodowiec ścianą lodową 1300 m wysokości. Od strony północno-wschodniej dolinę otacza gniazdo skalnych szczytów, zlodowaconych tylko od strony północnej, wśród których wybija się kształtna wysmukła piramida szczytu 5815 m.

Dolina Sast. Następną z kolei walna dolina w górze rozdziela się w dwa ramiona, wypełnione całkowicie lodowcami. Głębsze z nich, lewe, podprowadza pod północną, niedostępną z racji schodzących lawin i seraków ścianę masywu Kuhanha. Wejście bocznym potrzaskanym lodowcem na północną grań wydawało się zadaniem trudniejszym i bardziej czasochłonnym, niż z przeciwnej strony, z Doliny Eszan. Wobec tego wybraliśmy wejście od wschodu, przez wysoko wyniesiony płaski lodowiec Saste Rast.

Masyw Kuhanha widziany z Doliny Sast przypomina dwugarbnego wielbłąda, co nasunęło nową nazwę, gdyż dotychczasowa, nadana przez wyprawę Pinellogo w r. 1963, pozostawała w kolizji z ogólnie przyjętą zasadą, że najwyższy szczyt bywa chrzczony od nazwy doliny lub wsi położonej u jej wylotu.

Nad lodowcem Sast-e Rast wznosi się jeszcze jeden wybitny szczyt, całkowicie pokryty płaszczem lodów — Kohe Jachi (Kohe Yakhi, 5975 m), który był celem ataku P. Jasińskiego i M. Kowalczyka.

Dolina Kala-i Ust sąsiadująca od wschodu z Sast, otoczona jest 5-tysięcznymi tylko szczytami, i to niezbyt wysokimi. Specyficzna budowa geologiczna sprawia jednak, że

w górze doliny, na wysokości około 4800 m utworzył się rozległy taras, przecięty nuna-takiem, kumulujący znaczne ilości śniegu. Sprawia to wrażenie, że znajdujemy się raczej na Spitsbergenie niż w Hindukuszu. A nad tym wszystkim górze owiana chmurami piramida Kohe Baba Tangi (6513 m), zdobyta od zachodu przez Włochów.

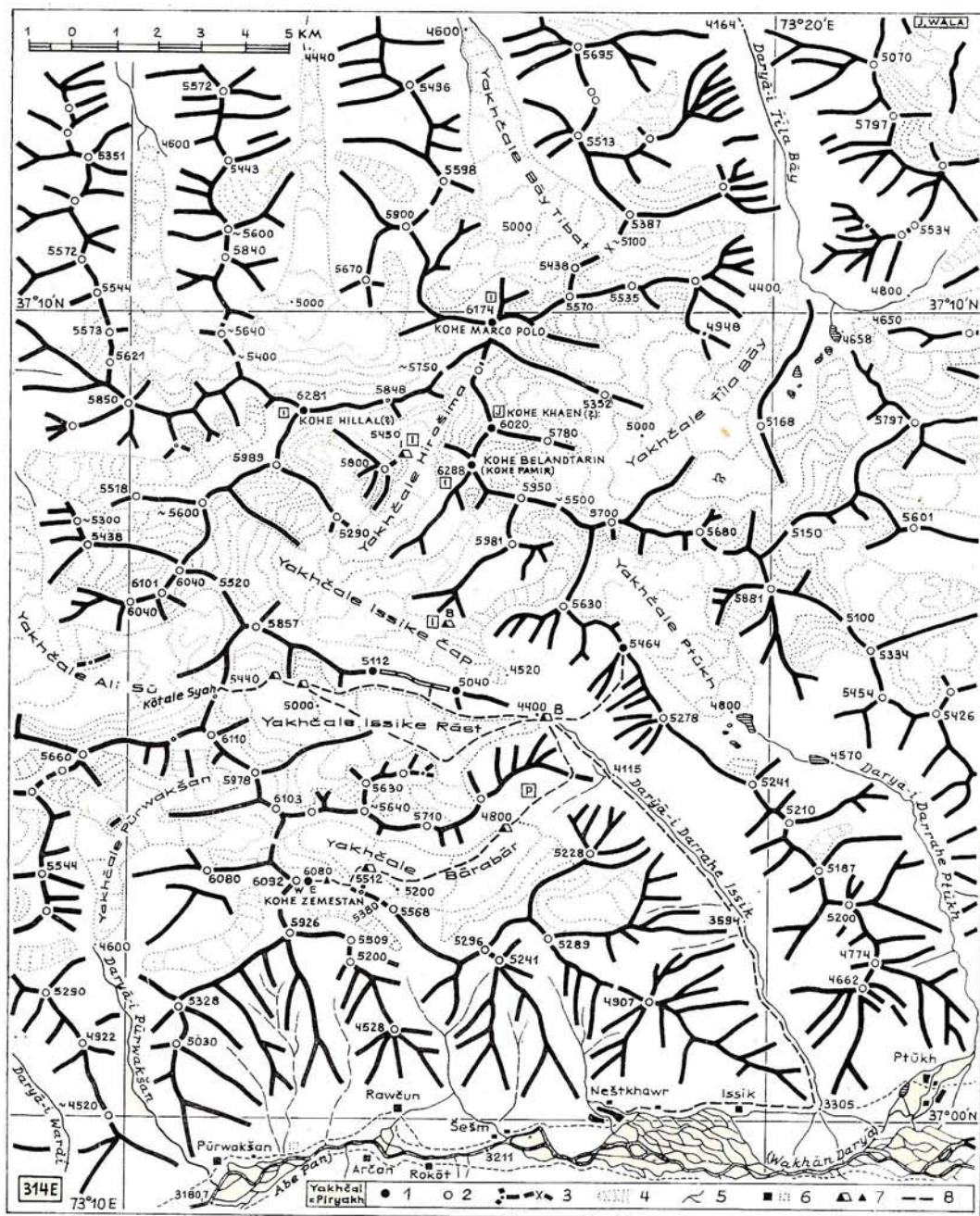
Rejon górnych pięter dolin Sast i Kala-i Ust posiada szczególnie sprzyjające warunki do gromadzenia się śniegu, gdyż napływające z południa wilgotne powietrze ograniczone w swoim ruchu z lewej strony przez wysokie masywy na odcinku od Tiricz Mir do Luncho, przedostaje się przez stosunkowo tu niską grań na stronę północną, gdzie nad zaśnieżonymi i zlodowaconymi tarasami silnie się ochładza, dając znaczne opady. Gdy na lodowcu Kazi Deh (Qadzi Deh), granica firnu występuje na wysokości 5000 m, tu obniża się ona do 4600 m.

3. Kohe Zebak

Grupa górską o tej nazwie zajmuje powierzchnię 955 km² i rozciąga się pomiędzy drogą Zebak — Iszkaszim — Kazi Deh po stronie północnej, a doliną Deh Gol (w górze Mandro Gol) po południowej. Od dalszych partii Hindukuszu odcinają ją przełęcze Sad Isztragh An (Sad Ishttragh An, 5167 m) oraz Chatinza An (Khatinza An, 4880 m). Widok na najwyższe szczyty tej grupy znany jest ze zdjęć robionych ze stoków Noszaka. Sad Isztragh zdobyli uczestnicy IV PWH 1966 (T. 2/67 s. 65). Wcześniej, bo w r. 1964, weszli Niemcy na Kohe Barfi (5463 m) w grani od Sad Isztragh do przełęczy Chatinza An (4880 m). Była to cała eksploracja do r. 1971.

Kohe Zebak tworzy grzbiet długości ok. 60 km, łukowato wygięty ku południowemu wschodowi, przy czym najwyższe szczyty grupują się na odcinku od górnego piętra Doliny Futur aż po lodowiec Kalat (Qalat). Jest to też najbardziej interesujący wycinek całej grupy, choć atrakcyjnych dla wspinacza szczytów nie brakuje i w niższej zachodniej części grzbietu. Ku północnemu zachodowi odbiegają od grani głównej długie boczne ramiona, pomiędzy które wcinają się dwie centralnie ułożone doliny: Darrahe Chaszpak i Darrahe Rid Chła (Darrahe Red Khwa). Podczas gdy pierwsza schodzi łagodnie do swego wylotu w rejonie Chaszpak, druga wcięta głęboko i ostro, podprowadza pod północną flankę Ratkut Zom.

Scenerię wielkiego cyrku lodowca Sziorpalas (Syorpalas), otoczonego niedostępnymi na pierwszy rzut oka szczytami i pociętymi poszarpanymi grzaniami bocznymi, bez wątpienia zaliczyć można do najwspanialszych w Hindukuszu. Do najciekawszych problemów należą tu: Kohe Sacht — w pierwszej kolejności z Wachan Gol (Wakan Gol), Kalat (Qalat) i wybitny trudno dostępny szczyt nr 92 nad Doliną Kalat, a dalej ku południowemu zachodowi — dwuwierzchołkowy ma-



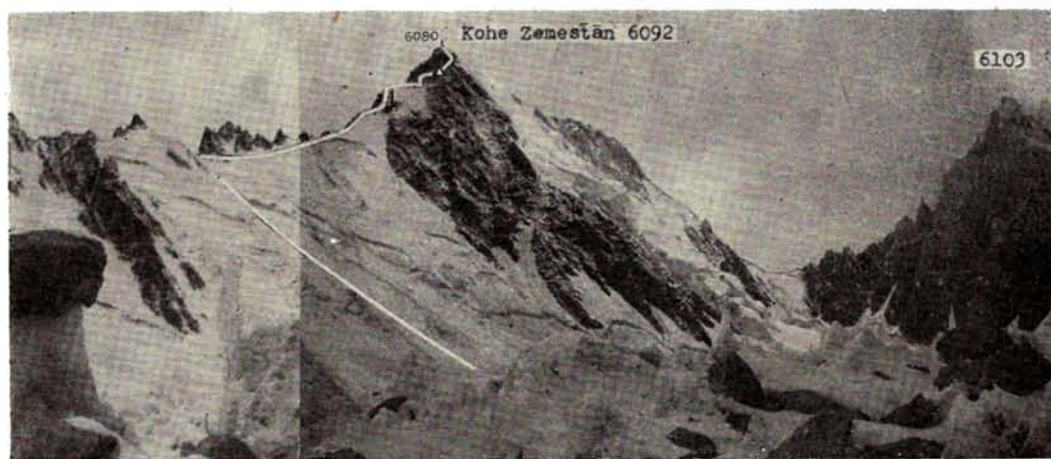
Otoczenie doliny Issik, najwyższego rejonu Kohe Wakan w Pamirze. 1. wierzchołki zdobyte; 2. wierzchołki bez wejść; 3. turnie, przełęcze; 4. lodowce; 5. potoki; 6. osiedla, ruiny; 7. obozy i biwaki; 8. drogi grupy krakowskiej (I PWKW 1971); B — baza; P — Polacy; I — Włosi; J. — Japończycy. Obozy i drogi wg A. Tokarskiego.

Mapę rysował i opracował na podstawie mapy 1:100 000 Jerzy Walz.

syw Ratkut Zom (5647 m). Ta pełna swoistego uroku kraina górską może się też stać domeną skalnych wspinaczy, którzy na jej trudnych ścianach znajdują kapitalne pole do popisu.

4. Kohe Wakan

Jest to grzbiet górski o długości około 160 km, wznoszący się pomiędzy dolinami rzek Pamir i Wakan Daria. Rejon ten, w



W Kohe Wachan. Droga zespołu J. Chmielewski, M. Kata, A. Skoczylas i A. Tokarski z lodowca Barabar. Trójkątem oznaczone jest miejsce biwaku.
Fot. Stanisław Biel

literaturze nazywany często Małym Pamirem (Little Pamir), zdaniem ludności miejscowej wchodzi w skład Wielkiego Pamiru, czyli obszaru górskiego znajdującego się na północ od rzeki Wachan. Również i ta ostatnia nazwa nie jest znana tubylcom, którzy nazywają rzekę „Abe Pandz” (Abe Panj).

Kohe Wachan, podobnie jak przylegający doń Hindukusz Wysoki, zbudowany jest z łupków metamorficznych, poprzębionych przez granitowe intruzje. Doliny potoków, rozcinające południowe stoki, wytworzyły u swoich wylotów strome i przepaściste jarły, w których miejscami, jak np. w dolinie Issik, nie jest możliwe użycie transportu zwierzęcego. Górne piętra tych dolin są bardziej rozległe i połogie. Lodowce na południowych stokach mają zasięg dość ograniczony — ich czoła leżą na wysokości 4400—5000 m. Ze względu jednak na znaczne wyniesienie i rozległość kotłów, Issik jest silnie zlodowacony.

Wschodnia część Kohe Wachan, obecnie należąca do Związku Radzieckiego, została zwiedzona w jesieni 1889 r. przez Bronisława Grabczewskiego (B. Grabczewski, *Podróże po Azji Środkowej*, Warszawa 1958), który przechodził tędy znad jeziora Zor Kul do źródeł

rzeki Wachan. Możliwe też, że w tej części grzbietu wejść szczytowych dokonywali w r. 1895 członkowie angielsko-rosyjskiej komisji granicznej.

Alpiniści pojawili się w Kohe Wachan dopiero w sezonie 1971. Były to od razu trzy wyprawy: japońska, włoska i polska. Wszystkie działały w otoczeniu doliny Issik, gdzie wznosi się 9 szczytów 6-tysięcznych, jedynych zresztą w tych górach. Pierwsi działali tu Japończycy z Hiroszimy, którzy zdobyli wierzchołek 6020 m w północnej granicy najwyższego szczytu. Włosi, kierowani przez Carlo A. Pinellego, weszli na trzy najwyższe szczyty, nadając im nazwy: Kohe Pamir, Kohe Marco Polo i Kohe Hillał. Oni również ochrzczili największy lodowiec w dolinie Issik nazwą „Hiroszima”. Wyprawa polska zdobyła jeden sześciotysięcznik, który nazwaliśmy Kohe Zimistan (Kohe Zemestan).

Pozostały tu jeszcze do zdobycia cztery szczyty sześciotysięczne. Trudno dostępne z Doliny Issik 6103 m, 6110 m i 6080 m, wydają się być łatwiej osiągalne z doliny Pur-lakszan (Purwakšan), natomiast szczyt 6101 m — z lodowca Jachczale Issike Czap (Yakhčale Issike Čap).

Mapki na okładce

III strona okładki. Rejon dolin Eszan, Sast i Kala-i Ust w Hindukuszu Wysokim. 1. wierzchołki; 2. wierzchołki i granie; 3. przełęcze i turnie; 4. lodowce; 5. potoki; 6. osiedla, ruiny, ajlaki pasterskie (A); 7. obozy i biwaki; 8. ścieżki i drogi karawanowe; 9. numeracja wierzchołków zaproponowana przez J. Walę i przyjęta w Europie; 10. drogi VI PWH 1971; 11. drogi R. i H. Lindnerów z 1969 r. Wierzchołki 400, 401, 597 i 574 zdobyte zostały przez H. i I. Agrestich w r. 1968. KG — Kohane Gharbi; KS — Kohane Sarqui.

IV strona okładki. Północno-wschodnia część Kohe Zebak w Hindukuszu Wschodnim. 1. droga V. i H. Steinerów z 1964 r. 2. droga IV PWH 1966 (patrz T. 2/67); 3. drogi grupy wrocławskiej VI PWH 1971; 4. drogi grupy krakowskiej VI PWH 1971; 5. wierzchołki zdobyte i obozy bazowe (B); 6. szczyty, granie, przełęcze; 7. lodowce; 8. osiedla, ajlaki pasterskie (A) i miejsca kultu; 9. drogi i ścieżki; 10. granie w obrębie Hindukuszu Wysokiego. Ye — Yek-hčal-e. Mapy opracował — głównie na podstawie materiałów wypraw polskich — i rysował Jerzy Wala.

WYKAZ WEJŚĆ

Rejon Salang

Otoczenie górnych pięter doliny Darrahe Chendzan (Darrahe Khenjan — patrz szkic). Wierzchołki oznaczone zostały literą S z kolejnymi numerami nawiązującymi do sprawozdania z IV PWH 1966.

S1 od zach. 26 VIII T. Barbacki, H. Ciońcka i J. Wala; S2 od pn. 26 VIII J. Wala, I; S15 od zach. 29 VIII J. Chmielewski i Z. Stepek, II-III; S16 od zach. i pn. wsch. granią I, zejście pd.-zach. granią I, 1 miejsce III, 29 VIII K. Głazek, J. Wala i J. Wojnarowicz; S17 od zach. i pn. zach. granią na S18, zejście pd. granią, 27 VIII H. Ciońcka i J. Wala, I-II; S19 od pn.-zach. 26 VIII J. Chmielewski, A. Sidorowicz i Z. Stepek; S20 pn. granią, IV, jedno miejsce V-, zejście pod granią, II, 26 VIII S. Anioł, K. Głazek i K. Piotrowski; S21 pn. granią IV, 1 miejsce V, zejście pd. granią IV, 26 VIII K. Głazek, w tym czasie S. Anioł i K. Piotrowski trawersem, II, IV; S22 pn. granią łatwo, zejście pd. granią łatwo z 1 miejscem III, 26 VIII S. Anioł, K. Głazek i K. Piotrowski; S23 — od wsch. w górze III, zejście pd. granią I, 26 VIII K. Głazek; S24 pn. granią III, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski; S25 pn.-zach. granią, III z miejscami IV, zejście pd.-zach. stokiem II, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski; S26 od pd. zach. ścianą III z miejscami IV, zejście pd. granią III, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski; S27 pn. granią, łatwo z 1 miejscem III, zejście zach. stokiem, łatwo, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski; S28 pd. granią, II, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski, także (w zejściu) J. Ferenski, M. Kowalczyk, P. Jasiński i R. Zawadzki 27 VIII; S29 od wsch. I, zejście pn. granią, łatwo, 27 VIII K. Głazek i K. Piotrowski, także (wejście i zejście pn. granią) J. Ferenski, M. Kowalczyk, P. Jasiński i R. Zawadzki 27 VIII; S30 od wsch. 27 VIII J. Chmielewski i A. Sidorowicz; S31 trawers od wsch. na zach. 26 VIII J. Ferenski, P. Jasiński, M. Kowalczyk i R. Zawadzki, od pn. i pn. zach. granią III, 26 VIII M. Kata, Z. Ryn, S. Worwa i A. Janota; S32 trawers granią II-IV, 26 VIII J. Ferenski i P. Jasiński; S6 granią wsch., zejście pn. granią na przełęcz, 27 VIII A. Janota, M. Kata, Z. Ryn i S. Worwa; S33 od pd.-wsch. III, 2 miejsca IV, z przełęczy między S6 i S8 i powrót na przełęcz, 28 VIII A. Janota, M. Kata, Z. Ryn.

Hindukusz Wysoki

Darrahe Kazi (Qadzi) Deh: Kotale Džanubi (Kotale Junubi, ok. 5900 m) od zach. 16 IX S. Anioł, J. Ferenski i J. Wojnarowicz; Aspe Safed (6607 m W 77) pn. granią, droga lodowa, 17 IX J. Ferenski; Aspe Syah (Czarny Koń) ok. 6350 m, W 95) pn.-wsch. granią IV-V+, pierwsze wejście, wysokość względna 1200 m, 14-17 IX K. Głazek i K. Piotrowski; wierzchołek ok. 5500 m w pn.-zach. grani szczytu 5841 m (W 124) — od pd. na grani i nią dalej na wierzchołek, III-IV, 23 IX J. Ferenski i R. Babak; Kotale Barani od wsch. II, 25 IX K. Piotrowski;

Darrahe Eszan (Darrahe E'fan): Kohe Laszchor (Kohe Lašchor, Sepi Szczyt, 5232 m, W 420) pn.-wsch. granią droga skalno-lodowa II-III, 1 miejsce IV, 8 IX P. Jasiński i M. Kowalczyk, przedwierzchołek skalny 5180 m J. Wala.

Darrahe Sast: Myana Koh (5174 m, W 444), od zach. I-II, 9 IX A. Janota i A. Tokarski; szczyt 5740 m (W 424) od pn. wsch. próba wejścia do wysokości ok. 5400 m, 15 IX Z. Ryn i R. Zawadzki; Szache Sandzi Sakhe Sangi, Skalny Róg, 5273 m, W 449) pd.-zach. skalną granią II, 8 IX H. Ciońcka, Z. Ryn, Z. Stepek i J. Wala; Szache Kuczek (Sakhe Kuček, Mały Róg, 5408 m, W 448) od pn. zach. droga śnieżna, 18 IX P. Jasiński, M. Kowalczyk, A. Janota, S. Worwa i R. Zawadzki; Kohe Jachi (Kohe Yakhli, Lodowy Szczyt, 5975 m, W 446) pn. filarem lodowym — próba wejścia do wysokości 5500 m, 24-25 IX P. Jasiński i M. Kowalczyk; Machrute Safed (Makhrute Safed, Biały Stożek, ok. 5850 m) wsch. granią droga częściowo skalna przy silnym zaśnieżeniu, III, 23-24 IX próba założenia obozu III, do wysokości ok. 5650 m A. Janota, Z. Stepek i S. Wo-

rwa, 25 IX H. Ciońcka, Z. Ryn, J. Wala i R. Zawadzki zakładają oboz III ok. 5660 m i 26 IX wchodzi w 4 godziny na szczyt, pierwsze wejście, 27 IX Z. Ryn i R. Zawadzki drugie wejście i wypad 300 m dalej lodową granią w kierunku Kohane Szarki (Kohane Sarqi).

Kohe Wachan (Pamir)

Darrahe Issik — boczne doliny po zach. stronie: Szczyt 6110 m. próba wejścia pn. granią, zdobytą zostaje przełęcz Kotale Syah (Czarna Przełęcz, 5440 m), 22 IX M. Kata i A. Tokarski; szczyt 5040 m od pd. i zach. granią 24 IX J. Chmielewski; szczyt 5112 m wsch. granią 24 IX J. Chmielewski grani I-III; szczyt 5464 m pd.-zach. łożem, I-II, 25 IX J. Chmielewski; Kohe Zimistan (Kohe Zemestan, Zimowy Szczyt, wsch. wierzchołek 6080 m) od pn. na przełęcz 5380 m i wsch. granią, biwak 5900 m, droga lodowa, odcinki w górze skalne, IV, 2 miejsca V, 29-30 IX J. Chmielewski, M. Kata, A. Skoczylas i A. Tokarski.

Kohe Zebak

Boczne doliny od Wachan Gol, lewego górnego piętra Darrahe Kazi Deh (Darrahe Qadzi Deh).

Darrahe Chali (Darrahe Khali, Dolina Pusta): wierzchołek ok. 5000 m (nr 53) pn. łożem, II, 9 IX K. Głazek; Kotale Kuczek (Kotale Kuček, ok. 5000 m) łożem od pd., łatwo, 10 IX K. Głazek, K. Piotrowski i A. Sidorowicz; Kohe Rizesz (Kohe Rizeš, Piaryzsty Szczyt, ok. 5400 m, nr 21) od pd. II-III, 9 IX R. Babak i J. Ferenski; Kohe Syah (5086 m, nr 23) od pd. zach. II, 9 IX S. Anioł i J. Wojnarowicz. **Wachan Gol i Darrahe Tufanha** (Dolina Burz): Haram (Piramida, ok. 5100 m, nr 54) łożem od pd., 22 IX K. Głazek i A. Sidorowicz; Tighane Zebak, dwie turnie — Junubi oraz Szamali (Samali, wyższa ok. 5350 m, nr 56), droga od wsch. na przełęcz i trawers granią, V, kilka miejsc V+ i VI, z lodowca 18 godzin, zejście na przełęcz najgłębiej wcięta między Kohe Sacht (Sakht) i Diware Kalan, III-IV, 100 m zjazdu, stąd łożem po lodzie, częściowo zjazdami z powrotem na lodowce 23-24 IX K. Głazek i A. Sidorowicz. **Darrahe Aftab** (Dolina Słoneczna): Szache Kalan (Sakhe Kalan, Wielki Róg, ok. 5880 m nr 19) od pn. i pn. zach. droga lodowa, dwa odcinki skalne na grani, z lodowca 8 godzin, III-IV, 1 miejsce IV-V, 1 X K. Głazek i K. Piotrowski; Kohe Zard (Złoty Szczyt ok. 5850 m, nr 16) łożem od pd.-zach., III, droga częściowo lodowa, częściowo skalna, 1 X J. Ferenski, R. Babak i A. Sidorowicz. **Darrahe Sziorpalas** (Darrahe Syorpalas): Kohe Czopan (Copan, Pasterski Szczyt) od zach. II-III, 8 X S. Biel i S. Worwa; Kotale Barfi (Śnieżna Przełęcz, ok. 5500 m) z biwaku na 4930 m lodowym kuluarem i stąd na drugą turnię w skalnej pn. grani, III-IV, P. Jasiński, A. Janota, M. Kowalczyk i J. Wala, stąd przez uskok skalny, 2 wyciągi V-V+, dalej ścianą lodową i granią na wierzchołek pn. Diware Kalan (Wielki Mur, nr 46, ok. 5840 m), zejście do biwaku, 4 zjazdy na grani, P. Jasiński i M. Kowalczyk; Kohe Januari (Szczyt Muflonów, ok. 5250 m, nr 27) zach. granią z przełęczą, I, 1 miejsce III, 9 X R. Farat, Z. Stepek, Z. Ryn i R. Zawadzki; Kohe Dandan (Zebaty Szczyt, ok. 5150 m, nr 28) pn. granią z przełęczą, III-IV, 9 X Z. Ryn i Z. Stepek; Kohe Sangi (Skalny Szczyt ok. 5590 aneroïd, 5540 m, nr 30) pd.-zach. granią z przełęczą II-III, 10 X Z. Ryn, Z. Stepek i R. Zawadzki; Czangale Sjach (Cangale Syah, Czarne Widły, 5156 m) od pd. i zach. granią, II, 11 X S. Biel, H. Ciońcka i S. Worwa; **Darrahe Kalat** (Darrahe Qalat): Szczyt ok. 5000 m, nr 102, od wsch. II, 14 X P. Jasiński i M. Kowalczyk; szczyt 4810 m, nr 107, od pn. stokiem lodowym na przełęcz i zach. granią, II, 14 X A. Janota, S. Worwa i Z. Stepek; kopa ok. 4450 m od pd. łatwo, 14 X A. Janota, S. Worwa i Z. Stepek. **Darrahe Kaszdarra** (Darrahe Kašdarra): Szczyt 4850 m, nr 119, pn.-wsch. granią po piarsu (odwiedzany przez pasterzy) i dalej granią, I, na Tighe w grani Rakhe Parepare, nr 118 ok. 4950 m.

(Działalność grupy wrocławskiej wg K. Głazka)

Polskie konie pod Noszakiem

Jeszcze po ciemku wędrujemy morena boczną lodowca Kazi Deh i przecinamy boczny lodowiec Jachczale Sjah. Szczyty jaśnieją poranną szarówką, gdy znajdujemy się pod potężnym Noszakiem. Nie zachwycamy się wspaniałością i grozą tej okolicy — przyniatają nas ciężkie plecaki. Mamy z sobą żywność na prawie 3 dni, sprzęt biwakowy, a także sporo sprzętu wspinaczkowego, nie wiemy bowiem, jakie w drodze napotkamy trudności. Mamy też za sobą wczorajsze wynoszenie bębnow, aby założyć bazę wysuniętą, z której dziś wyszliśmy na wspinaczkę. Czuję jeszcze w nogach zmęczenie po dwukrotnym podejściu w górę z ciężarami. I teraz znów stony pot rosi czoło, zalewa okulary i gryzie w oczy, a koszula znowu przylepia się do pleców.

Lawirujemy we trójkę wśród szczelin lodowca spadającego spod ścian Noszaka. Toni nas tylko odprowadza, gdyż trochę źle się czuje i nie może ryzykować trudów co najmniej dwudniowej wspinaczki. Bierze za to plecak od Kazika Piotrowskiego, by w ten sposób oszczędzić sił naszemu zespołowi. Zegnając się z nim uławiamy się, że o ósmej wieczorem damy znać światłem, czy wszystko w porządku.

Naszym celem jest nie zdobyty dotąd szczyt wznoszący się między Noszakiem a Aspe Safed. Wysłał on ku północnemu zachodowi długą grań, zakończoną potężną czarną kopą, opadającą do lodowca niemal pionową, a miejscami poprzewieszoną ścianą czołową. Jak ją ugrzyżć? W jaki sposób dostać się na grań? Już wczoraj przepatrywaaliśmy przez lornetkę możliwości wejścia... Tuż za prawą krawędzią owej ściany czołowej znajdujemy dwa równoległe żłeby, rozdzielone grzędą. Ich wyloty zagrażdżają pogmatwane szczeliny brzeżne, które forsujemy systemem wątych lodowych mostków.

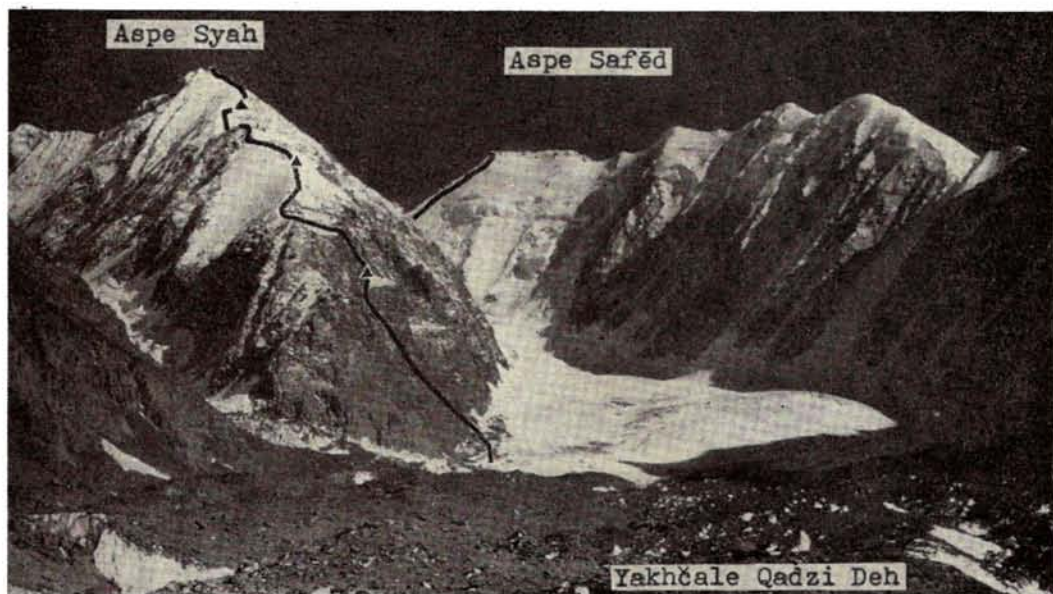
Pierwsze 400 metrów pokonujemy najpierw prawym żlebem, a następnie ową równoległą grzędą. Kruchosć skał zmusza nas do nieustannej uwagi. Lecz teraz wyrasta przed nami wysoka pionowa ściana. Co dalej? Jedno jest pewne, że wspinaczka nie będzie taka łatwa, jak nam się zrazu wydawało. Idąc skośnie w prawo osiągamy szeroką szczelinę za wielkim odpięniętym blokiem. Jej gładkie ściany nie dają oparcia dla nóg, trzeba użyć jako stopni haków. Wychodzę na półkę nad szczeliną. Wreszcie można wygodnie stanąć! Jednak i dalej posuwanie się w górę nie jest łatwe — nie brakuje nawet odcinków skrajnie trudnych. Wykonujemy akrobatyczne trawersy w zupełnej ekspozycji, pokonujemy pionowe ścianki i przewie-

szone zacięcia. Na domiar złego skała jest niesamowicie krucha. Każdy chwyt i stopień trzeba skrupulatnie sprawdzać. Nasza uwaga jest tak skoncentrowana na wspinaczce, iż nie dostrzegamy zbliżającego się wieczoru. Dochodzimy do ogromnego zacięcia — trudności w nim wyraźnie maleją, w zapadającym zmierzchu wydaje się, że niedługo osiągniemy grań. Wtem jednak ściana raptownie się urywa i moja lampka czołowa nie potrafi rozproszyć ciemności zalegających przepaść. Nade mną stromo spiętrza się potężny filar. Jak daleko jest do grani — okaże się dopiero jutro. Muszę zejść z powrotem do zacięcia, gdzie jest niewielka półeczka, na której jako tako można usiąść.

Szykując się do posiłku i snu wbijamy parę haków i odgradzamy się od przepaści liną. O ósmej próbujemy przekazać Toniemu nasz sygnał świetlny, nie bardzo się to jednak udaje, gdyż od strony bazy wysuniętej jesteśmy zasłonięci ścianą skalną. Widzimy natomiast trzy światełka głęboko w dole na lodowcu Kazi Deh. To Staszek, Janusz i Jurek przygotowują nocleg w drodze na Aspe Safed. Oni też nas dostrzegli — paroma wykrzyknikami upewniamy ich, że wszystko w porządku. Nie zabraliśmy z sobą wody, zamiast herbaty wypijamy więc sok pomarańczowy i kompot z truskawek. Siadamy obok siebie na ciasnej półeczce i próbujemy zasnąć. Skurczona pozycja nie ułatwia nam tego. W dodatku jest kilka stopni mrozu i ziąb przenika przez odzież i kurtki puchowe. Nic więc dziwnego, że już pierwszy brzask wypędza nas w dalszą drogę.

Dochodzę znowu do osiągniętej wczoraj krawędzi płytowego zacięcia. Widać teraz, że ściana opada tu pionowo do ogromnego żłebu. Do grani jest jeszcze sporo drogi. Nadal męcząca wspinaczka, wiele miejsc nadzwyczaj trudnych. Sytuację utrudnia wielka kruszyzna terenu. Uwagę mamy dalej stale napiętą. Zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy zdani wyłącznie na własne siły. Nawet w razie głupiego zwichnięcia nogi długo byśmy tu musieli czekać na pomoc. Wreszcie osiągamy czarną kopę, kończącą grań naszego szczytu. Nie zatrzymujemy się na niej, lecz schodzimy na przelazkę i idziemy dalej po skałach i stromym lodzie na następne spiętrzenie grani. Zaraz za czarną kopą spotyka nas niemiła przygoda. Lekko poruszony blok spada prosto na naszą linę. Przeżywamy chwilę trwogi — na szczęście lina zostaje tylko lekko muśnięta.

Tuż za lodowym garbem znajdujemy nie spodzianie wygodną plaśń, przyproszoną szutrem z płytek łupku. Choć do zmierzchu



Sześciotysięczne szczyty grupy wrocławskiej. Droga K. Głazka i K. Piotrowskiego z zaznaczonymi biwakami oraz wejście J. Ferenskiego. *Fot. Janusz Wojtusiak*

jeszcze pół godziny, postanawiamy założyć tu biwak. Po dwóch dniach nareszcie możemy odwiązać się od liny. Dokonujemy jej oględzin: jest trochę uszkodzona. Na wszelki wypadek w miejscu nadcięcia robimy węzeł. O zmroku, podobnie jak wczoraj, nadciąga trochę chmur i zaczyna przyszyć śnieg. Wnet jednak chmury rozstępują się, niby kurtyna w teatrze, i ukazuje się cudownie wygwieżdżone niebo. Po posiłku długo gotujemy coraz to nowe menażki herbaty. Wreszcie układamy się wygodnie do snu. Na nierówności kamieni nie zwracamy nawet uwagi. Jesteśmy jednak stworzeni do odpoczywania w pozycji horyzontalnej....

Następnego dnia — jest to 16 września — wywlekamy się ze śpiworów dopiero wtedy, gdy zaczyna dogrzewać słońce. Suszymy nawilgłe rzeczy i zjadamy smacznego karpia. Zbliża się południe, gdy wreszcie opuszczamy gościnne legowisko.

Po zalodzonej grani idziemy na przełęczkę pod kilkudziesięciometrową turnią. I tu spotyka nas przykra niespodzianka: turni nie da się obejść ani z jednej, ani z drugiej strony — trzeba ją sforsować wprost. I znów nadzwyczaj trudna wspinaczka. Trawers po kruchej ścianie zbudowanej z fyliotowych łupków, kominek za odpięniętym blokiem, zalodzona rywna, znowu ruchome bloki — wreszcie wierzchołek turni. Wspinaczkę utrudnia węzeł na linie, na domiar złego mój partner ma okropną chrypkę, może mówić tylko szeptem. Stan jego zdrowia niepokoi mnie coraz bardziej.

Po osiągnięciu turni możemy chwilę odpasać. Łatwa grań wyprowadza nas pod strome pole lodowe, które w przeciwieństwie

do poprzednich nastęrcza spore trudności. Łód jest szklisty, trzeba rąbać stopnie, wkręcać śruby i metr za metrem mozolnie zdobywać wysokość. O wejściu dziś na szczyt już nawet nie myślimy. Byłe dostać się przed zmrokiem do łatwiejszego terenu. Przede mną jeszcze dwa metry lodu, który oddziela mnie od wystających kamieni. Obok mam wkręconą śrubę i wpiętą w nią linę. Wybieram jej trochę, ażeby węzeł nie zakleszczył się w karabinku. Robię dwa dodatkowe stopieńki — dwa szybkie kroki i można będzie odetchnąć. Niestety, kamień jest ruchomy i wyskakuje wraz ze mną! Ześlizguję się po lodzie, rozpaczliwie hamując czekaniem i rakami. Na moment zatrzymuję się, po to jednak tylko, by zaraz pomknąć jeszcze prędzej. To ułamała się u góry śruba. Nagle wstrząsa mną szarpnięcie. Wyhamowuje mnie lina, uprzednio przezornie założona za sterczące skały. Partner dobywa teraz całej siły swego schrypniętego głosu, aby dowiedzieć się, co się stało. Na szczęście jestem tylko lekko potłuczony.

Nie bez trudności wracam do grani. Zapada zmierzch, należy pomyśleć o biwaku. Miejsce nie jest po temu sposobne. Nawet stanąć wygodnie nie można. Na domiar złego pada śnieg. Znajdujemy małą półeczkę, wbijamy kilka haków, rozdzielamy na dwie części resztki żywności — coś niecoś musi zostać na dzień jutrzejszy. „Półgębkiem” siadamy na przyciasnej półce, zakrywamy się przed śniegiem płachtą biwakową i próbujemy drzemać. Co jakiś czas któryś poprawia się, powodując zsuwanie się drugiego z półeczki. I tak na zmianę. Sen ciągle przery-

wają fale dreszczy. Kazik całą noc okropnie kaszle. W nocy wypogadza się, ale za to wzmacnia się mróz, który tej nocy nawet w bazie osiąga 20 stopni. Przykry biwak zdaje się nie mieć końca.

Wreszcie dnieje. Zjadamy ostatki jedzenia. Zbieram śnieg łyżką do menażki, aby było z czego zrobić herbatę. Trochę rozgrzani ruszamy dalej. Kilkadziesiąt metrów lodowym koniem, następnie zaś kilkaset metrów lodowośnieźnym polem. Mimo iż wspinaczka jest teraz łatwiejsza, co kilka kroków musimy przystawać dla złapania oddechu. Wyśokość i zużycie robią swoje. Kazik zarządza dodatkowe przystanki, aby się wykaszeleć. Wreszcie silnie eksponowana grań wyprowadza nas na wierzchołek.

Na sąsiednim szczycie dostrzegam drobną figurkę, która macha rękami i coś do nas woła. To Janusz Fereński na Aspe Safed — Białym Koniu. Pod Przełęczą Południową

widać jeszcze dwie osoby — Staszka i Jurka, krzątających się wokół namiotu. Na naszym wierzchołku budujemy kopczyk z kamieni, umieszczamy w nim notatkę o wejściu. Szczyt ma 6350 m i jesteśmy na nim pierwszymi ludźmi. Radość z sukcesu mąci myśl o konieczności niełatwego powrotu do bazy. Koledzy coś do nas krzyczą, ale trudno odróżnić słowa z tej odległości. Jako pierwsi zdobywcy mamy prawo zaproponować nazwę szczytu. Chcielibyśmy, aby jakoś wiązała się ona z Wrocławiem, wiemy jednak iż władze tutejsze niechętnie patrzą na obco brzmiące toponimy. Przychodzi nam do głowy nazwa „Czarny Koń”, co w miejscowym narzeczu będzie brzmiało Aspe Kara lub Aspe Sjach. Myśl taką podsuwa nam podobieństwo jego sylwetki do pięknego sąsiada — Aspe Safed, na którym właśnie stoi samotny Janusz Fereński. Taka to para polskich koni na zawsze zostanie pod Noszakim...

Trudna sztuka ubezpieczania

Na tegorocznym kursie dla początkujących, zorganizowanym przez Koło Krakowskie KW, przeprowadzono w Dolince Karniowickiej na skałce „Obelisk” ciekawe ćwiczenia z dziedzin asekuracji. Chociaż pomysł nie pretenduje do miana nowego (por. T. 3/72 s. 102), aż dziw bierze, że tak pożyteczne zajęcia nie były dotąd stosowane na szerszą skalę w szkoleniu klubowym. Chodzi mianowicie o ćwiczenia asekuracji odpadnięć, pozorowanych z pomocą opon samochodowych o wadze 40—50 kg. Do haka asekuracyjnego umieszczonego w 2/3 wysokości ściany wpięty był karabinek za pośrednictwem pętli ok. 1 m długości. Do podciągania opon (umieszczonych jedna w drugiej) służyła dodatkowa lina, przytwierdzona do nich i przechodząca przez hak umieszczony na szczycie ściany. Zwolnienie tej liny powodowało spadek ciężaru, czyli pozorację odpadnięcia. Stanowisko asekuracyjne założone było u podstawy ściany — trochę z boku, ze względu na bezpieczeństwo. Stosowano oczywiście kaski oraz autoasekurację z haka.

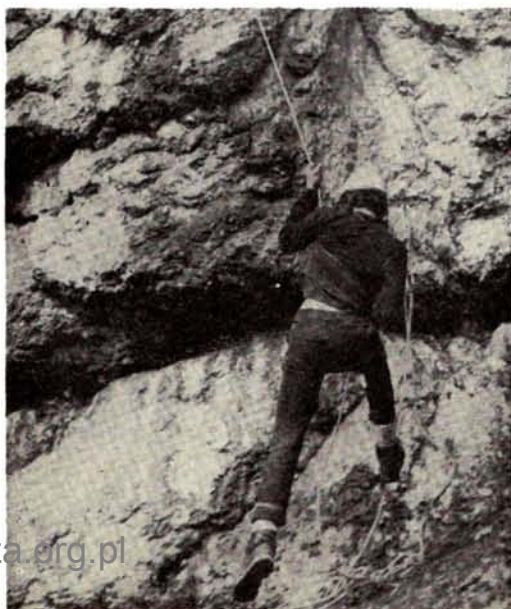
Instruktor objaśniał cel i sens ćwiczenia, sugerował odpowiednią postawę na stanowisku oraz sprawdzał warunki bezpieczeństwa. Na komendę „lece” następowało uwolnienie obciążenia i ... uczestnik kursu musiał się wykazać refleksem i umiejętnością asekuracji. Zwykle kończyło się krótkim „lotem” ograniczonym pętlą autoasekuracyjną. Przy zachowaniu identycznych warunków, okazało się, że „ciało pedagogiczne” reaguje podobnie na szarpnięcie w górę. Trzeba było kilku prób, aby instruktor opanował sztukę „miękkiego” wychwytywania spadającego ciężaru.

Z tych doświadczeń łatwo wyciągnąć wnioski, że podobne ćwiczenia są ze wszelkich miar pożyteczne i powinny być zalecane jako zajęcia wielokrotne na każdym kursie wspinaczkowym dla początkujących. Na zakończenie pragnę dodać, że pozorację odpadnięć przeprowadzono około 70 razy na pojedynczej linie podciągowej produkcji krajowej, nie stwierdzając widocznych śladów uszkodzenia.

Leszek Zabdyr

Nagle szarpnięcie liny z reguły wyrывa asekurującego ze stanowiska w powietrze.

Fot. Leszek Zabdyr



Store Trolltind – drogą „Fiva”

Brak najprymitywniejszych wygod ma swoje dobre strony. Do takiego stwierdzenia dochodzimy opuszczając bez większego żalu mało przytulny budynek — na codzień służący za garaż czy skład paszy, a aktualnie będący również naszym mieszkaniem. Jesteśmy zgodni co do tego, że w górach będzie się nam mieszkalo chyba przyjemniej. A przecież gdyby, nie daj Boże, stać nas było na wynajęcie pokoju (nawet bez łazienki), to może wtedy nie byłoby w nas tak wielkiej ochoty do wspinaczki i odpoczęlibyśmy jeszcze ze dwa dni po męczącej podróży, w czasie której przychodziło nam jechać na stojąco.

Dziwne to góry! Podejście pod ścianę przez karłowaty brzoźowy lasek zajmuje... 15 minut, a zejście — to 30 kilometrów marszu, ale co znaczy zejście, dowiemy się dopiero za cztery dni.

Zwykła ceremonia wiązania się. Pierwszy próg skalny, a nad nim łatwy śnieżny zachód, poprzecinany w paru miejscach lodowymi progami. Idziemy z lotną asekuracją. Pod rakami chrzęści twardy, zmrożony na beton śnieg. Miejscami na powierzchni występuje lód. Szybko zdobywamy wysokość. Kolejny zalodzony próg. Zatrzymuję się u jego stóp, czekając aż koledzy go przejdą. Silnymi uderzeniami raków wybijam stopnie dla nóg, ażeby wygodnie stanąć.

— Tadeusz, uważaj lecę!

Kątem oka spostrzegam, jak od lodowego progu odrywa się sylwetka związanego ze mną partnera. Gorąca fala uderza do głowy. Myśl jak błyskawica przywraca pamięci wspomnienia wirującego w powietrzu ciała i rozpaczliwą walkę o zahamowanie pędu. W ułamku sekundy widzę leżące pode mną setki metrów stromej lodowej gładzi, usianej wystającymi blokami, skalnymi. W tym samym momencie łapię w ramiona spadającego. Stoję nieruchomo, mocno zapierając się nogami w twardy śnieg, trzymając w objęciach pechowego kolegę. Dopiero po chwili dociera do świadomości myśl, że nic się przecież nie stało, że nad incydem tym można już przejść do porządku dziennego i co najwyżej zażartować z szczęśliwie zakończonej przygody. Jeszcze z niedowierzaniem spoglądam w oczy kolegi, w których czai się zwykły ludzki strach. W milczeniu ściskamy sobie dłonie. Słowa nie są tutaj potrzebne. To proste podziękowanie tamuje falę wymówek i wyrzutów, jakie się cisną na usta.

— Uważaj tylko, żebyś wyżej nie zrobił tego samego! Bardzo nie lubię takich sytuacji...

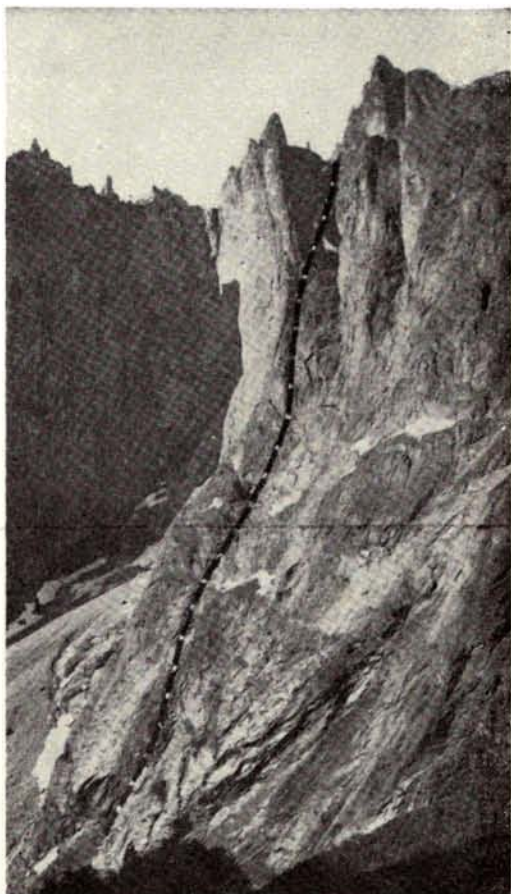
Idziemy dalej. Zza wierzchołka Romšdals-

hornu wychyla się słońce. Robi się gorąco. Spod kasku zaczynają spływać po twarzy strumyki potu. Nieprzerwanie, krok za krokiem, wznosimy się do góry. Gdyby nie upływający czas i dające się odczuć zmęczenie, mogłoby się wydawać, że stoimy w miejscu. Ogrom ściany przytłacza. Gdy patrzymy do góry, zdaje się nam, że jesteśmy w punkcie wyjścia. A przecież już po czterech godzinach wspinaczki dochodzimy do przewinięcia przez filar, za którym jest 10-metrowy zjazd i proponowane nam przez Arne Heena doskonałe miejsce na biwak.

— Chłopcy, gotujemy herbatę!

Mamy wyrobiony taki zapas czasu, że możemy pozwolić sobie na ten luksus. Nikt nie stara się nawet podważyć tego stwierdzenia.

Store Trolltind z trasą zimowej drogi. Zdjęcie letnie.



Jesteśmy pewni, że drogę przejdziemy w planowanym czasie dwóch dni, a może nawet szybciej.

Po dwugodzinnej przerwie ruszamy dalej. Teren nad nami wymaga już jednak sztywnej asekuracji. Nastromienie pól śnieżnych na niektórych odcinkach dochodzi do 60 stopni. Idzie się na przednich zębach raków. Po następnych kilku godzinach wspinaczki dochodzimy do śnieżnego kociołka, z którego wybiegają w górę dwa żleby. Odchodzącym w prawo wiedzie droga wytyczona przez zespół pierwszych zdobywców. Prowadzący na tym odcinku Andrzej, zachęcony lepszym śniegiem, rusza wprost do góry drugim żlebem, wyżej przekształcającym się w głęboki komin. Początek wygląda znośnie. Im wyżej jednak, tym trudności są większe. Żleb staje się dęba. Dalszą drogę zagradzają pionowe lodospady: do pierwszego z nich przymierza się Wojtek. Założył 50 m poręczówki, która posłuży do szybkiego pokonania lodospadów. Na przygotowanej platformie rozbijamy oba nasze namioty szturmowe. Biwak jest bardzo wygodny. Zasypiamy z przeświadczeniem, że dzień jutrzejszy przyniesie nam zwycięstwo nad Fiva-ruta.

Wygodny biwak nie sprzyja zbyt wczesnemu wstaniu. Dopiero o wpół do dziewiątej ruszamy w dalszą drogę. Komin szykuje nam kolejne niespodzianki. Trudności są coraz większe. Po kilku długościach liny dochodzimy do naturalnej grotki skalnej, nad którą wywiesza się zielonkawy lodospad. Tutaj zaczyna się już robota na serio: na jednej długości liny czterokrotna zmiana prowadzącego! Godziny upływają bardzo szybko, odwrotnie proporcjonalnie do tempa przesuwania się liny. Nie udaje nam się przejść więcej, niż 40 m ponad grotkę, w której przygotowujemy kolejny biwak.

Kiedy oglądamy resztki zapasów żywności, miny mocno nam rzędna. Menu na kolację nie jest zbyt bogate: po dwa cukierki i po ćwiartce małej kielbaski na głowę — cóż to jest dla naszych wilczych apetytów! Na domiar złego kończy się butan, kiedy w menażce jest zaledwie trochę zimnej wody. Układając się do snu zapewniamy się nawzajem, że jutrzejszego dnia już na pewno dokończymy drogę.

Kolejny dzień przynosi jednak jedynie nowe rozczarowanie. Nadal napotykamy skrajne trudności. Komin broni się zaciekłe, stawiając nam na drodze kolejne przeszkody. Oto Rysiek wisi już w ławkach na krawędzi okapu, jaki zamyka od góry kolejną grotkę, do której doszliśmy. Nie obywa się bez pomocy jedynek. Kolejne progi lodowe i jeszcze jedna ścianka skalna pokonana podciąganiem. O zmierzchu wychodzimy na ogromne pole śnieżne. Komin został pokonany, ale do końca drogi jest jeszcze daleko. Po nocy dochodzimy pod kolejne spiętrzenie ściany. Trzeba pogodzić się z myślą, że spędzimy tutaj jeszcze jedną noc. Tym razem udaje się



Wojciech Jedliński w kominie na Fiva-ruta.

zbudować platformę na jeden tylko namiot. Stłoczeni bardziej niż przysłowiowe sardynki w puszcze, oczekujemy z utęsknieniem świtu. Walcząc z niewygoda, głodem i pragnieniem przeczekujemy niekończącą się noc. Świt witamy z radością. Jak najszybciej do góry, na wierzchołek, przez który prowadzi droga powrotu. Nim tam jednak dojdziemy, czekają nas jeszcze kolejne lodospady, dziesiątki metrów stromych śniegów, zalodzone skały. Każda droga jednak kiedyś się kończy. Dochodzę do wciętego głęboko w skały komina, który przebija się poniżej grani na drugą stronę, tworząc oryginalne okno skalne. Jak pływak walcząc z płynną masą wypełniającą jego dno. Sypki śnieg nie daje oparcia nogom. Zgarniam go czekaniem, pomagam sobie rękami. W dół suną śnieżne lawinki, uprzykrzając życie kolegom.

Wreszcie koniec! Wynurzam się z mrocznej czeluści na zalany słońcem śnieżny stok. Inny tutaj świat. Grzeje słońce, którego pozbawieni byliśmy przez ostatnie trzy dni. Fiva-ruta została pokonana zimą, ale dla nas nic się przez to nie zmieniło. Zmęczenie, głód i pragnienie dokuczają coraz bardziej. Czekają nas jeszcze bardzo długa droga powrotu. Travers całego muru Trolltindene stromym lodowym zboczem, kilometry zejścia na Trollstigeveien, niekończące się serpentyne szosy, po której nie można iść bez raków, wreszcie monotonia drogi wiodącej dnem doliny Isterdal.

Po 8 godzinach bezustannego marszu, kiedy poobijane nogi zaczynają już odmawiać posłuszeństwa, kiedy każdy krok powoduje ból,

a idzie się jedynie siłą rozpędu i woli, spotyka nas przemiła niespodzianka: to Arne Randers Heen wysłał po nas samochód, który zabiera nas do Andalsnes. Jest godzina 1 w nocy, kiedy zasiadamy przy suto zastawionym stole w nadzwyczaj gościnnym domu naszego opiekuna. Brak nam słów za okazane nam serce i opiekę, jaką nas otaczano w czasie naszego u nich pobytu. Objedzeni do granic możliwości zapadamy w błogi sen. Następnego dnia jesteśmy kompletnie zasko-

czeni reakcją na nasz sukces norweskich środków masowego przekazu. Przyzwycajonych do kwitowania górskich poczynąń przez rodzimą prasę nonparem lub pomijania ich milczeniem, mile dziwi nas zainteresowanie, z jakim spotyka się nasze przejście. Duże artykuły na pierwszych stronach gazet, wywiady dla radia, sprawozdania w telewizji. A przecież miał to być tylko trening przed naszym celem głównym, którym ma być filar Trollryggen.

RYSZARD KOWALEWSKI

Na filarze Trollryggen

„Może wam się to uda — mówił słynny Rolf Høibakk — ale na przejście filara Trollryggen potrzeba w zimie co najmniej 15 dni...” Pan Arne Heen był jeszcze większym pesymistą: uważał, że zimą filar jest w ogóle nie do pokonania.

Opinie te nie zmieniły co prawda naszej decyzji, odbiły się jednak wyraźnie na wadze plecaków. To też pierwszego dnia wspinaczki, a był to 5 marca, mimo stosunkowo łatwego terenu bardzo wolno posuwaliśmy się do przodu, trawersując śnieżne pola w dolnej części filara. Uszliśmy niewiele, za to biwak mieliśmy wygodny. Po solidnej kolacji zasnęliśmy wcisnięci w nogi słonia i puchowe kurtki.

O 7.30 rano zaczęliśmy od nowa. Filar spiętrzał się teraz raptownie, odcinkami trzeba się było posługiwać hakówką. Prowadził Andrzej Dworak, asekurował go Wojtek Jedliński. W pewnej chwili dobiegło do mnie krótkie przekleństwo — gdy spojrzałem w górę, Andrzej dyndał na linie 5 metrów poniżej miejsca, które osiągnął poprzednio. Miał szczęście: wyleciał z hakiem, wyrwał dwa następne, utrzymał się jednak na trzecim. Ani się obejrzelśmy, gdy odrobił utraczoną wysokość. Czekał nas następny trudny wyciąg, potem jeszcze jeden i trzeba było już myśleć o biwaku. Sprawnie wyrabialiśmy platformę na nasze lilipucie namiotki. Przyrządzanie posiłku w ciasnocie ich wnętrza wymagało prawdziwej ekwilibrystyki. Poczucie stanowiła myśl, że plecaki będą o ileś tam dekagramów lżejsze.

Był to ciągle jeszcze początek drogi. Dzień 7 marca wypełniła męcząca wspinaczka, która nas wyprowadziła na górną połąć pól śnieżnych, nachylonych pod kątem 55—60 stopni. Wreszcie zyskaliśmy trochę wysokości. Późnym wieczorem, przy świetle latarek czołowych, założyliśmy trzeci z kolei biwak. Wędłóg informacji pana Heena, najpoważniej-

sze trudności były wciąż jeszcze przed nami: 300-metrowy pas stromych gładkich płyt, pokrytych lodową glazurą. Do odcinka tego zbliżaliśmy się w czwartym dniu wspinaczki, robiąc strome powietrzne trawersy. Biwak założyliśmy nieco wcześniej, by dobrze wypocząć przed czekającą nas harówką.

Rano ruszyliśmy do szturmu. Trudności narastały z każdym metrem. Tego dnia byłem największym pechowcem. Najpierw wypadł mi czekanomłotek, a trochę później wypięła się z karabinka piękna 80-metrowa lina. Bez słowa patrzyłem, jak z szelestem zsuwa się w przepaść — była to dla nas strata niepowetowana. Na szczęście koledzy przyjęli wszystko ze spokojem. Starali się nawet żartować, że Troll — zły duch skandynawskich gór — płata nam takie figle.

Biwak wypadł między płytami. Zmęczony spoglądałem w dół na przebyty odcinek. Nasi norwescy przyjaciele uważali tę partię za niemożliwą do przejścia. Zamyśliłem się...

„Zupa gotowa — zawołał Tadek. — Woda na herbatę też.” Nie dane nam było jednak zakosztować kulinarnych rozkoszy. Jeden nieostrożny ruch, i dwa litry wrzącego płynu zalały śpiwór Tadek i moją nogę słonia. Noc była mokra, zimna i nieprzyjemna. Rankiem wrócili jednak dobre humory. Pierwszy ruszył Tadek Piotrowski. W piorunującym tempie rąbał w lodzie stopnie i chwytę, zasypując nas kaskadami śniegu i lodowego szklawa. Ostre odłamki uderzały w kaski, ramiona, plecy. Przykro jest stać pod takim prysznicem — ale i zarazem przyjemnie: wiadomo, góra poddaje się! O zmierzchu Tadeusz doszedł do nagich skał, wbił haki i założył stanowisko. Przy świetle latarek dochodziliśmy do niego po 80-metrowej linie. Lodowe płyty były już poza nami — byliśmy szczęśliwi.

Rankiem szóstego dnia zbudził nas dobiegający z doliny warkot wielu motorów.

Szosa do podnóża Trollryggenu — jak dziecięce zabawki — wolno sunęły kolorowe samochody. Zatrzymywały się naprzeciwko filara. To zjeżdżali się z odległych stron Norwegowie, by na własne oczy zobaczyć końcowe fazy naszej walki ze sławnym urwiskiem. Dowiedzieliśmy się później, że każdy nasz ruch śledziły także teleobiektywy telewizji z Oslo.

Siódmego dnia — był to już 11 marca — dotarliśmy do kolejnego kluczowego miejsca: lekko przewieszzonego kłomina. Klasyczne szóstki przeplatały się z trudną (H2) hakówką. Wspinałem się pierwszy. Już przy świetle latarki czołowej wbijałem hak po haku. Nagle przy którymś z mocniejszych uderzeń z kieszeni anoraka wypadły mi baterie. Zrobiłem nieopatrzny ruch i w tym momencie poczułem, że lece. Puścił górny hak, na szczęście następny tkwił mocno. Zawisnąłem 6 metrów niżej. Jak najszybciej ruszyłem znowu w górę, by ponownie osiągnąć utraconą wysokość. Koledzy odetchnęli z ulgą, gdy założyłem stanowisko. Późną nocą wykuliśmy w lodzie małą platformę. Ostatni biwak okazał się najbardziej przykry. Z góry zsywały się na nas bez przerwy małe lawinki pyłowe. Przytuleni do skał, w kompletnie przemoczonych śpiworach, z niecierpliwością oczekiwaliśmy świtu.

Rano zebraliśmy się szybko i pełni otuchy ruszyliśmy do góry. Do wierzchołka pozostało już niewiele wyciągów. Wierzyliśmy, że na kolację będziemy w gościnnym domu państwa Heenów. Rzeczywistość była jednak inna. Im wyżej, tym góra stawiała większy opór. Zmęczeni i zdesperowani, dosłownie z zaciśniętymi zębami forsowaliśmy ostatnie odcinki. Dzień raz jeszcze okazał się za krótki. Przy migotliwym świetle latarek czołowych, nie widząc się i nie słysząc wzajemnie, miotani silną wichurą kolejno wchodziliśmy na wierzchołek Trollryggenu. Była godzina 22.15. Uśmiechaliśmy się w milczeniu, jakby zakłopotani tym, że góra się przecież skończyła. W gorące wspinaczki nie zauważyliśmy, że rozpadał się deszcz ze śniegiem i że zrobiło się dotkliwie zimno. Noc, wiatr, deszcz, ziąb — wszystko to razem nie stwarzało warunków sposobnych do tego, żeby się rozsiaść na wierzchołku i cieszyć się zwycięstwem. Jak to zwykle po wielkiej i wyczerpującej drodze bywa, myśleliśmy przede wszystkim o tym, by się znaleźć jak najrychlej z powrotem między ludźmi. Pośpiesznie wrzucaliśmy więc do plecaków niepotrzebny już sprzęt i ekwipunek, a potem ruszyliśmy w dół — w ciemności i w ogarniający wszystko szum srożącej się wichury.

STANISŁAW KULIŃSKI

Pik Kommunizma — na 50-lecie ZSRR

4 lipca odlot z Warszawy. 5 lipca Duszanbe. 8 lipca przelot śmigłowcem z Dżirgatal na lodowiec Fortambek. 8–9 lipca urządzanie bazy. 10 lipca oficjalne otwarcie Alpinady. 11–19 lipca zakładanie obozów I, II i III. Przyjmowanie zrzutów na Plateau. 22 lipca Międzynarodowy Wieczór Przyjaźni. 24 lipca wymarsz do ataku szczytowego. 25 lipca lodowe pieczary. 26 lipca obóz IV (6100 m). 27–28 lipca obóz V (6400 m). 29 lipca obóz VI (6900 m). 30 lipca wejście na wierzchołek. 31 lipca zejście z obozu VI do pieczar lodowych. 1 sierpnia powrót do bazy. 3 sierpnia uroczyste zakończenie Alpinady. 5 sierpnia Duszanbe. 8 sierpnia przelot z Duszanbe do Warszawy.

Wszystko zaczęło się w kwietniu tego roku w Moskwie. Byłem tam przejazdem i wstąpiłem do Federacji Alpinizmu ZSRR, aby porozmawiać o możliwościach przyjazdu grupy naszych alpinistów w Kaukaz. Michaiła I. Anufrikowa zastąpił nad olbrzymim zdjęciem Pika Kommunizma od strony lodowca Fortambek. Pierwsze jego słowa, gdy mnie rozpoznał, były: „Dlaczego nie potwierdziliście udziału Klubu Wysokogórskiego w alpinadzie na Pik Kommunizma z okazji 50-lecia utworzenia ZSRR?” Zdumiony, ale jeszcze

bardziej ucieszony tą wiadomością odpowiedziałem, że nie potwierdziliśmy z tej prostej przyczyny, ponieważ nikt nam tego dotąd nie proponował, niemniej z chęcią się do niej włączymy. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że w Alpinadzie wezmą udział 4-osobowe zespoły ze wszystkich republik radzieckich oraz 5-osobowe zespoły z krajów socjalistycznych: Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii i Węgier. Kierownikiem wyprawy będzie zasłużony mistrz sportu a zarazem członek honorowy naszego Klubu, Witalij M. Abalakow, zaś kierownikiem sportowym — od lat zaprzyjaźniony z KW Anatolij G. Owczinnikow. Cel alpinady: Pik Kommunizma drogą Buriejewistnika od strony lodowca Fortambek przez Wielkie Pamirskie Plateau.

Słuchając tych rewelacji przez cały czas patrzyłem na potężną sylwetkę Piku Kommunizma, wyrastającego z Pamirskiego Plateau, i przez chwilę zapragnąłem, żeby się tam znaleźć. Wydało mi się wtedy, że jest to



Otwarcie Alpinady. Przemawia M. I. Anufrikow, W. M. Abalakow podnosi w górę przeznaczone do wyniesienia na szczyt godło Związku Radzieckiego.

Fot. Stanisław Kuliński

tylko marzenie, zbyt piękne, aby się mogło ziścić. A jednak...

Ku „Dachowi Świata”

A jednak w niespełna 3 miesiące później leciałem w Pamir do Dżirgitalu w towarzystwie doborowej czwórki, wybranej spośród ścisłej aktualnej czołówki alpinizmu polskiego. Byli to: Tadeusz Gibiński z Katowic, Kazimierz Głazek z Wrocławia, Tadeusz Piotrowski ze Szczecina oraz Wojciech Wróż z Poznania.

Do Dżirgitalu przylecieliśmy 7 lipca rano. Na skraju lotniska stało już kilkanaście namiotów, postawionych przez radzieckich alpinistów. Trafiliśmy doskonale, bo akurat na śniadanie. Powitał nas Anatolij Owczinnikow, od którego dowiedzieliśmy się, że wysoko w górach pogoda jest nienajlepsza — dzień w dzień sypie śnieg i „wiertolety” nie mogą latać. Na Fortambeku jest już jednak kierownik wyprawy, Witalij Abalakow z kilkomu trenerami. Owczinnikow zapoznał nas z naszym opiekunem na czas wyprawy, którym okazał się dobrze nam znany, m. in. z artykułów publikowanych w „Taterniku”, wybitny alpinista, Giennadij I. Szalajew. Plan przewidywał, że pójdziemy razem z zespołami Ukrainy i Białorusi. Okazało się przy tym, że kierownikiem tego drugiego zespołu jest alpinista o nieobcym nam nazwisku „Narkiewicz”. Poznaliśmy również doskonale alpinistki radzieckie, Gałę Rożałską i Ludmiłę Szatajewą — obie drobne blondynki, aż się wierzyć nie chciało, że taka Gałę była już na wszystkich 7-tysięcznikach Związku Radzieckiego.

W dniu 8 lipca dotarliśmy do bazy głów-

nej, położonej na wysokości ok. 3900 m na morenie, bocznej lodowca Fortambek. Natychmiast zabraliśmy się rażno do zagospodarowania. Postawiliśmy namioty, oczyściliśmy teren z kamieni i razem z innymi pomagaliśmy w wyładunku sprzętu z helikopterów. Organizacja wyprawy była doskonała. Wystarczyły 2 pogodne dni, aby przetransportować do bazy ponad 150 uczestników oraz wiele ton bagażu. Było to dużą zasługą kierownictwa alpinady, a przede wszystkim W. M. Abalakowa, A. G. Owczinnikowa, M. I. Anufrikowa, W. I. Racka, W. N. Szatajewa, A. I. Polakowa i innych. Wkrótce na polance powstało całe miasteczko różnokolorowych namiotów. Była kuchnia, jadalnia, radiostacja, świetlica i magazyny żywnościowe. Można było zatem przystąpić do oficjalnego otwarcia alpinady.

Odkryto się to 10 lipca — w obecności przedstawicieli władz Tadżykistanu oraz Dżirgitalu. W pięknej scenerii górskiej, u stóp najwyższego szczytu Związku Radzieckiego, pod łopocącymi flagami wszystkich republik radzieckich oraz 8 krajów socjalistycznych, Galina K. Rożałskaja oraz W. Chardin — jako reprezentant Tadżykistanu — wciągnęli na maszt sztandar ZSRR, następnie zaś wśród aplauzu zgromadzonych alpinistów Witalij M. Abalakow podniósł ponad głowę godło Związku Radzieckiego, które miało być wyniesione na szczyt.

W poszukiwaniu beczki z benzyną

Zaczął się teraz trudny i uciążliwy okres aklimatyzacji i zakładania obozów. Wprawdzie część bagażu (po 8 kg na uczestnika) miała być zrzucona z helikopterów na Plateau, niemniej główną część sprzętu i żywności trzeba było wynieść na własnych plecach. Niestety zostało nas tylko czterech, gdyż Tadek Piotrowski w czasie wejść treningowych poparzył się dotkliwie jadowitą trawą o nazwie „jugan”. Ponieważ obie jego nogi, od stóp aż po biodra, pokryte były bąblami jak przy oparzeniu II stopnia, decyzja lekarza była nieodwołalna: przeszło tydzień pobytu w szpitalu.

W dniach od 11 do 19 lipca zakładaliśmy kolejno obozy: I na tzw. Wielbłądzie (około 5200 m), II na Piku Paraszutistów (ok. 6000 m) i III — w lodowych pieczarach prawie pośrodku Wielkiego Pamirskiego Plateau (ok. 6000 m). To ostatnie zrobiło na nas wielkie wrażenie — z formacją tego rodzaju i w takich rozmiarach zetknęliśmy się w górach po raz pierwszy. Dość powiedzieć, że jego długość ze wschodu na zachód wynosi około 12 km, a szerokość — około 3 km. Nowością były dla nas również pieczary, które z mozołem ryliśmy w śnieżnolodowej grzędzie, opadającej z Piku Leningrad. Najwięcej jednak kłopotu i emocji mieliśmy z odzyskaniem zrzutów z helikoptera. Pełne dwa dni kilkadziesiąt osób szukało 200-litrowej beczki

z benzyną, zawierającej cały zapas paliwa dla wyższych obozów. Wbiła się ona na głębokość przeszło 2 m w firn Plateau i tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności mogliśmy zawdzięczać jej odnalezienie. Moment jej odzyskania zbiegł się z zakończeniem okresu aklimatyzacji.

Po zejściu do bazy czekały nas dwie miłe niespodzianki: po pierwsze, wrócił ze szpitala Tadek Piotrowski — zdrow i w dobrej kondycji, po drugie, 22 lipca miał się odbyć Międzynarodowy Wieczór Przyjaźni. Oba Tadek dla aklimatyzacji natychmiast wysłaliśmy na Plateau, wrócili po 2 dniach i wzięli jeszcze udział w wieczornicy. Było trochę śpiewów i deklamacji, a także wymiana drobnych upominków. Nas obdarowali i Białorusini, i Ukraińcy. Na szczęście mieliśmy jeszcze parę „Taterników” z artykułem braci Walów o Piku Kommunizma i kilka odznak klubowych, inaczej trudno by się nam było zrewanżować. Witalij M. Abalakow pamiętał również, że 22 lipca jest naszym świętem narodowym i złożył nam z tej okazji w czasie wieczornicy serdeczne życzenia.

W wichrze i zamieci

Nadszedł wreszcie 24 lipca — dzień decydującego szturm. Wstaliśmy o 4 rano, niestety pogoda była bardzo zła. Było dość ciepło i padał gęsty śnieg. Mimo to już o 5 wyruszyliśmy z bazy. Wyszła zresztą cała pierwsza kilkudziesięcioosobowa grupa, pod kierownictwem W. N. Szatajewa. Świeży opad bardzo utrudniał wspinaczkę, tak że na Wielbłądzie byliśmy dopiero o godzinie 13. Część grupy została tu, my zaś z Ukrainą i Białorusią poszliśmy dalej. Pogoda zmieniła się naraż radykalnie. Zrobiło się bardzo zimno i zerwał się silny wiatr. Na Pik Paraszutistów dotarliśmy pod wieczór. Namioty były kompletnie zasypane śniegiem, musieliśmy się porządnie namęczyć, nim położyliśmy się spać.

25 lipca pogoda nie uległa zmianie. Nadal było bardzo zimno i wiał silny wiatr. Tego dnia doszliśmy tylko do lodowych pieczar. Wewnątrz grot panował tłok. W naszej oprócz nas spali alpinści z Ufy, Białorusi i Ukrainy. Mimo szalejącej zewnątrz zawieruchy, nam było ciepło i przytulnie. Był to

Fot. G. I. Szatajew



Polska ekipa wraz ze swoim opiekunem. Stoją od lewej: T. Gibiński, W. Wróż, G. I. Szatajew, S. Kuliński, T. Piotrowski i K. Głazek.

najwygodniejszy biwak w czasie całego szturm. Następnego dnia zerwaliśmy się o 5.30, a o 7 wyszliśmy dalej, zabierając z sobą 2 namioty typu „Turnia”. Nareszcie przestało wiać, ale za to koło południa na Plateau zrobił się niemiłosierny żar. Jak okiem sięgnąć rozciągały się wokół nas całe kilometry kwadratowe płaskiej idealnej bieli. Biwakowaliśmy w namiotach na wysokości ok. 6100 m — u podnóża szczytu 6900 m. Wprost przed nami wznosiła się potężna zachodnia ściana Piku Kommunizma.

Coraz bardziej odczuwaliśmy wpływ wysokości, tak że następnego dnia założyliśmy czwarty biwak tylko o 400 m wyżej, na wąskiej, skalno-lodowej grani. W połowie nocy obudziło mnie łomotanie wiatru o namiot oraz bez przerwy sypiący się z dachu szron. Pogoda uległa gwałtownemu pogorszeniu — wiatr o sile huraganu starał się zmieść z grani nasze delikatne schronienia. Rano 28 lipca nikt nie wstał i nie ruszył się z namiotu. Dopiero około południa Wołodja Szatajew zrobił pobudkę i zaczął namawiać do wyjścia. My po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się pozostać, głównie w obawie przed odmrożeniami. W rezultacie wyruszyła tylko mała grupka alpinistów radzieckich i część czechosłowackich, reszta pozostała, a niektórzy myśleli nawet o zejściu w dół. Pod wieczór z dołu nadciągnęła druga grupa z A. Owczinnikowem. Następnego dnia rano było nieco spokojniej. Wstaliśmy o 8, a o 10 poszliśmy w górę. Początkowo wszystko szło dobrze i mieliśmy nawet niezłe tempo. Jednak im wyżej, tym było zimniej i tym kąśliwszy był wiatr. Pod samą granią rozpętało się istne białe piekło. Chwilami podmuchy były tak silne, że leżeliśmy na czekanach, aby w ogóle utrzymać się na nogach. Widoczność ograniczała się do kilku metrów, w pewnym momencie straciłem z oczu Teddiego, idącego około 5 m przede mną. Jakiś czas szedłem zupełnie na oślep i gdy wiatr nagle ucichł, znalazłem się niespodziewanie na wierzchołku Piku 6900 — pośród rozstawionych tu namiotów. Ostatkiem sił rozbiliśmy nasze „Turnie” i schowaliśmy się w nich przed wichurą.

Pamir pod stopami

Huragan szalał co najmniej do północy. Nad ranem jednak ucichł. Pogoda była wspaniała, chociaż bardzo zimna. Niebo bez żadnej chmurki. Obóz opuściliśmy około 8, zupełnie bez obciążenia. Najpierw zeszliśmy

na przełęczkę między Pikiem 6900 a Pikiem Kommunizma. Słońce grzało coraz silniej i zrobiło się ciepło. Mimo to pod przełęczką Tadek Gibiński skarżył się, że mu okropnie zmarzły nogi i przystanął, aby je rozgrzać. Ja powoli poszedłem w górę. Najtrudniejszy wydał mi się trawers z przełęczki na grzędę spadającą z zachodniego ramienia Piku Kommunizma. Przy szybszych ruchach łapała mnie dokuczliwa zadyszka, starałem się więc iść wolno ale za to ciągle. Cały czas utrzymywałem się mniej więcej w środku czarnego długiego węża sunących w górę ludzi. Powoli wpadłem w jakieś ośpienie — w głowie pozostała tylko jedna myśl, jeden imperatyw: iść wyżej i wyżej, aż do końca.

Gdy znalazłem się mniej więcej na wysokości wierzchołka niedalekiego Piku Korżeniewskiej (7105 m), zobaczyłem całą drogę na szczyt. Najpierw trzeba dojść na siodelko w grani, a stamtąd już tylko około stu metrów w górę na wierzchołek. Na siodelko doszedłem z większą grupą, prowadzoną przez W. S. Maszkowa z Tadżyckiej Akademii Nauk. Dla niego było to już czwarte wejście na Pik Kommunizma. Dalej grań była bardzo ostra, związaliśmy się więc i po kilkunastu minutach osiągnęliśmy wierzchołek.

Z nieklamana radością powitali mnie tu Wojtek, Kazek i Tadek Piotrowski, którzy mnie trochę wyprzedzili. Tak więc staliśmy na najwyższym szczycie Związku Radzieckiego (7483 m) — jako pierwsi Polacy. Po krótkim odpoczynku wyciągnęliśmy białoczerwoną flagę oraz zielony proporzec Klubu Wysokogórskiego i dołączyliśmy je do innych, łopocących już na wietrze. Zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia — samego wierzchołka, godła Związku Radzieckiego oraz całej panoramy. Pogoda była piękna i widoczność nadzwyczajna. Jak okiem sięgnąć, aż po krańce horyzontu bieleły się i czerniały coraz to dalsze pasma górskie. Daleko na południu szukałem wzrokiem znajomych wierzchołków Hindukuszu Wysokiego, a wśród nich pierwszego mojego siedmiotysięcznika, Noszaka. Byłem bardzo zmęczony, ale miałem świadomość, że warto było włożyć tyle trudu i starań, aby teraz mieć cały Pamir pod stopami. Czułem jednocześnie dużą wdzięczność do organizatorów Alpiniady za możliwość uczestniczenia w tym zbiorowym wspólnym wysiłku wielu alpinistów z różnych krajów, którego punktem kulminacyjnym było prawie jednoczesne wejście przeszło 80 ludzi na szczyt tej wysokości i tej kategorii trudności.

Rys. Izabela Gąsicka



Dolomity — lato 1972

W skład grupy wyczynowej Klubu Wyso-
kogórskiego, która działała w dniach od 19
lipca do 10 sierpnia 1972 r. w masywie Ci-
vetty w Dolomitach, wchodzili Jerzy Kalla
(Koło Gliwickie), Jerzy Kukuczka i Zbigniew
Wach (Koło Katowickie) oraz Tadeusz Lau-
kajtyś (Koło Toruńskie — kierownik).

Kronika wyjazdu przedstawia się w skró-
cie następująco:

15—17 lipca — przejazd na trasie Warszawa —
Belluno — Listolade.

18—19 lipca — transport bagaży przez Val Cor-
passa i założenie obozu w Val di Canton.

20—22 lipca — wycieczka dookoła masywu Ci-
vetty; przygotowanie do wspinaczki; wyniesienie
wody na drugą półkę w południowej ścianie Torre
Trieste.

23—27 lipca — wspinaczka nową drogą na po-
łudniowej ścianie Torre Trieste (23—26 lipca) i zej-
ście (27 lipca) do obozu w zespole J. Kalla, J. Ku-
kuczka, T. Laukajtys i Z. Wach.

28—31 lipca — odpoczynek; uzupełnienie zapasów
żywności i sprzętu zmagazynowanego w Listolade.

1 sierpnia — wspinaczka na południowej ścianie
Torre Venezia — drogą Tissiego (J. Kalla i Z.
Wach).

2—3 sierpnia — odpoczynek i przygotowanie do
ataku na filar Bancon.

4—5 sierpnia — wspinaczka nową drogą poł-
udniowo-wschodnim filarem Bancon (J. Kukuczka,
T. Laukajtys i Z. Wach).

7 sierpnia — przejście drogi Astego na Punta
Civetta (J. Kukuczka i Z. Wach).

8—9 sierpnia — likwidacja obozu i zejście do
Listolade.

10—12 sierpnia — przepakowanie, wyjazd do Bel-
luno, spotkania z alpinistami włoskimi.

13—15 sierpnia — powrót z Belluno do Warszawy.

DWIE NOWE DROGI

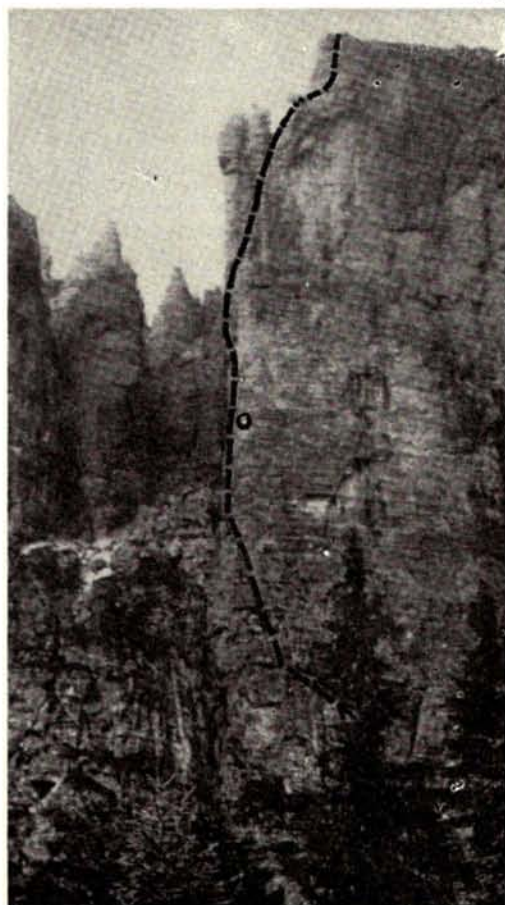
Poprowadzenie nowej drogi na 750-metro-
wej południowej ścianie **Torre Trieste**
(2436 m) było głównym celem naszego wy-
jazdu. Próbę jej przejścia podjął polski zes-
pół już zimą 1972 r., z różnych powodów nie
została ona jednak uwieńczona sukcesem
(vide T. 2/72, s. 72). W ścianę weszliśmy 23
lipca z tzw. *cengia d'atacco*, nie korzystając
z odcinka rozwiązującego dolne, stosunkowo
łatwe partie ściany, stanowiącego jednak in-
tegralną część drogi (Piotr Jasiński i Woj-
ciech Kurtyka 16 marca 1972 r.). Duże trud-
ności pierwszego dnia wspinaczki spowodo-
wane były ciężkim technicznie i bardzo kru-
chym terenem, w którym trzeba było umie-
ścić na nowo około 15 nitów, powybijanych
przez naszych poprzedników. Tego dnia osią-
gnęliśmy stanowisko zjazdowe grupy Kur-
czaba z zimy 1972 r. Na biwak zjechaliśmy
do półki położonej jeden wyciąg nad *cengia*
d'atacco.

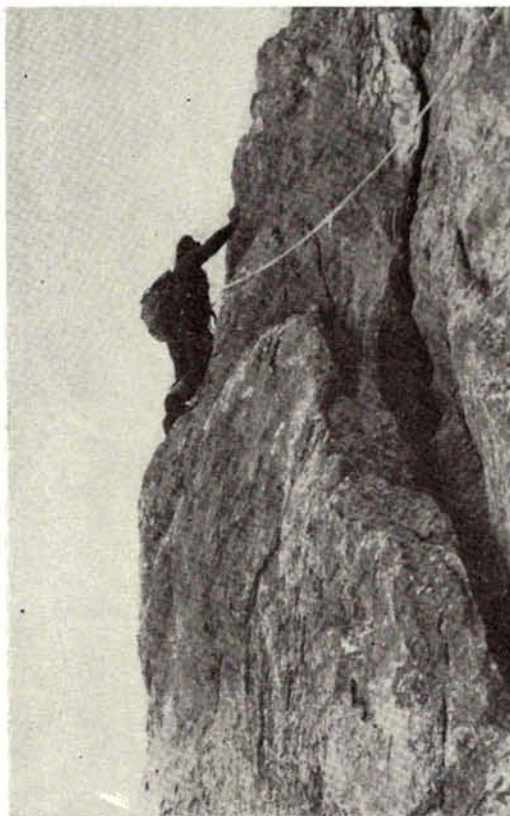
Następnego dnia przeważała wspinaczka
klasyczna w nieco mniej kruchym terenie.
Mimo to J. Kukuczka został ranny spadają-
cym kamieniem w okolicę brzucha. Ostat-
nie dwa wyciągi tego dnia przeszliśmy drogą

Carlessa (z pierwszej na drugą półkę), wy-
chodząc ze słusznego założenia, że mało ce-
lowe byłoby prowadzenie drogi 10 — 15 m
w lewo od już istniejącej, którą i tak według
planu ataku mieliśmy z ukosa przeciąć. Po
bardzo wygodnym biwaku zdecydowaliśmy
się na kontynuowanie przejścia, gdyż Jurek
Kukuczka czuł się na tyle dobrze, że mógł
się wspinać bez większego ryzyka. Skiero-
waliśmy się w stronę wielkiego komina, któ-
rym zamierzaliśmy osiągnąć wierzchołek.
Trzeci biwak, znacznie mniej wygodny, za-
łożyliśmy u stóp wspomnianego komina, któ-
rym następnego dnia trudną wspinaczką kla-
syczną i hakową osiągnęliśmy pod wieczór

Piękny południowy filar Bancon z polską drogą
(J. Kukuczka, T. Laukajtys i Z. Wach, 4—5 sierp-
nia 1972). Kółeczkiem oznaczono miejsce biwaku.

Fot. Tadeusz Laukajtys





Droga Astego na Punta Civetta — wspina się Z. Wach.
Fot. Jerzy Kukuczka

wierchołek Torre Trieste. Noc zastała nas w trakcie zjazdów, tak że dopiero 27 lipca osiągnęliśmy obóz.

Pogoda w czasie wspinaczki była bardzo dobra. Szczęśliwym trafem uniknęliśmy pełnego słońca, które na tej ścianie może stanowić bardzo istotną trudność. Nie było też tak typowych dla południowych Dolomitów ulew i burz, jedynie wieczorami przechodziły przelotne opady.

Wczesne uporanie się z generalnym zadaniem naszego obozu — południową ścianą Torre Trieste — pozostawiło nam dużą rezerwę czasu, która pozwoliła na rozglądnięcie się za następnym celem. Było ich kilka. Wobec niezłej ale niepewnej pogody (cykliczne burze) zdecydowaliśmy się na problem dość często wymieniany na listach ścian czekających na rozwiązanie — 300-metrowy południowy filar **Bancon** w Cima del Bancon (ok. 2350 m), który to szczyt wobec schroniska Vazzolera gra rolę podobną, jak wobec Morskiego Oka Mnich. Zamierzoną drogę poprowadziliśmy w dniach 4 i 5 sierpnia w zespole J. Kukuczka, T. Laukajtys i Z. Wach — w zasadzie klasycznie (z wyjątkiem dokładnie 4 m hakówki), czego nie zapowiadała ani ilustracja filara z dołu, ani przewidywania miejscowych wspinaczy. W dolnej partii

ściany natrafiliśmy na ślady prób, sądząc po wyglądzie haków — niezbyt odległe w czasie.

DWA CENNE POWTÓRZENIA

Aby zainteresowań nie zacieśnić do nowych dróg, ekipa nasza próbowała też sił na dwóch „starych” drogach, dotąd przez alpinistów polskich nie przechodzonych. Dały one tym kolegom, którzy z Dolomitami zetknęli się po raz pierwszy, skalę porównawczą trudności, a także pojęcie o sportowym poziomie alpinizmu dolomitowego w latach minionych.

W dniu 1 sierpnia J. Kalla i Z. Wach przeszli w dobrym czasie piękną, klasyczną dla tego rejonu Dolomitów, drogę A. Tissiego z r. 1933 na południowej ścianie **Torre Venezia** (2337 m — 500 m wspinaczki, trudności VI —). Pod koniec zejścia w zupełnie łatwym terenie Jurek Kalla potknął się i próbując utrzymać równowagę uległ kontuzji łokcia prawej ręki (przecięcie torebki stawowej). W związku z tym udał się do Agordo, gdzie przebywał w szpitalu od 2 do 9 sierpnia.

7 sierpnia Z. Wach wraz z J. Kukuczka przeszli w doskonałym czasie 12 godzin drogę A. Astego z 1954 r. na północno-zachodniej ścianie **Punta Civetta** (2892 m — 800 m wspinania, trudności VI +). Jak stwierdza Z. Wach, droga ta jest wyjątkowo piękna, poprowadzona w litej skale i cała w zasadzie klasyczna. Jej urok podnosi kapitalna sceneria i możliwość wglądu w słynne drogi na Civettie — Commicio, Mazzeaud oraz polską drogę na Pan di Zuccherio. Zamknięcie się zespołu w dolnym przedziale czasu przewodnikowego należy uznać za duży sukces, wiadomo bowiem, jak wysrubowany jest czas w opisach dróg na ścianach Dolomitów.

W KLIMACIE PRZYJAŃNI

Tradycyjnie już korzystaliśmy z nieocenionej pomocy naszego doradcy i przyjaciela Pierra Rossiego, którego stosunek do polskich alpinistów zasługuje na najwyższe słowa uznania i gorące podziękowanie. Jego bratnią duszą jest „przyjaciel wszystkich alpinistów” Silvio de Colo, który nie po raz pierwszy już gościł Polaków w Listolade.

Jestem zdania, że mimo drobnych wypadków tegoroczny wyjazd w Dolomity spełnił swoje zadanie, co jest głównie zasługą uczestników, którzy stworzyli doskonałą koleżeńską atmosferę, przepełnioną dobrym duchem sportowym oraz umiłowaniem gór i zapalem do wspinaczki, popartym naprawdę rzetelnym przygotowaniem technicznym. Dwie nowe drogi, jakie udało nam się poprowadzić, wydatnie poszerzają już już komplet polskich premier dolomitowych, zapoczątkowany 7 lat temu na Monte Pelf i Schiarze. Zwłaszcza direttissima południowej ściany Torre Trieste będzie w nim mocnym punktem, rozwiązuje bowiem jedną z najsłynniejszych ścian już nie tylko Dolo-

mitów, ale gór całej Europy. Z uwagi na wysokie trudności i elegację linii, w jakiej zmierza ku wierzchołkowi, będzie ona z pewnością często powtarzana. „Grupa Civetty dysponuje kolejną obowiązkową drogą szóstego stopnia” — napisał o niej w jednym z artykułów Piero Rossi.

Prowadząc działalność rozejrzeliśmy się też za nowymi celami, godnymi naszych zainteresowań. Wybraliśmy co najmniej dwa, a

są nimi południowo-wschodnia ściana Cima della Busazza oraz filar ograniczający z lewej depresje drogi Philippa i Flamma na ścianie Civetty. „Direttissima dei polacchi” na Torre Trieste znalazła duże uznanie w prasie włoskiej — nie brakowało nawet omówień czterospaltowych! — czego niestety nie można powiedzieć o gazetach krajowych, choć zachodnie agencje systematycznie podawały meldunki o naszych poczynaniach.

ZBIGNIEW WACH

Torre Trieste — direttissima polska

— Słońce, oto problem na Torre Trieste — mówił Piero Rossi. — Pion, okapy, szóstki, to wszystko znacie. Ale słońca takiego, jak na tej południowej ścianie, nie mieliście chyba okazji poznać...

Warunki atmosferyczne sprawiły, że tym razem Piero się pomylił, i nie słońce było naszym głównym przeciwnikiem. Ale po kolei... A więc najpierw było podejście. Wory przygniatające karki do ziemi i ukradkowe spojrzenia w stronę tej, z którą już niedługo mieliśmy się zmierzyć. Przepiękna to góra! Włosi zwą ją *torre dei torri* — turnią turni. Nie widać tego na zdjęciach, stąd może jej mniejsza sława, aniżeli Tre Cime czy Marmolaty. A przecież jej południową ścianą biegną drogi zaliczane do najtrudniejszych w całych Alpach — a i zejścia nie można nazwać prostym ani łatwym. Obecnie popularność Torre Trieste szybko wzrasta, a droga Carlessa awansowała do roli jednego z alpejskich wzorców trudności. Tu właśnie, na południowej ścianie, mieliśmy poprowadzić nową drogę, atakowaną już w zimie przez naszych kolegów, mieliśmy dołączyć nasze skromne nazwiska do nazwisk Cassina, Carlessa, Sandriego, Redaelliego i tylu innych, otoczonych blaskiem sławy. A wbrew temu, co powiedział Piero Rossi, z wyjątkiem Tacka Laukajtysa, nie bardzo mieliśmy pojęcie o owych szóstkach i pionach Dolomitów.

Najpierw, uzbrojeni w opis, ruszyliśmy śladami naszych chłopców z zimy. Niewiele było co prawda tych śladów, ale i po nas nie pozostało ich więcej. Kolejno następowały pionowe zacięcia, trawersy i skomplikowana dość hakówka. Dobrze pamiętam — było to na czwartym wyciągu. Żółta, niedobra skała. Odpękniała płyta glucho dudniła pod młotkiem, potem nity — jeden, drugi, trzeci, wreszcie okap. Ba, łatwo powiedzieć: okap! Czegoś takiego jeszcze nie widziałem, jak się to wszystko trzymało ściany? Pół tony blo-

ków, bloczków i płytek wywieszało się na półtora metra w powietrzu. Wbijając łyżkę słuchałem, jak okap trzeszczy, patrzyłem, jak sypią się z niego większe i mniejsze kamyczki. Potem mój pierwszy w życiu własnoręcznie wbity nit, kochany nit, który w chwilę później utrzymał mnie, gdy łyżka wyskoczyła z tej niewiarygodnej kruszyny. Potem szły listki, dziobki i znowu nity — wyciąg nie chciał się skończyć. Gdzieś na 45 metrze przyszło mi wyjść z ławeczek i walczyć z zakleszczoną liną dotrzeć klasycznie do półeczki. Wszystko to trwało długo, toteż gdy Jurek Kukuczka znalazł się obok mnie na półce mieliśmy już noc na karku.

Przespaliśmy ją razem z chłopcami nie nazbyt wygodnie, a rankiem wróciliśmy po linie do naszego stanowiska i Jurek zabrał się do „ziemi nieznanej”. Na początku było ładne V+, potem VI na przewieszonym bloku, ale Jurek wczepił się w przewieszzone zacięcie i wyszedł na półkę, a ja za nim. Teraz była moja kolej, ruszyłem niechętnie, bo nie było nic łatwego w tej parszywej ścianie. Jurek wyciągnął aparat i właśnie wtedy chwyt wykruszył mi się spod palców, obsunąłem się na duży stopień, a ten wylupał się raptownie i runął w dół, prosto na stanowisko. Jeszcze dziś widzę przerażoną twarz Jurka, jego rozpaczliwy unik i moment, gdy blok szarpnął nim całym, rzucając go na ścianę. Palce mi drżały, gdy opuszczałem się do niego po linie. Na szczęście kontuzje okazały się mniej groźne, niż się można było spodziewać. Po opatrunku Jurek szybko przyszedł do siebie i postanowił iść dalej.

Poszliśmy więc w górę przez gąszcz tej straszliwej kruszyny, a było wciąż trudno i trzeba było iść tak, jak gdyby się ważyło 2 kilo a nie 70. Wyciągi jeden i drugi, żółte przewieszki, trawersy — wszystko jakby wzięte z naszych skałek — i już byliśmy na pierwszej półce, „cengii”, jak zwą ją

Włosi. Tutaj rozstaliśmy się z naszym wrogiem numer jeden na Torre Trieste, bo była nią kruszyna. Jeszcze raz dała nam ona znać o sobie, gdy zaatakowaliśmy czarne zacięcie nad nami. Nie było szczególnie trudno, V, miejscami A1, ale wylot zacięcia zamykał okap, znów niestety złożony z wiszących bloków.

Daleko za Agnerem słońce zniżało się już do linii poszarpanego horyzontu, gdy osiągnęliśmy wielki II zachód. Doszliśmy tu drogą Carlessa. Dwa wyciągi — sklasyfikowane aż na VI i A2 — to była nagroda za cały dzień. Lita skała, szorstka, dobrze urzeźbiona i haki... cały rząd haków. Cieszyłem się jak dziecko, a Jurek zapomniał o nekającym go bólu.

Nad nami rozciągały się teraz lite, czerwonożółte płyty, nakryte pasem okapów. I choć wyglądało na to, że bez nitowania nie zrobimy nawet metra, spokojni o jutro zdmuchnęliśmy płomień świecy. W nocy długo patrzyłem na czerwone światełka samochodów opuszczających parking przy „Capana Trieste”. Kończyła się niedziela i kończył się weekend.

Ranek przyniósł nam miłą niespodziankę. Znaleźliśmy słaby punkt w płytach — udało się je przejść klasycznie. Ściągałem Jurka na stanowisko i gapiłem się na okap i na płytę pod nim. Wyglądała przystępnie. Pełen optymizmu wlałem po niej kilka metrów i niespodzianie utknałem w miejscu, skąd nie dało się iść dalej, ani tym bardziej zejść z powrotem. Stać też się nie dało, ale sami nie znamy ukrytych w sobie możliwości. Ustałem, a w dodatku wbiłem eleganckiego nita, bo o haku nie było nawet co myśleć. Potem znów nity, listki za kruche bloczki i wreszcie dorwałem się do niezgorszej szczeliny pod okapem. Była jeszcze gimnastyka na krawędzi, był i helikopter, który tak się przybliżył do ściany, że mogliśmy widzieć twarz pilota. Potem znów zacięcia i płyty, na szczęście w ładnej litej skale, która pozwalała odcinki hakowe przeplatać z klasycznymi i szybciej zdobywać pion tej monstrualnej ściany, która nie chciała się skończyć. Pod wieczór wreszcie osiągnęliśmy miejsce, skąd było już widać komin wyjściowy.

— Ma jakieś 30 metrów — powiedziałem.

— Z 60 metrów i już wierzchołek — poprawił mnie Jurek Kalla.

W rzeczywistości było 6 wyciągów, ale o tym mieliśmy się przekonać dopiero nazajutrz.

W nocy mgły wspięły się ścianą w górę, zaczął kropić deszczyk, przechodzący coraz wyraźniej w ulewę. Ranek wstał zaspany i mokry. Skała zrobiła się śliska, a mgły zakryły widok ku górze. Paroma nietrudnymi wyciągami osiągnęliśmy początek kominu. Wąskie pęknięcie, w środku dachy dwóch przewieszek. Widok nie bardzo mobilizujący. Wzepiając palce w szczelinę między prze-

wieszką a ścianą pęknięcia znalazłem się w pewnej chwili w osobliwej pozycji — z nogami wyżej głowy. Hak był daleko, a sytuacja dość beznadziejna. Nie wiem jakim cudem pokonałem przewieszkę i kiedy już mi się wydawało, że jestem bezpieczny, spod palców wykruszył mi się chwyt. Rozrzucając szeroko ręce zdołałem utrzymać równowagę, ale stanowisko zakładałem na lekko drżących nogach. Jak gdyby mało było emocji, wyżej zobaczyłem stary hak z pętlą.

— Stary hak zjazdowy! — zawołałem zdumiony do kolegów.

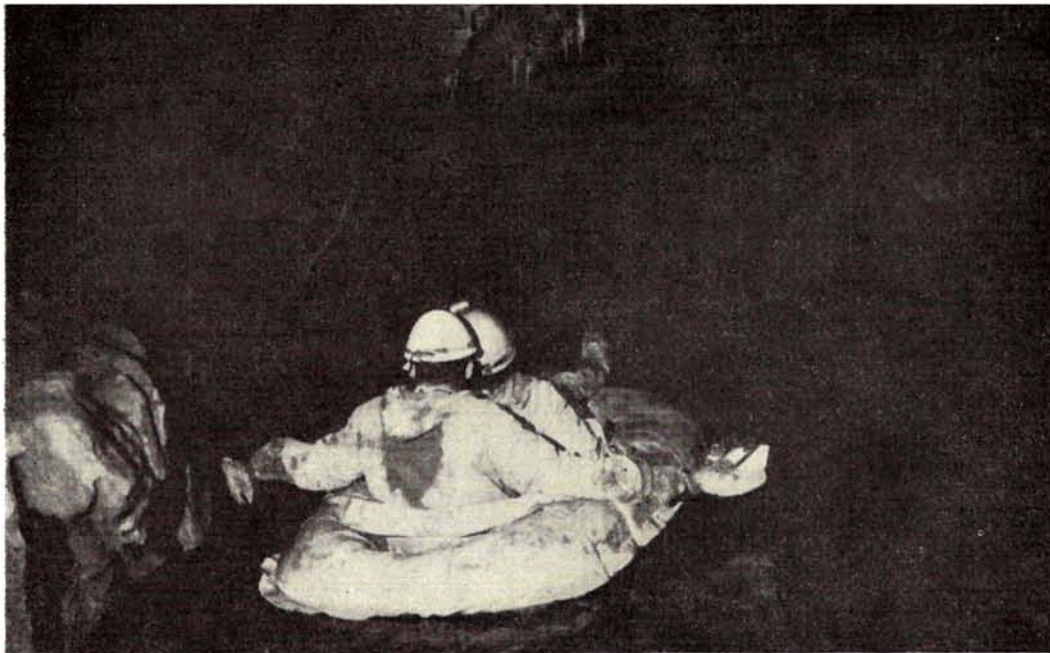
Nie było czasu na domysły. Złożyłem z niego stanowisko, ale Jurka ściągałem pełen złych przeczuć. Dlaczego ten ktoś, kto tu był przed nami, musiał zjechać?

W chwilę później mogłem odpowiedzieć na to pytanie. Wyciąg był krótki, ale jaki! Szeroki na cały rozkrok komin, taki z tych najgorszych skałowych, za to z dodatkową atrakcją: wodą. Oślizłe ścianki nie dawały oparcia stopom, próba krótkiego odpoczynku o mało nie skończyła się upadkiem. Gdzieś w połowie mały dziobek, który później Jurek wyciągnął ręką. Stanowisko wypadło na olbrzymim bloku zaklinowanym w kominie pod okapem. Gdy na niego wchodziłem — blok zachwiał się, a ja zamarłem z przerażenia. Stanowisko było wygodne, mimo to marzyłem, żeby stąd uciec jak najprędzej. Nad głową zwisały olbrzymie płyty okapu, całe odlupane od litej skały. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny, było mokro i ślisko. Myślałem, że nie spotkałem w górach groźniejszego miejsca i równie słabego stanowiska.

Szczelina, którą tworzył okap ze ścianą, pozwoliła wyjść na zewnątrz, znówu do światła dnia. Dalej jednak komin przechodził w wąskie pęknięcie o litych brzegach. Półwisząc na zaklinowanej ręce zdołałem wbić słabego haka, potem trzeba się było uciec do nitów. To były trudne chwile — wierzchołek niby tuż tuż, a ja musiałem stukać młotkiem w wiecznie ślizgające się wiertło.

*

Wszystko jednak kiedyś się kończy — nawet południowa ściana Torre Trieste. Osiągnęliśmy dwie duże półki, a z nich stosunkowo łatwym terenem — wierzchołek. Jak przystało na opowieść z happy endem — ustał nawet deszcz. Wierzchołek. Smak rzeczywistego odpoczynku i ulga, że to już koniec. Ale wierzchołek Torre Trieste, to zarazem niepokój o zejście. Byliśmy wszyscy czterej w komplecie. Chłopcy robili zdjęcia, ja wcisnąłem się w jakiś załom, podłożyłem linę pod głowę i patrzyłem. Przez ocean przezroczyściego po deszczu powietrza, jak okiem sięgnąć widać było szczyty: ostre, łagodne; proste i fantazyjnie postrzępione. Świat gór bez początku i końca, a wszystko pokryte świeżym śniegiem. Nad Cima della Busazza zaczęły się przelewać wielkie czarne chmurzyska. Wstrząsnął mną chłód. Czas było rozpocząć trudne zejście.



Na nurcie podziemnej rzeki.

Fot. Janusz Śmiałek

JANUSZ ŚMIAŁEK

PIERRE SAINT MARTIN 1972

Jaskinia Pierre Saint Martin, od nazwiska odkrywcy zwana inaczej Gouffre Lepineux, leży w Pirenejach, na granicy francusko-hiszpańskiej. Odkryto ją w 1950 r. i w ciągu czterech lat intensywnie eksplorowano — mimo ogromnych trudności, jakie nastręcza 320-metrowa pionowa studnia wejściowa, bardzo niebezpieczna z powodu znajdujących się w niej pochyłych platform z kamieniami. W czasie jednej z wypraw eksploracyjnych w 1952 r. wskutek zerwania linki wyciągu zginął tu jeden z najznakomitszych grotolazów francuskich, Marcel Loubens. Został on pochowany w jaskini, wydobyć zwłok z pomocą używanej w owym czasie wyciągarki nie było możliwe*. W trakcie kolejnych wypraw eksploracyjnych (1950—1954) Francuzi schodzili coraz głębiej, odkrywając szereg wielkich sal, aż po niespotykanych rozmiarów Salę Verna (200 × 100 × 150 m). Wykonane pomiary wykazały, że sala ta znajduje się w pobliżu powierzchni wąwozu Arphidia w rejonie miejscowości Sainte Eulgrace.

Najgłębsza jaskinia świata

W r. 1950 firma Electric de France (EDF), skuszona możliwością zbudowania w Pierre

Saint Martin elektrowni napędzanej podziemną rzeką, przystąpiła do kopania tunelu do Sali Verna, którą udało się osiągnąć dopiero w r. 1960 (tunel liczy łącznie 600 m długości). W czasie robót górniczych w jednej z odnóg tunelu natrafiono na całkiem nową jaskinię, Gouffre Arphidia. Wprawdzie na rzece Pierre Saint Martin nie dało się założyć elektrowni, jednakże przekopanie tunelu niezmiernie ułatwiło dalszą eksploatację. Bazując w wygodnym, zbudowanym dla robotników baraku EDF Francuzi rokrocznie podejmowali poszukiwania, które przyniosły doskonałe wyniki. Było to: a) dojście po 90 m wspinaczki z Sali Verna do tzw. Galerii Aranzadi, a za nią do dalszych partii jaskini z systemem pionowym studni, zakończonych studnią Perment (1964); b) pokonanie ok. 2 km podziemnej rzeki w górę do sali Susse (1965); c) zejście w grocie Arphidia na głębokość 480 m (licząc od poziomu tunelu EDF, 1969); d) zejście nowo odkrytym systemem studni, Tete Sauvage, na głębokość 420 m do Sali Cossynsa i stwierdzenie niemal pewnego połączenia napotkanej tam rzeki podziemnej z rzeką w sali Susse (25 lipca 1966). W czasie wyprawy mającej zweryfikować te przewidywania (28 sierpnia) nastąpił wypadek w związku z czym definitywne połączenie ustalono dopiero w rok później (1967).

Łączna głębokość systemu, mierzona od otworu Tete Sauvage do dna studni Perment,

* Wydarzenie to stało się tematem reportażu H. Tazieffa, wydanego w r. 1956 przez „Iskry” w znanej serii „Naokoło świata”. Książka ta spopularyzowała jaskinię Pierre Saint Martin w naszym kraju. (Red.)

liczyła 1152 m, co wysunęło go na 1 miejsce wśród najgłębszych jaskiń świata, przed Gouffre Berger (1122 m). (Warto przypomnieć, że w Gouffre Berger działała w r. 1966 wyprawa Klubu Wysokogórskiego; jej uczestnicy, którzy dotarli do dna, zaledwie przez kilka dni byli pewni posiadania światowego rekordu głębokości, zaś po roku było już wiadomo na pewno, że najgłębszą jaskinią świata jest Pierre Saint Martin ze swymi 1152 metrami). Późniejsze odkrycia w grocie Arphidia sprawiły, że system jaskiń Tete Sauvage — Pierre Saint Martin — Arphidia posiada łączną głębokość 1360 m.

Pierwsze przejście całego systemu postawiła sobie za cel wyprawa zorganizowana wspólnie przez STJ Koła Krakowskiego KW i Akademicki Klub Grotołazów przy RO ZSP w Krakowie. W wyprawie udział wzięli: Janusz Baryła, Władysław Borowiec, Leszek Dumnicki, Tadeusz Dyga, Krystyna Gruca, Jacek Jopowicz, Waldemar Karcz, Marek Marciszewski, Tadeusz Oczko, Kazimierz Rosiak, Jerzy Rozeń, Stanisław Rzeźnik, Andrzej Skwirczyński, Janusz Śmiałek (kierownik), Lesław Wojciechowski i Jan Woźniak (zastępca kierownika). Przez kilka dni uczestniczył w niej również przebywający we Francji Jan Roth.

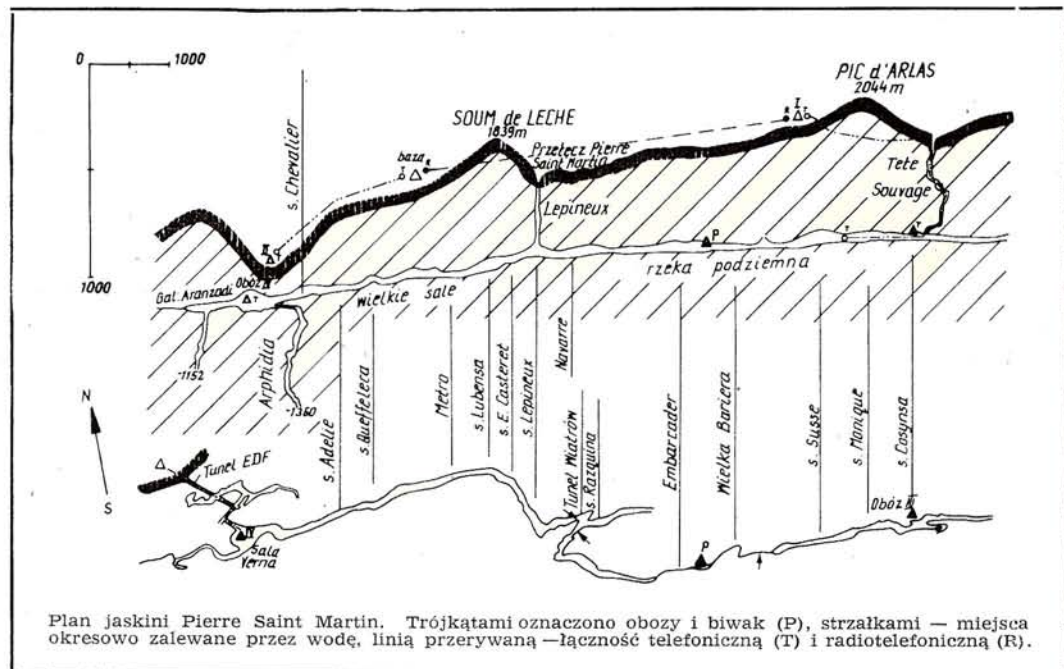
W trwającym blisko 5 miesięcy okresie przygotowani przyszl uczestnicy odbyli wspólnie kilka wypraw treningowych, m. in. do Jaskini Ptasiej, Czarnej, Jaskiń Koziego Grzbietu oraz Wielkiej Jaskini Śnieżnej. Znacznie więcej czasu i energii pochłonęły prace mające na celu odpowiednie wyekwi-

powanie wyprawy. Dzięki wytrwałym zabiegom oraz życzliwej najczęściej pomocy władz i licznych zakładów udało się pokonać obficie piętrzące się trudności organizacyjne i zgromadzić około 2500 kg sprzętu (w tym m. in. 1800 m lin, 1000 baterii) oraz ok. 1000 kg żywności. Uczestnicy wyprawy wraz z ładunkiem wyruszyli z kraju 5 lipca mikrobusem Volkswagen kierowanym przez J. Rożenę oraz 7 lipca samochodem ciężarowym Star A-29, prowadzonym przez pracownika FSC, Krzysztofa Falisza. Po trwającej tydzień podróży oba samochody dotarły na przełęcz Pierre Saint Martin.

Początek akcji

Gruca, Jopowicz, Karcz, Marciszewski, Rozeń i Śmiałek, którzy przybyli 2 dni wcześniej, wybierają miejsce na bazę i obozy powierzchniowe oraz opracowują system łączności. Nawiązują również kontakt z przebywającym w tym terenie sekretarzem Association de Recherches Speleologiques Internationales de la Pierre Saint Martin (ARSIP), Rubenem Gomezem i innymi grotołazami francuskimi.

15 lipca zostaje założona baza główna, do której dojście z przełęczy Pierre Saint Martin trwa 50 minut. Następnego dnia, po zakończeniu transportu, staje obóz I w pobliżu szczytu d'Arlas, na wysokości ok. 2000 m, 25 minut od przełęczy Pierre Saint Martin i tyleż samo od otworu Tete Sauvage, zostaje też wyznakowane dojście z bazy do obozu II, który mieści się w baraku EDF obok wylotu



tunelu. 17 lipca rozpoczyna się rekonesans. Baryła, Rozeń i Rzeźnik wychodzą do Tete Sauvage. Zakładając liny w studniach oraz prowadząc linię telefoniczną i część transportu docierają oni na głębokość 280 m. W ślad za nimi postępuje zespół transportowy — Skwirczyński, Dumnicki i Wojciechowski. W nocy przechodzi gwałtowna burza, która częściowo dewastuje bazę oraz powoduje przerwę w studniach, uniemożliwiając działanie. Oba zespoły wycofują się następnego dnia, a ich wyjście z jaskini odbywa się w czasie następnej burzy. Piorun razi 2 uczestników, na szczęście niegroźnie.

W tym samym czasie drugi zespół rekonesansowy w składzie Woźniak, Borowiec, Dyga i Marciszewski działa w grocie Arphidia, do której wchodzi tunelem EDF. W ciągu 40 godzin dociera on do dna jaskini, poręczując ją linami, po czym wraca na powierzchnię.

Gruca, Jopowicz, Roth oraz Francuzi Michel Luquet i Jacques Soutereau wchodzi przez Salę Verna do Sali Lepineux, gdzie mają oczekiwać na Karczka, Rosiaka, Śmiałka i Gomeza, których zadaniem jest rozpoznanie ciągu wodnego. Wejście tego zespołu zostaje jednak odwołane ze względu na wysoki stan wody. Karcz i Rosiak udają się w ślad za zespołem trzecim z informacją o wstrzymaniu akcji. Obydwa zespoły opuszczają jaskinię 18 lipca w godzinach nocnych. 19 lipca nad bazą przechodzi kolejna gwałtowna burza. Ten i następny dzień upływają na naprawianiu szkód i oczekiwaniu na opadnięcie wody w jaskini. 21 lipca Skwirczyński, Borowiec, Marciszewski i Rozeń kończą poręczowanie i transport w Tete Sauvage.

Wielki rekonesans

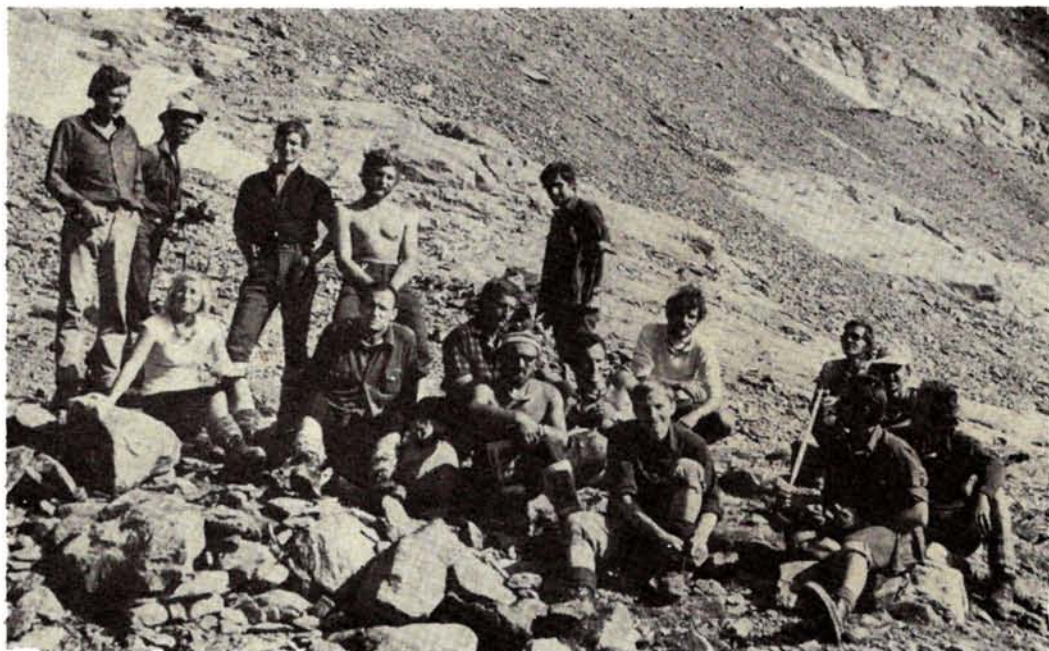
Następnego dnia rozpoczyna się rozpoznanie kluczowego odcinka jaskini — podziemnej rzeki. 22 lipca o godzinie 15, tuż po wyjściu zespołu transportowego, wchodzi do Tete Sauvage zespół rekonesansowy Karcz, Rosiak i Śmiałek. Pokonują oni w dół kolejne studnie, najpierw po założonych przez Francuzów metalowych masztach z poprzeczkami, a następnie zjeżdżając na linach. Studnie Tete Sauvage mają głębokości od kilku do stu metrów i nie są zbyt obszerne, zjazdy odbywają się więc na ogół przy ściąganiu. Na poziomie —220 m pojawiają się trudne do ominięcia wodospady. Żółte nieprzemakalne kombinezony z kapturami chronią jednak przed przemoczeniem. Między studniami ciągną się meandry, odcinki ciasnych i krętych korytarzy, przez które trzeba się przepychać, przeciągając worki. Bardzo niskim zaciskiem (tzw. Supirel), nabierając do kombinezonu wodę przez kołnierz, przechodzi się do obszerniejszego korytarza, by parę metrów niżej spotkać się oko w oko z podziemną rzeką. Przez kilka niedużych wodospadów, które można obejść, dochodzi się do nieduższej Sali Cossynsa. Tu staje namiot obozu III. Wyposażony w materace, butan i żywność, będzie on stanowił zabezpie-

pieczenie ewentualnego odwrotu, gdyby rzeka ze względu na wysoki stan wody okazała się nie do przejścia.

Za Salą Cossynsa rozpoczyna się pływanie. Na dno łodzi idzie najpierw materac pneumatyczny, potem 3 worki. Na tym ciasno leżą ludzie. Rzeka najpierw jest głęboka i powolna, w zielonkawej głębi trudno dostrzec dno. Potem nurt staje się szybszy, wreszcie jest tak płytko, że płynąć się nie da, trzeba wyjść wprost do wody. Następuje kawałek suchej „plaży” i znów woda. Aby wejść do sali Pierrette trzeba wypuścić powietrze z jednej komory w łodzi. Po przejściu ciasnego miejsca płynie się dalej. Potem jeszcze zjazd, wspinaczka, korytarz i po kilkudziesięciu metrach wejście do dużej sali Monique. Jest tu stary obóz francuski z butwiejącymi namiotami. Z sali schodzi się stromo w dół do głębokiego jeziora. Jak zwykle ładowanie i odjazd. W środku jeziora łodzią wstrząsa szarpnięcie. Kabel telefoniczny, który cały czas zespół ciągnie za sobą, kończy się właśnie tutaj. Jest 3 w nocy, 23 lipca. Ostatnia łączność z powierzchnią. Informują nas, że pogoda jest dobra, nie zanosi się na deszcz. Po wielkich blokach, klucząc między nimi, wspinając się to znów schodząc docieramy następnie do sali Susse. Orientacja jest tu utrudniona i poszukiwanie właściwej drogi trwa długo.

Wreszcie znowu zaczyna się rzeka. Po kilkudziesięciu metrach pływania łódź ulega przebicciu. Zaczyna się suszenie nad palnikiem, czyszczenie, klejenie i znów suszenie. Mimo pozostawienia całego zbędnego sprzętu i używania łodzi tylko przez 2 grotolazów naraz, mimo zachowania maksymalnej ostrożności, gumowa powłoka zostaje przebita i zaklejona jeszcze 4 razy! Rzeka dalej jest urozmaicona: bariery skalne, ciasne przejścia, wciąż trudności w orientacji. W pewnym momencie gwałtowny nurt porwya łódź i rzuca w ostre głazy, z których jeden przyniata oklapłą już powłokę. Mimo uporczywych usiłowań, łódź nie udaje się wydobyć. Zespół rekonesansowy, wyczerpany wielogodzinnym wysiłkiem, przemarznięty i przemoczony, nie jest w stanie kontynuować akcji. Na szczęście w workach są suche rzeczy do przebrania.

Na względnie suchym miejscu, osłoniętym od podziemnego przeciągu, zostaje założony biwak. Po 12 godzinach przerwanego dreszczami snu i po posiłku zapada decyzja pójścia dalej. Jako jedyny sprawny środek pływający pozostaje poduszka od materaca, sam bowiem materac uległ już wcześniej przebicciu. Okazuje się, że w ciągu nocy woda opadła na tyle, iż udaje się wyszarpnąć spod kamieni zepsutą łódź, która na wszelki wypadek zostaje zabrana. W wąskim korytarzu lodowata woda jest coraz głębsza, sięga po pas, potem po piersi. Najszybciej, jak to jest możliwe, pokonujemy 300-metrowy odcinek zalanego korytarza, by po wyjściu na brzeg zwlec z siebie w jednej chwili wypełnione wodą



Wyprawa do jaskini Pierre Saint Martin w pełnym składzie. Od lewej: W. Karcz, J. Baryła, Krystyna Gruca, J. Woźniak, A. Skwirczyński (bez koszuli), J. Smialek, L. Wojciechowski, T. Oczko, J. Jopowicz (stol), K. Rosiak, J. Rozen, T. Dyga (w białej koszulce), L. Dumnicki (z czekanem), S. Rosiak, W. Borowiec i M. Marciszewski.

Fot. Janusz Smialek

ubrania, wykręcić je i z powrotem włożyć na siebie. Do końca ciągu wodnego już niedaleko, pozostały jednak do przepłynięcia jeszcze 2 bardzo głębokie jeziora. Po 3-godzinnych zabiegach udaje się jeszcze raz zalepić łódź. Wreszcie woda robi się coraz płytsza i już jest całkiem blisko do miejsca, o którym opis mówi: „.....jeżeli łódź szoruje po dnie, należy płynąć, jeśli nie, to jest syfon bez szans przejścia...”

Chwila napiętego oczekiwania: szoruje! Za parę chwil pod niskim stropem zalewanego okresowo korytarza udaje się przepłynąć miejsce, zwane Tunelem Wiatrów. Na brzegu kartka: „Jesteśmy poważnie zaniepokojeni Waszą przedłużającą się akcją. W workach zostawiamy Wam żywność i suche ubrania. Wychodzimy stąd o godz. 1. O 18-tej ruszamy z pomocą przez Tete Sauvage. Woźniak, Gruca, Borowiec.” Zespół zabezpieczający po 6 godzinach daremnego oczekiwania wraca więc do bazy. Jest 24 lipca, pierwsza po południu, 28 godzina akcji zespołu rekonesansowego. Zostało nam zaledwie 5 godzin na dojsie do telefonu w obozie II i odwołanie akcji. Jeszcze krótki posiłek i w drogę.

Po półgodzinnym marszu spotykamy idący naprzeciw drugi zespół zabezpieczający (Marciszewski, Dyga i Jopowicz). Dochodzą oni do Tunelu Wiatrów, by zabrać pozostawiony tam sprzęt i również wracają.

Wielkie Sale rzeczywiście są ogromne. Światło latarki czołowej często ginie w mro-

ku, nie napotykając ścian ani stropu. Idzie się ciągle w górę, w dół, przekracza raz za razem rzekę, błądzi wśród ogromnych głazów, przejście bardzo się przedłuża, i dopiero o godzinie 20 zespół rekonesansowy wychodzi na powierzchnię tunelu EDF. Awaryie dinghy, klejenie, biwak — wszystko to razem spowodowało przekroczenie czasu alarmowego o 17 godzin. W bazie i obozach pełne pogotowie. Zespół ratunkowy Woźniak, Baryła, Oczko już wszedł do Tete Sauvage. Natychmiast więc telefon do bazy, stamtąd łączność radio-telefoniczna z obozem I i dalej telefon do otworu. Akcja zostaje odwołana.

Właściwy atak

27 lipca zespół szturmowy w składzie Krystyna Gruca, Kazimierz Rosiak, Jan Woźniak i Janusz Smialek wyrusza na przejście całej jaskini. Reszta 16-osobowej ekipy, łącznie z kierowcą, współdziała z zespołem szturmowym i zabezpiecza go. Przejście studni Tete Sauvage zajmuje niewiele ponad 2 godziny. Niestety, już w sali Cossynsa stwierdzone zostaje pierwsze uszkodzenie łodzi. Udaje nam się je zakleić, ale cały czas powietrze powoli uchodzi i tego uszkodzenia nie potrafimy już usunąć. Na szczęście awaria więcej nie powtarza się i zespół szturmowy nie tracąc tym razem czasu na poszukiwanie drogi po planowanych 25 godzinach dociera do Tunelu Wiatrów, a stąd do Sali Verna gdzie czeka już namiot obozu IV z materacami, śpiworami-

mi, butanem i żywnością. Po drodze mijamy zespół zabezpieczający (Baryła, Rożen, Rzeźnik i Wojciechowski), który udaje się do Tunelu Wiatrów celem wykonania dokumentacji fotograficznej.

Wiadomość o dojściu zespołu szтурmowego do Sali Verna zostaje przekazana do obozu I. 29 lipca o godzinie 1 Marciszewski, Borowiec, Dyga i Oczko rozpoczynają zejście do Tete Sauvage, by wycofać znajdujący się tam sprzęt. Akcja ich trwa 17 godzin.

Zespół szтурmowy po biwaku rozpoczyna zejście do groty Arphidia. Prowadzi ono początkowo wąskim korytarzem, rozwinęciem na pionowej szczelinie, aż do studni z huczącą kaskadą. Dalej trzeba jeszcze pokonać wiele studni, przejść 70-metrową pionową szczelinę, lawirując między zaklinowanymi w niej ogromnymi blokami skalnymi, przecisnąć się przez długi i ciasny meander, pokonać gęszczące nacieki. Zjazd 100-metrową studnią doprowadza do najniższej partii systemu, szczególnie powleczonej piaszczystym namuliskiem. Jeszcze kilka małych studzienek, wreszcie niewielka sala, skąd dalej prowadzi już tylko wąska na kilka centymetrów szczelina. Mimo usilnych poszukiwań dalszego

przejścia nie udaje się odnaleźć. Tu więc, na „dnie świata”, obok sześciu francuskich nazwisk, na skalnym występie zawisa biało-czerwony polski proporczyk.

Stąd rozpoczyna się odwrót — 30 lipca, po 72 godzinach akcji, zespół szturmowy wychodzi na powierzchnię.

Zespół w składzie Karcz, Baryła, Jopowicz, Rzeźnik przechodzi jeszcze raz do dna Arphidii, zdejmując ubezpieczenia. W ostatniej fazie wspierają ich Oczko i Dumnicki. 31 lipca rozpoczyna się likwidacja obozów powierzchniowych. Wejście zespołu Gruca, Oczko, Śmiałek do Tunelu Wiatrów, dla uzupełnienia dokumentacji fotograficznej, zamyka definitywnie działania w Pierre Saint Martin.

W wyniku wyprawy grotołazi polscy stali się znów, po 5-letniej przerwie, współposiadaczami światowego rekordu głębokości. Natomiast po raz pierwszy w historii alpinizmu podziemnego posiadaczką tego rekordu stała się kobieta — Polka, Krystyna Gruca. W taternictwie jaskiniowym wciąż następują nowe odkrycia. Rekordy mogą się dezaktualizować. Ale w wyścigu na „dno świata” nadal z pewnością nie zabraknie polskich alpinistów podziemnych.

JANUSZ RYGIELSKI

Zakład Inżynierskich Pomiarów Geodezyjnych
Politechniki Warszawskiej

W sprawie nazewnictwa Kop Królowych

Przymiotniki przypisane Kopom Królowym mają sens, przeciwny niżby to wynikało z wysokości Kop. Wzniesienie wyższe (1587 m), położone bliżej Kopy Magury, nazwano Małą Kopą, zaś wierzchołek wyraźnie niższy (1534 m), wznoszący się nad Doliną Olczyką, nosi nazwę Wielkiej Kopy. Józef Nyka w „Tatrach” pisze, iż „nazwy nadali górale według optycznej wielkości obu Kop, a nie według wzniesienia nad poziom morza”. Pogląd ten wywodzi się z badań terenowych W. H. Paryskiego, których rezultaty zostały opublikowane w „Wierchach” r. XXI (1952). Według Paryskiego, obecne nazwy nadali górale z Hali Królowej, którym niższy wierzchołek przedstawia się jako większy.

Nazwy Kop występowały (na mapach i w literaturze) przez ostatnie sto lat w różnych odmianach, zanim przybrały współczesną postać. Pełna analiza historyczna tego zjawiska byłaby nader interesująca i mogłaby dać bardziej przekonujące uzasadnienie nazewniczego fenomenu, niż to uczyniono w li-

teraturze. Jednak już pobieżny przegląd map Tatr pozwala zauważyć, że „Wielką” nazywano zazwyczaj tę Kope, której przypisywano wyższą rzędną.

W XIX wieku „mówiło się często o jednej tylko Kopie” (J. Nyka, „Tatry”). Ilustrację stanowić może mapa K. Kolbenheyera załączona do jego przewodnika po Tatrach, na której zaznaczono nazwę „Kopa Królowa”. Walery Eljasz w V wydaniu „Illustrowanego przewodnika do Tatr i Pienin” (1896) pisze: „Kopa Królowa, północna 1544 m”¹⁾. Identyfikator nomenklaturę stosuje L. Świerż (1903), podając za E. Janotą rzędną Kopy Królowej — 1537,8 m.

W opracowaniach kartograficznych pochodzących z początku bieżącego stulecia pojawiają się już na stałe dwie Kopy, którym jednak przypisano początkowo niewłaściwe wysokości, i to w taki sposób, że Kopa wyższa stała się niższą. Na mapie J. Chmielowskiego (1907) mamy Kope Królową Wielką (1670 m) i Kope Królową Małą (1630 m), nazwy — zgodne z aktualnie przyjętymi —



Wycinki map — kolejno od góry: K. Kolbenheyera 1883, J. Chmielowskiego 1907, T. Zwolińskiego 1924 i tegoż samego autora 1931.

Reprodukuje: Janusz Łochowicz

których znaczenie odpowiada jednak błędnym wysokościom²⁾. Identyczna nomenklatura i wysokości występują na mapach: A. Tomaszewskiego — „Mapa Tatr”, 1923 r. i T. Zwolińskiego — „Tatry Polskie”, 1924 r.

Opierając się na twierdzeniu W.H. Paryskiego, iż „nazwy nieludowe przeniknęły również do ludu (np. od turystów) i nieraz już po bardzo krótkim okresie czasu uważane są przez ludność miejscową za ich wła-

sną starodawną nazwę”³⁾, można założyć, że przez kilkadziesiąt lat turyści nauczyli górali z Hali Królowej nazewnictwa Kop zgodnego z kartograficzną nomenklaturą.

Już przed r. 1919 zauważono rzecz oczywistą, iż Wielka Kopa jest mniejsza od Małej. Od tego roku niektórzy autorzy przewodników zamieniają nazwy Kop: M. Świerż (1919, 1921, 1923), M. Świerż i J. Chmielowski (1925). Z propozycji zamiany korzysta T. Zwoliński, który też prawdopodobnie zmierzył sam wysokości Kop, gdyż na mapie Tatr Wysokich i Bielskich (1931) podaje 1530 m i 1570 m. Jeszcze w 1948 r. Zwoliński stosuje takie nazewnictwo.

Badania terenowe W.H. Paryskiego uzasadniają etnicznie przyjęte dziś nazwy, ale przytoczona analiza nie pozwala wykluczyć możliwości, iż zebrane w terenie nazwy Kop są w rzeczywistości nazwami nadanymi przez autorów map lub publikacji, którzy niegdyś pomylili się przy określaniu wysokości Kop aż o 136 m.

Przypisy

¹⁾ Już w I wydaniu (1870) Eljasz używa tej nazwy, podając wysokość Kopy w stopach wiedeńskich (4887).

²⁾ Wysokości te podaje W. Eljasz w VI wydaniu przewodnika, informując, iż „zestawione są podług pomiarów kwatermistrzostwa austriackiego”.

³⁾ W. H. Paryski: O nazewnictwie Tatr i Podtatrza. „Wierchy” nr XXI, Kraków 1952.

OD REDAKCJI. Przypomnijmy dość podobną, choć nie tak jaskrawą, pomyłkę z Tatr Bielskich, gdzie topografowie austriaccy w r. 1876 odwrócili kolejność wysokości najwyższych szczytów, przypisując Placziwej Skale 2158 m, natomiast Hawraniowi 2151 m. Jak wiadomo, mieszkańcy Żdziaru zważają oba szczyty razem „Widlami”. Gdy w latach 1892 i 93 badał nazewnictwo Tatr Bielskich Stanisław Eljasz Radzikowski, usiłował dociec nazw każdego z obu wierzchołków z osobna. Dowiedział się rzekomo, iż Placziwa Skala zwana jest „Strzysztarską Widłą”, natomiast Hawrań — „Widłą Niznią”. Ponieważ dla oka ludzkiego oba szczyty są mniej więcej równe, zaś dla instrumentów Hawrań jest o 10 m wyższy, trzeba przyjąć, że nie była to nazwa ludowa, lecz własna spekulacja Stanisława Eljasza, wysnuta z lektury błędnej mapy. Warto by sprawdzić, czy i nomenklatura Kop Królowych nie zawdzięcza obecnej formy temu samemu autorowi.

Józef Nyka

Skalne drogi w Tatrach

MALY MLYNARZ

Pierwsze wejście tzw. „wielkim kominem” pn.-wsch. ściany: Irene Gellner, Jerzy Kukuczka, Janusz Skorek i Zbigniew Wach, 23-24 VI 1972. Wariant prostujący górną część ściany (po zjeździe z wierzchołka): Marian Piekutowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach 7 VII 1972. Czołósć VI, H3 — 15 godzin.

Pierwsze próby rozwiązywania tego często atakowanego problemu pochodzą z lipca 1962 r. (A. Mróz i M. Kozłowski — odwrót wskutek przeszło 20-metrowego odpadnięcia Mroza). Następne próby z udziałem A. Heinricha, A. Mroza, Z. Jurkowskiego, A. Nowackiego, J. Surdela, A. Szurka, M. Włodka pochodzą z roku 1964. Później podejmowano jeszcze sporadyczne próby przejścia — ostatnią chyba była próba T. Gibińskiego, M. Gabryła i J. Milewskiego z sierpnia 1970 r.

Droga prowadzi wielkim kominem przecinającym okapy dolnej części ściany, a odchylającym się lekko w prawo. Po jego zaniknięciu w górnej części ściany, droga wiedzie prosto do góry — równoległe do *direttissima*. Wejście w ścianę razem z *direttissima*. Po trawkach i ściankach, po czym zacięciem V+ do tzw. „kociołka” (duża półka). Stąd w lewo odłaczają się droga Czerczuka, a w górę prowadzi *direttissima*. Z kociołka skośnie w prawo po trawkach II, III na półce przed początkiem kolumny.

Skośnie w prawo po płycie, a następnie w górę i w lewo na stopień IV-V. Stąd wprost w górę jasną ścianką H1, H2 (cienkie hak, listki). Po kilku metrach trawers 2 m w lewo do zacięcia H3 (jedynka) i nim 3 m H1. Tu trawers wątlm gzymsem V+ (z pomocą haka) w prawo na żeberko i nim na stopień. Ze stopnia ścianką w górę kierując się lekko w prawo do szczeliny pod odpęknietymi przewieszkami (H3) i nią H1, a potem H0 na trawiaste stopnie. Przewinięcie w lewo przez żeberko i w górę III na trawiastą półkę. Stąd w górę i w prawo pochyłą szarą płytą IV, w lewo po gzymśach V+. Wprost w górę białą ścianką VI do załupki, którą w prawo do końca obok oryginalnych dziur w skale i przez ściankę V+ na dużą platformę. Z prawej części platformy w górę i w prawo do zacięcia. Nim w górę V+ pod zamykające je przewieszki. Pod nimi trawers w prawo V i w górę łącząc się z drogą Kurtyki. Razem z nią w lewo po płycie V— i w górę na platformę pod okapem. W lewo i w górę przez

ściankę V— (tu droga Kurtyki odchodzi w prawo) a następnie w górę po trawkach na półkę pod wybitnym przechylonym w prawo kominkiem.

Kominkiem tym w górę IV i w prawo III na półkę z drzewkiem. Z półki w górę po płycie i z lekkim odchyleniem w lewo i w górę, na platformę z limbą (30 m nieustannie V). Z platformy w górę rodzajem zacięcia IV+ (piękna wspinaczka) na stopień pod olbrzymimi żółtymi okapami. (Istnieje możliwość przejścia okapu wyraźną szczeliną, co stanowiłoby wariant efektowny jednak wobec niewielkiej odległości od łatwego terenu raczej nielogiczny). Ze stopnia 8 m w prawo III do początku depresji wyprowadzającej na przełączkę między wierzchołkami. Niał 80 m I, II na grań i 30 m na wierzchołek. Przy pierwszym etapie przejścia na skutek załamania się pogody (całonocny deszcz, a drugiego dnia

śnieg) i związanego z tym przemarnięcia wyszliśmy drogą Kurtyki. Wyprostowania dokonaliśmy po zjeździe z wierzchołka na półkę pod pochylonym w prawo kominkiem.

J. Skorek

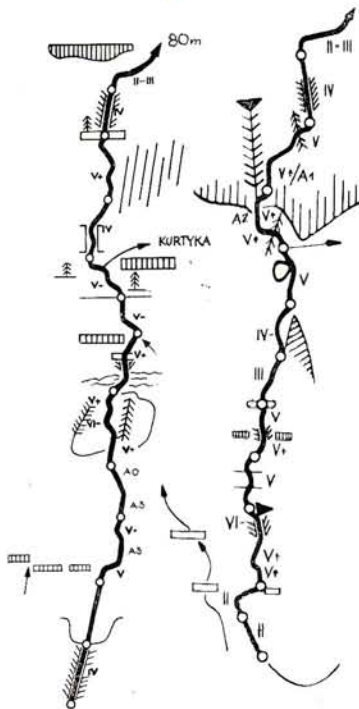
MALY MLYNARZ

I wejście lewym filarem pn.-wsch. ściany: Marian Piekutowski, Janusz Skorek i Zbigniew Wach, 6 VII 1972. Trudności VI, H2 12-15 godzin. Droga trudna i eksponowana, w dolnej części dużo traw i mokrych płyt, w górnej części skała lita. Ekspozycja zupełnie.

Droga nasza prowadzi dość wyraźnym filarem na lewo od drogi Czerczuka, łącząc się z nią na jednym wyciągu w górnej części. Z najniższego punktu ściany w lewo kilkadziesiąt metrów żłebem pod jego wyraźniejsze spiętrzenie. Kilkanascie metrów w górę II i w prawo II na półkę z koso-drzewiną. (Można tu też dojść wprost z dołu wyraźnym zacięciem IV-V). Z prawego krańca półki w górę V po szarej płycie. Po kilku metrach trawers w lewo IV do odpęknietych bloków. Nimi wprost w górę V do zacięcia i nim do końca pod dużą przewieszką V. Przewinięcie w lewo i w górę przez przewieszkę V+ z pomocą 2 haków, po czym skośnie w prawo do płytowej załupki V+. Niał w górę (VI— lub V+ z pomocą haków) i przewinięcie w lewo na półkę. Stąd w górę na następną półkę i skośnie w lewo po pionowych trawnikach IV pod ścianką. Przewinięcie w lewo V+ na półkę, z niej w górę i w prawo na platformę.

Z prawego skraja platformy w górę i przewinięcie w prawo do skalnej załupki, nakrytej przewieszkami. Niał 3 m V i w górę przez przewieszkę (V+) na płytę. Dalej lekko w prawo i w górę żeberkiem IV+ w pięknej wspinaczce na półkę. Z niej ciągle z odchyleniem w prawo II, III 50 m na przełączkę za tzw. drugą turniczką na drodze Czerczuka. Razem z nią jeden wyciąg V na płytę pod żółtymi okapami. Stąd trawers w lewo po płycie IV+ i przewinięcie w lewo V. Wprost w górę H1 (kołek) do ogromnej wyrwy w okapach. Zacięciem w jej dnie H1, V na stopnie. Ze stopni zacięciem w górę H1 i nie dochodząc pod olbrzymie przewieszki w prawo po płycie H1, V na stopnie. Z nich w górę III, IV na ogromne platformy, skąd w prawo i 30 m w górę IV wprost na wierzchołek.

J. Skorek



Nowe drogi na Małym Młynarzu: z lewej komin, z prawej filar. Według szkiców Zbigniewa Wachy. Rys. Marek Szczepny

Przejścia i obozy w Tatrach

OBOZY STUDENCKIE

Akademicki Klub Alpinistyczny Politechniki Warszawskiej (AKA PW) zorganizował w zimie 1971/72 trzy obozy tatrzańskie. Grudniowym obozem szkoleniowym przy Morskim Oku kierował Marek Malatyński a udział w nim wzięło 20 osób. Dzięki korzystnym warunkom śnieżnym i pogodowym dokonano kilku wartościowych sportowo przejść, m. in. północnej ściany Mieguszowieckiego Szczytu oraz drogi Korosadowicza na Kazałnicy. W kwietniu, przy na ogół kiepskiej pogodzie, odbył się 7-osobowy obóz pod namiotami na Słowacji w Dolinie Jaworowej (kierownik – Benon Czechowski). Osiągnięciami tego obozu są: 1 zimowe przejście drogi Stanisławskiego na Lodowy Zwornik oraz trawersowanie grani od Przełęczy Szerokiej do Jaworowej. Również w kwietniu w rejonie Morskiego Oka został zorganizowany 10-osobowy obóz, którym kierował Zbigniew Pawłowski. (Wzmiankując w „Taterniku” 3/1972 na s. 112 przejście grani Szeroka Przełęcz – Jaworowa Przełęcz pominięliśmy trzeciego jego uczestnika, Ryszarda Pelkę.)

POŻYTECZNA PRACA

Minionego lata w Tatrach wyraźnie zaznaczyła swą obecność Federacja Akademickich Klubów Alpinistycznych. Nie ograniczyła ona się do organizowania dla swych członków obozów wspinaczkowych, lecz również podjęła próby doskonalenia młodych ludzi, którzy po kursach w Szkole Taternictwa KW zaczynają chodzić samodzielnie, i to często na zbyt trudne drogi. W okresie lata można było widzieć na Mnichu programowe odwroty, które aranżowali dla uczestników obozów ich instruktorzy. Jak bardzo potrzebna jest to robota, świadczą niektóre wypadki minionego sezonu. Jeśli chodzi o taternictwo wycynkowe, słusznie przypominano sobie tego lata o paru drogach na Kazałnicy, które raczej nie były ostatnio w modzie. Kilka przejść miała droga Długosza, w końcu lipca wraz z Januszem Skorkiem przebyliśmy drogę Drosta – chyba jako piąty zespół w ogóle. Jest to droga ładna, szczególnie na zimę. W dobrych warunkach atmosferycznych można ją przejść w 12 godzin – nam się to nie udało, z powodu ulew, które musieliśmy przekazywać.

Marek Łukaszewski

NOWE DROGI

Przyjechałem w Tatry w połowie czerwca i zaraz następnego dnia poszliśmy na Małego Młynarza, na tyle razy próbowany środkowy komin. Po paru godzinach zaczęły przechodzić przelotne deszcze, ponieważ jednak zaszliśmy dość wysoko, żal było rezygnować. W nocy rozpoczęła się ulewa, do której nad ranem przyłączył się śnieg. Drogę skończyliśmy walcząc już nie o nią samą, lecz o wydostanie się z pułapki, jaką stała się ściana. Wstawione próbami miejsce przeszliśmy klasycznie, w trudnej prawdzie (VI-) ale i ładnej wspinaczce. Byli ze mną Irena Gellner, Jerzy Kukuczka i Janusz Skorek, ogólnie trudności oceniliśmy na VI i H3. Z Markiem Łukaszewskim wybrałem się później do Doliny Piarzystej, której całe górne piętro zajmował twardy i złodowaciały śnieg. Poprowadziliśmy nową drogę na Cubrynce – na lewo od drogi Kurczaba, dość wyraźnym systemem zacięć, miejscami skrajnie trudnych. Do Małego Młynarza wróciliśmy raz jeszcze, tym razem po nową drogę rozwiązującą filar, który od lewej ogranicza zacięcia drogi Czerczuka. Okapy przeszliśmy w lewo, wielkim czarnym zacięciem, niestety z około 20 metrami hakówki (H1–H2). Droga wchodzi w przepiękną litej skale i wspaniałej scenerii. Moimi partnerami byli tym razem Marian Piekutowski i Janusz Skorek. Z Jurkiem Kukuczką udało mi się zrobić ładne powtórzenie – drogi „Pajaków” na Kazałnicy. Przeszliśmy ją w 1 dzień (12 godzin). Zdziwiła mnie bliskość dróg w rejonie filara, którym wspinaliśmy się (również przejście jednodniowe) Janusz Skorek i

Marian Piekutowski. Miejscami na stanowiskach można było sobie niemal że podać ręce. A z drugiej strony równie blisko „Momatukówka”. Cóż, mamy przecież tylko jedną Kazałnicę...

Zbigniew Wach

MILE DNI NA SŁOWACJI

Unikając letniego zatłoczenia Tatr Polskich, Koło Wrocławskie urządziło na Słowacji duży obóz wspinaczkowy, przez który przewinęło się w ciągu trzech tygodni aż 27 osób. Biwakowaliśmy początkowo przy Jamskim Stawie, a następnie w Dolinie Wielickiej, gdzie od 7 do 13 sierpnia byliśmy oficjalnie gośćmi tradycyjnego Tygodnia Taternickiego IAMES.

Bliskie i dobre kontakty (na szczęście tylko towarzyskie) łączyły nas z Horską Służbą, w której lokalu miałem dwukrotnie prelekcję z nagraniami i przezroczami o naszej wyprawie na Kunyang Chhish – raz dla HS i drugi raz dla klubu „horelczków”. Załatwiając niezbędne formalności i zezwolenia spotykaliśmy się zawsze z życzliwością ze strony pracowników HS. Szczególnie dużą pomoc okazali nam Ivan Gálffy i Ivan Urbanovič, a groźny zazwyczaj Alan Stolz wyprosił dla nas u p. Róberta Kubina przedłużenie zezwolenia na obozowanie na okres trwania imprezy IAMES.

Pobyt po południowej stronie Tatr zakończyliśmy obejrzeniem filmu z czechosłowackiej wyprawy na Nanga Parbat w r. 1971.

Bogdan Jankowski

OBOZ POZNAŃSKI

Oprócz wyjazdu w Alpy, Koło Poznańskie zaplanowało na lato 1972 również 2 obozy na Słowacji – w Dolinie Jaworowej i nad Jamskim Stawem. Niestety wskutek zamknięcia Doliny Jaworowej do skutku doszedł tylko obóz (pod kierunkiem niżej podpisanego) nad Jamskim Stawem i w Dolinie Wielickiej, w dniach od 21 sierpnia do 10 września. W obozie tym udział wzięli: Jacek Appelt, Ryszard Danecki, Andrzej Dobek, Antoni Gąsiorowski, Piotr Kintopf, Iwona Kłosowska, Maria Kolańska, Hanna Marcinkowska, Mirosława Michalak, Wojciech Piotrowski, Joanna Schramm, Ryszard W. Schramm, Anna Skowrońska, Piotr Szczepanek, Maria Zierhoffer i Marek Zierhoffer. Obóz nosił w zasadzie charakter szkoleniowy, z tej też racji trudniejsze przejścia są udziałem zaledwie 3 lub 4 osób: Gierlach „droga brzeńska” (Dobek i Marcinkowski). Wielka Granacka Baszta droga Gálffyego i Urbanoviča (ci sami), Bątyżowiecki droga Vavry (Piotrowski i Marcinkowski), ten sam szczyt droga Piotrowskiego i droga Kutty (Dobek i Marcinkowski). Mały Lodowy droga Motyki (Piotrowski i Marcinkowski), Liptowska Turnia (Piotrowski, Danecki i Marcinkowski), Zadnia Soliskowa Turnia droga Betlejewskiego (ci sami), Soliskowa Przełęcz – i wejście południowo-zachodnim zębem (Appelt, Gąsiorowski i Szczepanek).

Jerzy Marcinkowski

RAJD SZLAKAMI LENINA

Myśl o zorganizowaniu tej gigantycznej imprezy turystycznej zrodziła się w Krakowie, w r. 1954, kiedy to wystartował I Rajd Przyjaźni „Szlakami Lenina”. We wrześniu 1972 r. turyści górscy już po raz siedemnasty wyruszyli na szlaki Rajdu – tym razem w 1412 drużynach o łącznej liczbie 5963 uczestników. Zagraniczni delegaci przybyli z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, ZSRR oraz Węgier. Pomimo trudnych warunków atmosferycznych Rajd przebiegł bez zakłóceń. W ostatnią sobotę i niedzielę września wszystkie grupy spotkały się na stadionie pod Krokwią, po uprzedniej manifestacji pod pomnikiem Lenina w Ponorinie. I nagrodę główną – puchar CRZZ – otrzymała Huta im. Lenina w Krakowie. Komandorem Rajdu był – również po raz siedemnasty – Zdzisław Jaworski.

Anna Stanisławska

ŚNIEŻNA JEST GŁĘBSZA

Syfon wodny na dnie Jaskini Śnieżnej wreszcie pokonany! Po kilku próbach udało się to sierpniowej wyprawie Speleoklubu PTTK z Warszawy (kierownik Michał Różycka). Akcją wodną przeprowadziła grupa nurków w składzie W. Roszczyński (kierownik), W. Przybyszewski i A. Podlewski, w rezerwie czuwał M. Sygowski i M. Różycka. Trudności syfonu mile rozczały Wojciecha Przybyszewskiego, który przeszedł go dwukrotnie w dniu 12 sierpnia 1972 r. Syfon stanowi odcinek korytarza o długości ok. 5 m, bardzo niski ale szeroki. Strop znajduje się ok. 1,5 m pod lustrem wody. Po drugiej stronie ciągnie się wysoki korytarz (nie doświecono do stropu) o szerokości 1,5–2 m, oblepiony błotem i łagodnie opadający w dół. W. Przybyszewski przeszedł nim 20–30 m i wrócił przez syfon ze względu na klinowanie się liny asekuracyjnej. Dalszą akcję, którą zamierzano przeprowadzić po kilkudniowym odpoczynku, uniemożliwiły niekończące się opady deszczu. Gdy do syfonu dotarła następna grupa, stwierdziła brak części sprzętu, prawdopodobnie uniesionego przez prąd wody. Świeże ślady wskazywały na to, że woda w syfonie podniosła się na wysokość kilku metrów.

Uzyskany rezultat rokuje nadzieje na pogłębienie Jaskini Śnieżnej, chociaż znajdujące się za syfonem błoto nie usposabia optymistycznie. Spodziewać się należy kolejnych przeszkód wodnych hamujących dalszą eksplorację.

Michał Różycka

NAJGŁĘBSZE JASKINIE CSRS

Chociaż często słyszymy od naszych południowych sąsiadów, że są mocarstwem jaskiniowym, głębokimi jaskiniami nie mogą się oni jak dotąd pochwalić. Od dwudziestu niemal lat pierwsze miejsce na liście zajmuje Barazdaláš i ciągle nie widać poważniejszej konkurentki. A oto pięć najgłębszych:

1. Barazdaláš, Kras Południowosłowacki: — 205 m (— 175,4 m).
2. Starý hrad, Nižné Tatry: — 152,5 m;
3. Zászkócie, Nižné Tatry: — 146,5 m;
4. (?). Certová diera, Kras Południowosłowacki: ok. — 150 m (— 163 m?);
5. Malá Zomboj, Kras Południowosłowacki: — 142 m.

Jaskinie druga i trzecia na liście znajdują się w Jaskini dolinie pod Krakową (1733 m) i wyeksplorowane zostały przez P. Hipmana z towarzyszącymi. Wątpliwości budzić musi głębokość Certovej diery, penetrowanej ostatnio przez klub Slávia VŠT z Koszyc. Kilka wypraw, kierowanych przez G. Timčáka,

pogłębiło tę jaskinię, lecz nie wykonano dokładnego planu. Jaskiń o głębokości przekraczającej 100 m jest na terenie Słowacji kilkanaście. Najgłębsza jaskinia Czech ma zaledwie 72 m głębokości i znajduje się w Czeskim Krasie.

Christian Parma

SPOTKANIE W BULGARII

Dwoje członków zakopiańskiej STJ KW, Zofia Stecka i Krzysztof Szafranski, wzięło udział w Międzynarodowym Obozie Speleologicznym, zorganizowanym przez Bułgarski Związek Turystyczny w dniach od 20 sierpnia do 2 września 1972 r. W obozie uczestniczyli liczni grotolazi bułgarscy oraz zaproszeni goście z Niemiec, Czechosłowacji i Polski. Największym osiągnięciem było dokonane z udziałem Polaków przejście najgłębszej jaskini Bułgarii, Rajczowa dupka (— 352 m), leżącej nad potokiem Husam w dolinie Czerny Osm (Baikan Trojański). W czasie tego przejścia skartowano fragmenty jaskini oraz odkryto nowe korytarze. Uczestnicy obozu zwiedzili też atrakcyjną jaskinię Goliama jama, leżącą w kanionie Czerny Osm. 40-osobowym obozem kierował P. Nejkowski.

Christian Parma

NAJWIĘKSZE JASKINIE JUGOSŁAWII

O wiele zasobniejsza w wielkie systemy jaskiniowe jest Jugosławia. Ma ona obecnie — przede wszystkim na obszarze Słowenii — 13 jaskiń dłuższych niż 3 km, z czego 8 przekracza długość 5 km. W 10 jaskiniach stwierdzono głębokość większą niż 300 m, a najgłębsza z nich „depče po pietach” naszej Wielkiej Śnieżnej. Oto piątka najdłuższych i najgłębszych jaskiń:

1. Postojnska jama, Postojna, Słowenia — 16 424 m
 2. Pološka jama, Słowenia — 10 500 m
 3. Križna jama, Słowenia — ca 8000 m
 4. Vjetrenica pećina, Hercegowina — 7503 m
 5. System jaskini Karlovice, Słowenia — 7307 m
-
1. Pološka jama, Słowenia — 674 m
 2. Ponor pri Gamsvoj glavici, Słowenia — 475 + ? m
 3. Jama Podgračiče II, Horwacja — 362 m
 4. Jama kod Raspora, Horwacja — 361 m
 5. Jama Duboki do, Czarnogóra — 350 m

Najważniejszy jednak jest w Jugosławii nie aktualny stan posiadania, lecz perspektywę dalszych odkryć jaskiniowych, a te są tu bez wątpienia ogromne, wszak ambitniejszy alpinizm podziemny dopiero się w tym kraju rozwija, zaś problemów rokujących wielkie wyniki są dziesiątki.

Wyprawa do jaskiń Iranu zorganizowana została przez Koło Warszawskie KW. Celem było zaatakowanie odkrytej w r. 1971 przez speleologów angielskich jaskini Dżar Parau (Jhar Parau), której otwór leży na wysokości 3100 m w masywie sąsiadującym z eksplorowanym przez polskich alpinistów Bistunem — na plateau podszczytowym Kuh-e Parau. Kurdyjska nazwa jaskini brzmi: Nur Koczeg Ogere.

Wyprawa angielska dotarła do głębokości 732 m, gdzie atak załamał się z powodu braku sprzętu. Mając na uwadze możliwość ustanowienia nowego rekordu świata (wierzyska krasowe wypływają 1800 m niżej od górnego wlotu), wyposażeni w duże ilości sprzętu wyruszyliśmy z kraju w czerwcu 1972 r. w zespole 5-osobowym, a nie jak poprzednio planowano w składzie 7 osób. Dużą pomoc w zorganizowaniu karawany, gdyż samochód terenowy musieliśmy pozostawić w dolinie u podnóża Kuh-e Parau, okazała nam Sekcja Iranian Mountaineering Federation w Kremenszah. Niestety próba ataku mogła być podjęta w zespole zaledwie trzysobowym (Paweł Zawidzki, Tadeusz Szot i Bernard Koisar). Pozostali uczestnicy wyprawy odmówili prowadzenia działalności sportowej poniżej pierwszej studni z wodospadem. Narastające trudności jaskini zmusiły nas do odrotu z głębokości ok. 200 m. Tak więc ambitne plany zakończyły się na rekonesansie partii przytworowych i ustaleniu najdogodniejszych warunków do działania w tym rejonie.

Ważniejszym bez wątpienia osiągnięciem wyprawy jest odkrycie innej, dotąd nie badanej, a wielce obiecującej jaskini, zwanej Dżuadżar Nur (Jhoajhar Noor). Jej otwór wskazali nam zaprzyjaźnieni Kurdowie w odległości ok. 2 godzin marszu od naszego obozu. Dwójka Zawidzki i Koisar (Szot uległ wypadkowi po wycofaniu się z Dżar Parau) przeprowadziła rekonesans do głębokości ok.

150 m. Studnia wejściowa ma ok. 200 m głębokości w jednym odcinku. Po 80 m istnieje co prawda możliwość zatrzymania się w czasie zjazdu na korku śnieżnym, jednak bez możliwości założenia stanowiska zjazdowego. Ze względu na brak odpowiedniego sprzętu (długie liny) z jaskini wycofano się nie osiagając dna studni wejściowej.

W trakcie wędrowki granią masywu Kuh-e Parau w kierunku zachodnim od wierzchołka Szihari Chan (Shihari Khan — kulminacja całego masywu) natknąłem się na nie opisywane dotąd w literaturze zjawisko zachowania się na ostrzu grani stalagmitów o wysokości dochodzącej do 3 m przy średnicy ok. 1 m. W wielu miejscach odcinki grani prowadzą po polewie naciekowej, będącej reliktem szaty naciekowej dawnych, całkowicie zniszczonych przez erozję jaskiń. Kryształiczny węglan wapnia, tworzący nacieki, okazał się być odporniejszy na wietrzenie od otaczających wapieni. Obserwacje te uzupełniły spostrzeżenia Pawła Zawidzkiego z bardziej zachodnich odcinków, gdzie napotkał on na grani klasyczne formy wymycia korytarzy jaskiniowych, zwane meandrami. Uwzględniając fakt, że zjawiska powyższe zaobserwowano na grani leżącej ok. 300 m powyżej plateau, gdzie znajduje się otwór jaskini Dżar Parau (Jhar Parau), twierdzić można, że są to ślady systemów jaskiniowych mających genetyczny związek z atakowanymi obecnie jaskiniami, które stanowią ich dolne odcinki.

Niezwykle interesujący rejon krasowy Kuh-e Parau rokuje duże nadzieje odkrywcze i sportowe — zarówno wspinaczkowe, jak i jaskiniowe. Pożegnaliśmy go z wielkim żalem — obecnie oczekujemy wiadomości o wyniku II angielskiej wyprawy do jaskini Dżar Parau, która działała we wrześniu 1972 r. Jest to masyw górski bez wątpienia wart tego, by zorganizować następną 8- do 10-osobową wyprawę speleologiczną, i to jak najrychlej.

Bernard Koisar

Wypadki i ratownictwo

WYPADKI LATA 1972

Kilkanaście drobnych opatrunków, 5 poważnie kontuzjowanych, 8 wieloosobowych wypraw ratunkowych, 3 zabitych — to ta smutniejsza strona bilansu wspinaczkowego lata 1972 w Tatrach Polskich. Nie są to cyfry wysokie. Wobec ogromnego ruchu taternickiego, wobec istnego zatłoczenia bardziej popularnych ścian — statystyka wypadków taternickich nie wykazuje tendencji zwykłej, i to trzeba wyraźnie podkreślić. Oczywiście, każdy niemal wypadek taternicki pociąga za sobą poważne poczynania ratownicze, a likwidacja jego skutków wymaga znacznej ilości sprzętu, czasu i lu-

dzi. Dlatego chyba o wypadkach taternickich mówi się i pisze znacznie więcej, aniżeli o turystycznych, wynikających często z elementarnych błędów.

Trzy razy używany był w akcjach związanych z wypadkami taternickimi sprzęt alpejski (szelki Grammingera, improvizacja). Najtrudniejsza z ratowniczego punktu widzenia była wyprawa na Kazałnicę (3 sierpnia), bardzo ryzykowne operacje (wyjątkowa kruszyzna, mgła) towarzyszyły wyprawom pod Zabłą Przełęcz (12 lipca) i na północno-wschodnią ścianę Granatów (5 sierpnia).

12 lipca dwóch taterników śląskich, 24-letni Ryszard Perzyński z Będzina (członek uczestnik KW) i 21-letni Arkadiusz Kubacki z Sosnowca (członek sympatyk) wybrali się na wspinaczkę żłebem wio-

dającym na **Zabłą Przełęcz**. Góry zalegała gęsta mgła, śnił drobny deszcz. Taternicy wspinali się lewym ograniczeniem łąki, terenem bardzo kruchym. Na szóstym wyciągu liny, idący jako pierwszy Perzyński odpadł z blokiem skalnym, wywołując lawinę kamienną. Spadł ok. 40 m i poniósł śmierć. Kubacki doszedł do zabitego, zabezpieczył ciało, a następnie wezwał GPR. Akcja ratunkowa należała do trudnych. Problemem było ustalenie miejsca wypadku (gęsta mgła), a następnie dotarcie do taterników, z uwagi na groźbę dalszych lawin kamiennych. W zespole tym bardziej doświadczonym taternikiem był Perzyński. Jednakże wybór drogi (wyjątkowa kruszyzna) oraz fakt rozpoczęcia wspinaczki w bardzo złych warunkach atmosferycznych wskazują, że doświadczenie to było znikome.

20 lipca podczas zejścia z **Wielkiej Buczynowej Turni** w stronę Orlej Perci nieostrożny taternik zrzucił kamień, który spadł na znajdujących się niżej uczniów Szkoły Taternictwa. Aż troje z nich doznało kontuzji rąk i nóg. Zostali oni sprowadzeni do „Murowańca”, skąd przewieziono ich do szpitala w Zakopanem. Obrażenia, aczkolwiek liczne, okazały się na szczęście niezbyt groźne. Wypadek mógł jednak mieć następstwa znacznie poważniejsze.

26 lipca z zachodniej ściany **Kościełca** zwieziono w szelkach Grammingera 24-letnią Ewę P. z Warszawy, w stanie silnego wyczerpania nerwowego. Wraz z mężem wybrała się ona na wspinaczkę Kominem Świerza. Pierwszy wyciąg prowadziła. W pewnej chwili jej mąż, znajdujący się w terenie za ledwie nieco trudnym, zauważył, że samotny taternik wspinający się opodal drogą Gnojka, obsunął się kilka metrów, kalecząc głowę. Stwierdziwszy, że żona znajduje się w bezpiecznym miejscu, polecił jej, by zabezpieczyła się solidnie, a sam poszedł, by udzielić pomocy rannemu, którego następnie sprowadził na Halę Gąsienicową. Pozostawiona w ścianie taterniczka, prawdopodobnie na skutek samotności i zimna, doznała tak silnego szoku nerwowego, że po powrocie męża nie była zdolna do samodzielnego działania. Pomoc GPR była niezbędna.

3 sierpnia na północno-wschodniej ścianie **Kazalnicy** drogą Łapińskiego i Paszuchy wspinęły się 2 zespoły taternicze: 21-letni Zbigniew Grabowski z Wrocławia i 22-letni Henryk Walkowiak z Poznania, za nimi zaś bracia 28-letni Stanisław i 24-letni Jerzy Bajorkowie ze Świdnicy. Poniżej ścianki problemowej jeden z idących w pierwszym zespole taterników stracił głazy, które runęły na znajdujących się poniżej braci Bajorków. Stanisław spadł ok. 60 m ponosząc śmierć na miejscu. Jerzy uderzony został w biodro. Taternicy z zespołu pierwszego zabezpieczyli kontuzjowanego i ciało zabitego, następnie wezwali pomocy. W momencie wypadku grupa ratowników GPR znajdowała się przy Czarnym Stawie, zamierzając wyruszyć na wspinaczki szkoleniowe. Przystąpili oni momentalnie do akcji, powiadamiając przez radiotelefon Stację Centralną i prosząc o pomoc w postaci ludzi i sprzętu. Dotarli nad ściankę problemową, gdzie założyli stanowisko. Ze względu na warunki atmosferyczne (zaczął się deszcz), trudności terenowe, a także perspektywę zbliżającej się nocy, kierownictwo wyprawy poleciło jednoczesny transport zabitego i jednego z tkwiących w ścianie taterników. Zjazd długości 260 m dokonał Czesław Bednarz, zwołując Zbigniewa Grabowskiego oraz ciało zabitego. Trudność zjazdu zwiększała uszkodzenie radio-telefonu. Jako następny zjechał Maciej Gąsienica. Wpisał on w szelki Grammingera 24-letniego Jerzego Bajorka, który skrzyżował się na bół w biodrze, zaś Henryka Walkowiaka dowiązał do liny podciągowej, z której pomocą został on wydobyty do góry, na łatwiejszy teren. O godzinie 19.15 ukończył zjazd. Likwidacja stanowiska oraz wycofanie się ze ściany odbyło się już w ciemnościach i ulewnym deszczu.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że ta niełatwa akcja przeprowadzona została przez młodych ratowników, którzy beztępienie wywiązali się z zadania. „Odkryte” też zostało nowe doświadczenie na ścianie problemowej, co — w razie wypadku w tej ścianie — pozwala na dokonywanie krótszych, a tym

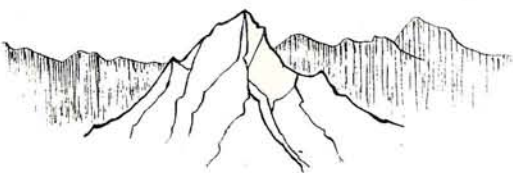
samym bardziej bezpiecznych zjazdów. Dotychczasowe zjazdy na Kazalnicy wynosiły blisko 500 m i były ryzykowne.

5 sierpnia dwójka taterników (niezrzeszonych w KW) rozpoczęła wspinaczkę północno-wschodnią ścianą **Granatów**, drogą nie opisaną w przewodniku W. H. Paryskiego (na prawo do Komina Pokutników), w terenie skrajnie trudnym i kruchym. Idący jako pierwszy 27-letni Andrzej Milejski ze Skarbańska (pow. Wodzisław) odpadł w trudnościach na skutek ukruszenia się stopnia. Spadłszy na całą długość wyciągu do komina skalnego, poniósł śmierć na miejscu. Jego towarzysz, 28-letni Józef Peterko z Gołkowic, odwiązał się od napiętej liny i tkwiąc na niewielkiej półeczce wezwał GPR. Akcja ratunkowa, prowadzona w terenie kruchym i eksponowanym, w bezustannej gęstej mgle, przeciągnęła się do godzin popołudniowych dnia 6 sierpnia.

W nocy z 17 na 18 września sprowadzono z **Przełęczy Kościelcowej** 4 taterników, którzy na skutek braku światła, a także przemarznięcia i przemoknięcia, nie byli w stanie zejść o własnych siłach. Jak się okazało — przechodził oni grań Zadniego Kościelca, co — wobec świeżego opadu śniegu — trwało bardzo długo. Ponadto dwoje z nich było na wspinaczce po raz pierwszy. Z całego zespołu tylko 41-letni Andrzej Borucki z Łodzi był członkiem KW, natomiast pozostali byli niezrzeszeni.

W omówieniu lata 1972 nie można nie odnotować z roku na rok ściślejszej współpracy taterników z ratownikami. Andrzej Heinrich, Jerzy Łabędzki i Władysław Gładkiewicz z Koła Krakowskiego aktywnie uczestniczyli w wyprawie pod Przełęcz pod Chłopkiem, poszukującej turysty niemieckiego. Cenną była także pomoc Adama Krawczyka, który — jako kierownik pola biwakowego KW — świetnie był zorientowany we wszystkich wydarzeniach w górach. Wreszcie wielokrotnie pomagali ratownikom adepci Szkoły Taternictwa na Hali Gąsienicowej, a zwłaszcza jej kierownik, Zdzisław Jakubowski.

Krystyna Salyga
Referat Profilaktyki GT GPR



Rys. Izabela Gąsiecka

RATOWNICTWO NA ŚWIECIE

Trzeciego przejścia zimowego północnej ściany **Eigeru** zamierzało dokonać 4 alpinistów czeskich. Po 3 biwakach dotarli do Rote Fluh, skąd dwójka zawróciła. J. Smid i S. Kyslikova kontynuowali drogę. Na górnym skraju II pola lodowego i oni postanowili zawrócić. Zdał ich wprost ze ściany helikopter SRFW — w niezwykle trudnej operacji. * Jeden z instytutów naukowych uniwersytetu w Gruzji opracował oparty na nowej zasadzie elektryczny aparat do przeszukiwania lawin. Mieści on się w kieszeni i daje podobno rewelacyjne wyniki. Szczegółów konstrukcji na razie nie ujawniono. * 3 września 1972 r. w północno-wschodniej ścianie **Piz Badile** wskutek gwałtownego załamania pogody poniósł śmierć wraz z partnerem jeden z najlepszych alpinistów NRF, Karl Golikow. * Tegoroczne sympozjum ratownicze w Kaprun (12–14 października) poświęcone było profilaktyce lawinowej. Do najciekawszych należał referat zatytułowany „Elektronika w służbie przeciwlawinowej”.

Z życia organizacyjnego

KRONIKA KW 3/72

3 lipca — odjazd samochodem wyprawy Kola Warszawskiego w Hindukusz, kierownik Janusz Kurczab (+ 11 osób).

4 lipca — odłot wyprawy na Pik Komunizmu, kierownik Stanisław Kulinski (+ 4 osoby); powrót 4 sierpnia.

5 lipca — wyjazd wyprawy do jaskiń ZSRR (Pamiro-Alaj), kierownik Apoloniusz Rajwa (+ 3 osoby).

5 lipca — wyjazd wyprawy speleologicznej do Pierre Saint Martin we Francji, kierownik Janusz Smialek (+ 15 osób).

5 lipca — wyjazd wyprawy Kola Szczecińskiego w góry Iranu, kierownik Stefan Matalewski (+ 4 osoby).

14 lipca — odłot 4-osobowej grupy w Pamiro-Alaj, na wspólną wyprawę z Klubem Wiertka, kierownik Jan Strzyżewski.

15 lipca — wyjazd grupy wycieczkowej w Dolomity, kierownik Tadeusz Laukajtys (+ 3 osoby).

18 lipca — zatwierdzono jako priorytetową pierwszą wyprawę zimową w Hindukusz Wysoki.

21 lipca — odłot na Kaukaz 10-osobowej grupy pod kierownictwem Stanisława Zierhoffera.

26 lipca — wyjazd obozu wycieczkowego do Szwajcarii, kierownik Andrzej Tarnawski (+ 4 osoby).

5 sierpnia — wyjazd grupy wycieczkowej w Alpy Francuskie, kierownik Jerzy Michalski (+ 5 osób).

17 sierpnia — wyjazd w góry NRF 15-osobowej grupy Kola Krakowskiego, kierownik Stanisław Kuśmierczyk.

27 sierpnia — w masywie Mont Blanc poniosł śmierć Andrzej Dworak, prezes Kola Łódzkiego i uczestnik obozu KW.

28 sierpnia — 3 września — prezes Antoni Janik wziął udział w Kongresie UIAA w Montreux (Szwajcaria).

4 — 7 września wystawa i konferencja sprzętowa KDL w Lipsku — delegaci KW: Bernard Koisar i Józef Nyka.

13 — 19 września — Bernard Koisar i Janusz Smialek uczestniczyli w I Międzynarodowym Zjeździe Speleologii Sportowej w Moze (Belgia).

23 września — po 7 turnusach zakończyła sezon letni 1972 Szkoła Tatarnictwa KW, którą kierował Zdzisław Jakubowski.

26 września — zebranie Prezydium ZG KW poświęcone przygotowaniom do zimowej wyprawy w Hindukusz Wysoki.

30 września — powrót do Warszawy ostatniej wyprawy klubowej lata 1972 (warszawskiej wyprawy w Hindukusz).

Hanna Wiktorowska

„TATERNIK” SENIOREM

Z okazji 25-lecia istnienia RSW „Prasa” ukazał się w opracowaniu Aliny Tepl-Kobielskiej luksusowo wydrukowany katalog 195 dzienników i czasopism wydawa-

nych przez tę spółdzielnię. Jak wynika z danych historycznych, „Taternik” jest najstarszym z wszystkich tytułów — następny z kolei „Głos Nauczycielski” jest od niego o całe 10 lat młodszy. Jubileusz 65-lecia naszego pisma odnotowany został przez szereg dzienników krajowych, poświęcił mu też obszerną informację bułgarski tygodnik „Echo” (15 września 1972). Przy okazji wyjaśnienie: nakład „Taternika” wynosi od numeru 4/1971 5000 egzemplarzy, a nie 4000, jak mylnie podawała w stopce drukarnia.

JUBILEUSZOWY KONGRES UIAA

W dniach od 30 sierpnia do 1 września 1972 r. w Montreux w Szwajcarii odbył się doroczny kongres UIAA połączony z obchodem 40-lecia powstania tej światowej organizacji alpinistycznej. Gospodarzem kongresu był Club Alpin Suisse. W kongresie udział wzięli przedstawiciele 31 organizacji alpinistycznych z 28 krajów, w tym z ZSRR, Japonii, Kanady, USA, Chile, Peru, Meksyku, Argentyny i innych. Klub Wysokogórski reprezentował jego prezes, Antoni Janik.

Obradom przewodniczył prezes UIAA, Albert Eggler. Kongres aprobował tak działalność, jak i plany pracy Prezesa Unii oraz jej poszczególnych komisji, zatwierdził też sprawozdanie finansowe i budżet na rok 1973. W poczet członków UIAA przyjęto Federację Górską Iranu, której kandydaturę uzasadnił delegat Klubu Wysokogórskiego. Nowym prezesem UIAA wybrany został prof. Jean Juge z Genewy, który przez szereg lat zajmował się sprawami sprzętu i ekipunku. Wybrano też czterech niestających członków Komitetu Wykonawczego (z kandydaturą czteroletnią), którymi zostali przedstawiciele Polski, ZSRR, Hiszpanii i Grecji.

W ramach Kongresu odbyło się kilka interesujących imprez towarzyszących: referat na temat fauny alpejskiej prof. Roberta Hainarda, referat pod tytułem „Ochrona przyrody pod konferencją w Sztokholmie” — prof. dra Paola Consiglia oraz projekcja filmu Reinholda Messnera, połączona z niezwykle ożywioną dyskusją, w której przedstawiciel Polski podkreślił walory artystyczne filmu, skrytykował natomiast jego wydźwięk wychowawczy. Ustalono, że najbliższe posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbędzie się wiosną 1973 r. w Pradze.

Delegat Klubu Wysokogórskiego został również zaproszony na miesięczne zebranie Club Alpin Suisse — Section des Diablerets w Lozannie, z którą Klub Wysokogórski w latach sześćdziesiątych trzykrotnie przeprowadzał duże wymiany samolotowe. Przyjście było wzruszające, a pamięć dni spędzonych w Polsce wśród uczestników wymian bardzo żywa. Ze strony szwajcarskiej wysunięto propozycję wznowienia wymiany.

Antoni Janik

WYPADY NA SŁOWACJĘ

Z dniem 15 sierpnia 1972 r. został wprowadzony uproszczony tryb wydawania przepustek w strefę turystyczną CSRS. Przepustki uzyskać można w jednostkach MO wszystkich szczebli, zgodnie z miejscem stałego zamieszkania. Przebywający czasowo w powiatach przygranicznych mogą otrzymać przepustki w jednostkach MO na terenie tych powiatów. W szczególnych przypadkach indywidualne przepustki wydają również graniczne placówki kontrolne WOP. Warunkiem otrzymania przepustki jest okazanie dowodu osobistego lub tymczasowego zaświadczenia tożsamości, z wpisem uprawniającym do przekraczania granicy PRL obowiązującym w ruchu granicznym z NRD. Opłata za przepustkę nadal wynosi 20 zł w znaczkach skarbowych. Uproszczenie to stanowi dla taterników istotne udogodnienie — miejmy nadzieję, że jest ono dalszym krokiem w kierunku całkowitego otwarcia tatrzańskiej granicy.

W KRAJU I NA ŚWIECIE

● SAC ma kłopoty z pokryciem kosztów swego klubowego organu „Die Alpen”. W r. 1970 niedobór budżetowy wyniósł w tym punkcie 50 500 franków, w 1971 — już 94 000. Proponuje się redukcję objętości pisma z jednoczesną podwyżką ceny.

● Władze WSWF w Krakowie ostatecznie zatwierdziły Studium Trenerów Alpinizmu. Otwarcie semestru uzależnione jest od dostatecznej liczby słuchaczy (minimum 25 osób).

● W roku 1970 wprowadzono w NRD odznakę „Junger Bergsteiger” (Młody Wspinacz), przynależną w 3 kategoriach wieku: 10—12, 12—14 i 14—16 lat. Regulamin określa wymagane liczby dróg oraz ich trudności.

● Z dniem 1 września 1972 r. urząd naczelnika Grupy Tatrzańskiej GORP objął Michał Jagiełło. Zebranie sprawozdawczo-wyborcze w dniu 7 września wybrało nowy zarząd Grupy — pod przewodnictwem Jana Komornickiego.

SPROSTOWANIA

Aż trzy błędy wkładły się do zamieszczonego w numerze 3/1972 sprawozdania z Norwegii. Zdjęcie na s. 115 przedstawia polską ekipę w towarzystwie p. Arne Randersa Heena, natomiast zdjęcie na s. 116 — inne ujęcie filara Trollryggen (klisza z wizerunkiem Fiva-ruta czekała wraz ze złożonymi reportażami na druk w tym numerze). Na s. 117 w prawym łamie i 15 wierszu od góry winno być 13 dni a nie 3.

Ochrona przyrody gór

W ALPACH BAWARSKICH

Pierwsza masowa wyprawa Polaków do Bawarii (olimpiada w Monachium) była dla wielu okazją do poznania Alp niemieckich. Okazało się, że góry najbogatszego kraju Europy nie są oświetlonymi neonami lunaparkiem, po którym jeżdżą kolejkami tysiące snobów. Wprawdzie w niektórych rejonach, np. w masywie Zugspitze, zagęszczenie kolejek jest bardzo duże, jednak nie brakuje i takich okolic, gdzie w nielicznym towarzystwie można chłonąć samą górską przyrodę. Do takich rejonów należą masywy Ammergebirge (2185 m) i Estergebirge (2086 m), położone na północ od znanej miejscowości Garmisch Partenkirchen. Polskiego turystę uderza w tych okolicach niezwykła kultura wędrujących (cisza!), jak i fakt, że większość dróg leśnych jest zamknięta dla ruchu motorowego.

Janusz Rygielski

WZÓR DO NAŚLADOWANIA

Prowadząc akcję w Jaskini Pierre Saint Martin podziwiałem czystość, w jakiej jest ona utrzymana przez speleologów zachodnich. W sali Monique zastaliśmy stary obóz francuski — w butwiejących namiotach dziury tworzyły się po dotknięciu palcem, jednak wszelkie odpadki były starannie spakowane w nylonowe worki. W korytarzach nie było widać porzucanych śmieci, baterii itp. — co tak bardzo odbiera urok dzikości naszym tatrzańskim jaskiniom. Oby popularyzowana przez KW akcja „czyste góry” objęła również jak najrychlej podziemia naszych Tatr!

Janusz Śmiełek

SALZBURG 1972

W dniach od 26 do 28 października 1972 r. obradowała w 6-osobowym składzie (w tym 3 profesorów uniwersyteckich z Austrii i Włoch) Komisja Ochrony Gór UIAA. Obrady poświęcone były przede wszystkim ochronie przyrody Alp, zagrożonej budową autostrad, zbiorników wodnych i „cyrków” narciarskich z dziesiątkami kolejek i wyciągów. Przyjęto też kilka uchwał dotyczących innych gór, m.in. wystosowano apel do władz Peru, by nie pozwoliły na realizację projektu budowy 12-piętrowego hotelu na skraju ruin słynnego Machu Picchu. Przedstawiciel KW (Józef Nyka) zgłosił 2 wnioski: 1) by akcją „czyste góry” objąć także wyprawy — powierzchniowe i speleologiczne, i 2) by Komisja zwróciła się do odpowiednich władz CSRS z prośbą o rozpatrzenie możliwości rozciągnięcia granic TANAP także na słowackie Tatry Zachodnie, w ostatnich latach intensywnie zabudowywane ośrodkami wczar-

sowymi, szosami itp. W związku z nieobecnością przewodniczącego Komisji, dra Radka Roubala, obradom przewodniczył delegat DAV, Hans Hintermeier.

Józef Nyka

W JEDNYM ZDANIU

* Odkryta przed paru laty jaskinia „Raj” w Kieleckim wzbudziła tak duże zainteresowanie, że w „Słowie Ludu” (nr 663 „Magazynu”) przeczytaliśmy o wyłamywaniu zamknięcia i wynoszeniu stalaktytów. Wyznaczono 1000-złotowe mandaty. Czy pomogą? W przeciągu miesiąca po otwarciu (czerwiec) zwiedziło jaskinię 25 000 osób. (ach)

* Popularne obozowisko taternickie w Dolinie Czarnej Jaworowej zostało przed latem 1972 zamknięte przez TANAP — przypuszczalnie na kilka lat, by środowisko przyrodnicze mogło się zregenerować. Wstrzymana jest też działalność sportowa w tej dolinie.

* 23 września obejrzelśmy w telewizji krótki film o Tatrzańskim Parku Narodowym, ładnie popularyzujący problemy jego przyrody. Podobały się zwłaszcza świetnie podpatrzone scenki z życia świstaków i kozic. Opracowanie: E. Greńkowska i J. Czeż.

* Tematem ostatniego posiedzenia Międzynarodowej Komisji Ochrony Rejonów Alpejskich (CIPRA) były sprawy związane z niszczeniem krajobrazu gór poprzez budownictwo mieszkaniowe i przemysłowe. Z Tatr złym przykładem mogłoby być prowadzone na szeroka skalę osadnictwo weekendowe u stóp Tatr Liptowskich.

* R. Wirszyło w artykule „Architektura sportowa — architektura krajobrazu” („Sport Wyczynowy” 4/1971) za warunek naśladowania przykłady dobrego operowania bryłą architektoniczną i przestrzenią otwartą w powiązaniu z tłem górskim uważa wielką skocznię oraz ośrodek COSTiW w Zakopanem.

* Szwajcarskie władze związkowe otrzymały od jednego z kantonów memoriał domagający się: 1) wstrzymania wydawania zezwoleń na instalowanie wyciągów narciarskich na lodowcach; 2) wydania zakazu budowy kolejek powyżej 2500 m; 3) skrajnej powściągliwości w tworzeniu nowych ośrodków turystyki i rekreacji; 4) skrajnej powściągliwości w zezwalaniu na wycinanie porostu przy budowie tras narciarskich i turystycznych.

* Opracowany został nowy regulamin Straży Ochrony Przyrody. Jak pamiętamy, kierownictwo SOP tworzą delegaci zarządów głównych 5 organizacji: Ligi Ochrony Przyrody, PTTK, Polskiego Związku Łowieckiego, Polskiego Związku Wędkarskiego oraz Klubu Wysokogórskiego.

WYSTAWA I KONFERENCJA W LIPSKU

W programie Jesiennych Targów Lipskich 1972 już po raz czwarty z kolei urządzona została wystawa pod nazwą „EXPOVITA”, stanowiąca prezentację osiągnięć NRD w dziedzinie produkcji sprzętu turystycznego, campingowego i rekreacyjnego. Artykuły interesujące alpinistów można było znaleźć w różnych działach, oprócz tego wyodrębniono je w dziale specjalnym, świadczącym o tym, że i tu NRD zaczyna się powoli usamodzielniać. Wystawiono m.in. sprzęt puchowy (interesuje się nim Austria), pokazano plecaki i obuwie do wspinaczki skalnej, a także odzież górską i kilka wielkości solidnych lin z włókien sztucznych. Szczególne zainteresowanie budził nowy lekki karabinek, oznaczający się wysokimi walorami wytrzymałościowymi (2200—2500 kG), a także pojemny wór transportowy na nosilkach, ładnie wykonany i lekki.

W związku z „EXPOVITA” Komitee für Touristik und Wandern der DDR urządził w dniach od 4 do 7 września konferencję przedstawicieli stowarzyszeń turystycznych i górskich KDL, w którym udział wzięli Bułgarzy, Czesi i Słowacy oraz Polacy. Polskę reprezentowali Bernard Koisar i Józef Nyka z ramienia KW oraz Zygmunt Jabłoński z PTTK. W trakcie kilku sesji szeroko omówiono problematykę sprzętową w reprezentowanych krajach, głównie zresztą w zakresie sprzętu alpinistycznego. Okazało się, że wszystkie stowarzyszenia odczuwają dotkliwie braki w ekwipunku, wszystkie też mają trudności ze sfinansowaniem barier produkcyjno-handlowych, a to w związku z wysokimi wymaganiami stawianym poszczególnym elementom wyposażenia przy jednoczesnych niewielkich ich seriach produkcyjnych. Wypłynął z tego nie nowy wniosek, że jedynym środkiem zaradczym może być między państwowa kooperacja w tej dziedzinie, polegająca na rozdzieleniu zadań i specjalizowaniu się poszczególnych krajów w odpowiadających im rodzajach sprzętu.

Przygotowując spotkanie, organizatorzy zebrali informacje odnośnie przepisów regulujących podobną współpracę w obrębie bloku KDL. Wynika z nich, że podziału zadań — uzgodnionego na szczeblu klubów i zjednoczeń przemysłowych — musi dokonać odpowiednia komisja RWPG, a import i eksport może się odbywać jedynie przez organa handlu zagranicznego. Ustalono, że dalsza wymiana poglądów odbędzie się na październikowej konferencji towarzyszącej w Sofii, a w roku przyszłym — ew. w Pradze, gdzie planowana jest podobna impreza targowa.

Na podkreślenie zasługuje niezwykle miła i serdeczna atmosfera spotkania, ułatwia-

jąca nieskrępowaną wymianę zdań i stwarzającą krzysty klimat do nawiązywania współpracy. Konferencję prowadził z ramienia KTW Alfred Feller, grupą gości opiekowała się Regina Matthias. W jednym ze spotkań wziął udział sekretarz generalny DWBO, Horst Stubenrauch.

B. Koisar i J. Nyka

PRZED WSPINACZKĄ ZIMOWĄ

Niezależnie od marki i ceny, czekanie powiniennym wykazywać pewne cechy, od których zależy jego ogólna funkcjonalność, a przez to i bezpieczeństwo wspinającego się. Paręnaście lat temu w Alpach rozpowszechnił się czekan na krótkim stylisku (60 cm lub mniej), wprowadzony przez wyczynowców, którym ułatwiał rąbanie stopni na stromych ścianach lodowych. Należy przestrzec, że krótkie stylisko przy „normalnym” chodzeniu po Alpach, a w Tatrach — w każdych okolicznościach, jest mniej użyteczne, a nawet niebezpieczne. Nie zapewnia ono dobrej asekuracji w głębszym śniegu, zaś na stokach lodowych lub firnowych do 45° nachylenia zmusza idącego do zbyt silnego przychyłania się, co podnosi groźbę wysliznięcia się ze ściany. „Przepisowa” długość drzewca winna być taka, by wyprostowany alpinista trzymając głowicę w opuszczonej dłoni dziobem dosięgał ziemi (przy wzroście 175 cm — ok. 80 cm). W nowych katalogach łatwo zauważyć, że styliska krótsze niż 75 cm nie są w ogóle produkowane. Dziób i grot winny być ostre, trzeba też dbać o ostrość ząbkowania na spodniej stronie dzioba. Jak wykazuje praktyka, czekany polskiej produkcji mają bardzo łamliwe styliska — przed wyjazdem w góry trzeba bezwarunkowo sprawdzać ich wytrzymałość. Zdarzają się też niespodziane pęknięcia w głowicy, przede wszystkim odłamania dzioba.

LEKKI NAMIOT

Wykorzystując jako wzór udany konstrukcyjnie namiot „Giewont” produkcji legionowskiej, uszyłem ważyący 1 kg (bez stelażu) zimowy namiot szturmowy — z ortalionu (podłoga i pas grzbiętowy), batystu technicznego i stylenu „spadochronowego”. W porównaniu z oryginalnym „Giewontem” — ważącym według prospektu ok. 2,5 kg — część mieszkalna jest dłuższa, za to apsyda nieco skrócona. Koszt materiałów ok. 1300 zł (wraz ze stelażem, który kosztuje ok. 550 zł). Namiotu tego można też używać jako płachty biwakowej. Przy okazji wiadomość — w sklepach tekstylnych z resztkami natrafia się na ortalion w odcinkach do 3 mb. w cenie 50—60 zł za metr (podwójna szerokość!).

Maciej Popko

WYSTAWA GRUPY TATRZAŃSKIEJ

W maju i czerwcu 1972 r. w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem czynna była wystawa Grupy Tatrzańskiej GOPR, która miała na celu wskazanie turystom przyczyn najczęstszych wypadków w górach. Pomimo skromnych rozmiarów cieszyła się ona ogromnym powodzeniem — zwiedziło ją ok. 20 000 gości. Duże wrażenie wywoływały nagrane na taśmę magnetofonową meldunki o wypadkach, także — wymowne dokumenty z wypraw ratunkowych, ilustrowane autentycznymi zdjęciami. Część wystawy stanowił sprzęt ratowniczy, dawny i używany obecnie. Znakomitym przewodnikiem po wystawie był długoletni ratownik TOPR i GOPR — Jan Gąsienica Józkowy.

Wszelkie koszty pokrył Wydział Prewencji Krakowskiego Oddziału PZU. Scenariusz opracował Referat Profilaktyki Grupy Tatrzańskiej GOPR, planse wykonała artysta plastyk Grażyna Wernerowa, zaś wszystkie zdjęcia — fotografik Władysław Werner. Urządzeniem wystawy zajął się zakopiański plastyk, taternik i ratownik, Marek Szczepny. W organizacji wystawy wydatnie pomógł Oddział Zakopiański PTTK, ofiarowując na dwa miesiące salę Klubu Turysty, przyłożyło się do niej także Muzeum Tatrzańskie, wypożyczając stelaże i gabloty.

Krystyna Salyga

EKSPOZYCJA W KARPACZU

Kilkadziesiąt tysięcy osób będzie zwiedzać Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu, którego otwarcie przewidziane jest na jubileusz stulecia zorganizowanej turystyki górskiej w Polsce. Jedną z najciekawszych ekspozycji będzie niewątpliwie część poświęcona alpinizmowi. Na szerszym tle historycznym ukazany zostanie rozwój i osiągnięcia taternictwa, alpinizmu i sportu wspinaczkowego w Kotlinie Jeleniogórskiej i poza jej obrębem. Muzeum powstaje z inicjatywy pani Marii Morawińskiej-Brzezickiej, dyrektora Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki w Warszawie. Do współpracy przy scenariuszu został powołany również niżej podpisany. Do kolegów z kół Wrocławskiego i Sudeckiego przy sposobności apel o ekspozaty, dokumenty, fotografie i przezroczą — na adres Muzeum Kultury Fizycznej i Turystyki, Warszawa, ul. Wawelska 4. Scenariusz przewiduje m.in. projekcje przezroczy i niektórych filmów górskich — np. z wypraw, w których uczestniczyli członkowie kół KW działających w województwie wrocławskim.

Jerzy Kolankowski

„ODWROTU” CIĄG DALSZY

Od 17 stycznia do 8 marca 1972 r. trwały w Tatrach — głównie na ścianie Kazalnicy — prace nad nowym filmem Jerzego Surdeła, zatytułowanym „Akcja”. Operatorami byli Andrzej Galiński i Waldemar Grodzki, drużyną GOPR kierował Michał Gajewski. Nieprzewidzianą scenariuszem sekwencję wprowadziła autentyczna lawina, która zagarnęła część ekipy i została przytomnie sfilmowana. Muzykę napisał Zygmunt Konieczny. Kolaudacja filmu odbyła się w Wytwórni Filmów Dokumentalnych w Warszawie w dniu 18 kwietnia, po niej materiał został ze względu na wymogi metrażowe znacznie skrócony, z niewątpliwą szkodą dla kompozycji całości.

NANGA PARBAT 1971

Z udziałem ok. 2000 widzów odbyła się 16 czerwca w Smokowcu inauguracja Festiwalu Filmowego Pracujących, zapoczątkowanego premierową projekcją filmu z czechosłowackiej wyprawy na Nanga Parbat w 1971 r. W uroczystości otwarcia uczestniczyłem wraz z Eugeniuszem Strzebońskim z ramienia GOPR, złożyłem też oficjalnie gratulacje Ivanowi Galfyemu, wręczając jemu oraz reżyserowi filmu wiązanki goździków. Film, nakręcony przez Miloslava Filipa, jest naprawdę dobry, ma doskonały kolor i piękne obrazy lodowców oraz lawiny śnieżnej. Relację z ataku szczytowego zmontowano z barwnych przezroczy.

Jerzy Hajdukiewicz

KRAJ I ŚWIAT

Materiały filmowe z wyprawy w Karakorum 1971, zatrzymane w Pakistanie do wywołania i kontroli, zostały przekazane do Polski i w połowie marca wykupione przez wytwórnię. * Société des Peintres de Montagne (Stowarzyszenie Malarzy Gór) wystąpiło w listopadzie 1971 r. ze swym 55 z kolei salonem paryskim. Wystawa stała na wysokim poziomie i cieszyła się dużą frekwencją. * Austriacki filmowiec Jan Boon nakręcił na przełomie lat 1971/72 film o ośmiu ośmiotyśięcznikach Nepalu — zamyka on serial telewizyjny „Himalaje i ich lud”. * Znany malarz Alp, François Gos z Genewy, obchodził niedawno 91-lecie urodzin i 70-lecie przynależności do Club Alpin Suisse. * „Johann W. Goethe jako alpinista” — to tytuł artykułu Waltera Buscha w „Jahrbuch 1971 des OeAV (DAV)”. * Nowe spojrzenie fotograficzne na krajobraz Tatr zaprezentował warszawski fotografik, Mirosław Wiśniewski, którego fotografię barwną wystawiła w dniach 11—18 kwietnia „Galeria Kordegarda”.

Z piśmiennictwa

„Wierchy”. Rocznik poświęcony górom. Tom 40 (1971). PWN, Kraków 1972, s. 360. Cena zł 75. Redaktor: Władysław Krygowski.

„Wytwarza się paradoksalna sytuacja, że turysta górski, dla którego schroniska budowano, szuka schronienia poza nimi tam, gdzie to jest możliwe...” — stwierdza W. Krygowski w otwierającym tom artykuła programowym „Stawka większa niż turystyka”. Mowa o potrzebie zmian programowych w turystyce. Wyrażone propozycje warte są dyskusji i realizacji, wszakże najpierw — upowszechnienia... Najbardziej powołany byłby od tego „Światowid”, niestety dawny jego redaktor naczelny odległy był od tych spraw (zmiana nastąpiła wiosną 1972 r. — może teraz zaznaczy się zmiana na lepsze?).

Z materiałów o górach wysokich znajdujemy w „Wiercach” tym razem nie tak wiele: publikację R. Zawadzkiego „Ściana pełna deszczu” (r. 1970, Dolomity), B. Uchmańskiego „Wyprawa do granic fantazji” (o działalności Polaków w Pamiro-Alaju w latach 1969–1970, wspólnie z „Wertikalem”), J. A. Szczepańskiego „W górach Hiszpanii” (pobyt w r. 1970). Ponadto J. Brzozowski pisze o Górach Fogaraskich. Sporo jest w bieżącym tomie materiałów historycznych (dawna turystyka sudecka, zdarzenia wojenne w Karpatach, wspomnienia tatrzańskie W. Krygowskiego itp.). Problematyka literacka jest przedmiotem skicu J. Kolbuszewskiego „Góry — temat współczesny”. O W. Szaferze pisze W. Goetel; poleć warto zawierające kapitalne informacje wspomnienie K. Steckiego o Janie Gąsienicy Ciapaku.

Kronika „Wierchów” jest jak zwykle bogata. W „Przyczynkach historycznych” radzę nie przeoczyć przypomnienia „Robinsona tatrzańskiego” i materiału „Romantycy w Alpach”, pióra J. Kolbuszewskiego (o wędrownikach alpejskich Mickiewicza, Krasińskiego, Odyńca). W „Piśmiennictwie” obszernie i życzliwie omawia „Taternika” (r. 1970) J. A. Szczepański. Odnotujemy, że kronika jest lepsza niż dawniej — mniej w

niej wyraźnie na ilość pisanych powierzchniowych notatek, o co parokrotnie żaliłem się w „Taterniku”... Jak zwykle zamyka tom bibliografia i kronika zmarłych, obszerna niestety.

Adam Chowański

Pobieżdionnyje Wierszyny. 1968—1969. Sbornik sowjetskogo alpinizma. Wydawnictwo „Myśl”, Moskwa 1972, s. 350, 77 kop.

Kolejny tom oczekiwanego zawsze przeglądu dorobku radzieckiego alpinizmu zachowuje tradycyjny już układ tematyczny. Dział „Ekspedycje” otwiera zwięzła monografia Piku Komunizmu, pióra K. Kuźmina i A. Owczinnikowa, rozszerzona o opis przejścia jego południowej ściany w 1968 r. (por. T. 2/69, s. 68). Dalej S. Andrejew opowiada o radziecko-polskiej wyprawie w rejon węża Matcza (Pamiro-Alaj) w r. 1969, a redakcja w komentarzu przypomina o zasadach nadawania nowych nazw, obowiązujących w ZSRR. W. Abalakow na marginesie opisu wycieczki w Góry Sajańskie wypunktował rolę „małych gór” w przygotowywaniu kadr wspinaczy, podając jako przykład sukcesy wychowanków Tajr i gór Bałkanów. W zbliżonym tematycznie dziale „Wejścia sportowe” znajdujemy relację W. Bokariewa o zdobyciu Tiutiubaszi (na wschód od grupy Bezingi) od południowego wschodu, wspomnienia W. Oniszczuki z masywu Mont Blanc (1967 r. — m.in. przejście „rosyjskiego wariantu” na Filarze Walkera) wreszcie opowieść A. Snieżariewa o atakach na północne ściany Piku Swobodnoji Korei (4730 m) w Kirgizkim Alatau. Odnotujemy, że za przejścia tego interesującego urwiska alpinści radzieccy zdobyli złote medale w latach 1961, 1966 i 1969, co świadczy o wysokiej ocenie trudności przebytych dróg.

Znaczną część działu „Za granicą” zajmują artykuły E. Gippenreitera napisane w związku z przyjęciem Federacji Alpinizmu ZSRR do UIAA. Autor charakteryzuje działalność Unii oraz zdaje

sprawę ze spotkania w Madrycie (1967) i z seminarium ratownictwa lawinowego w Davos (też r. 1967). Z tym ostatnim tematem wiąże się treściowo opracowanie B. Marinowa pt. „O wzrost bezpieczeństwa w alpinizmie”, przedstawiające wyniki bułgarskich badań nad przyczynami wypadków górskich. Następnie W. Skurlatow porusza ciekawy temat: indiańskie wejścia na najwyższe szczyty Andów, dokonywane z pobudek religijnych. Na zakończenie działu A. Polakow opowiada o akcji ratunkowej w Dolomitach w 1969 r., po wypadku M. Chergianiego.

Zawsze zajmujący dział „Alpinizm i nauka” rozpoczyna się uwagami I. Dorofiejewa o zmianach morfologicznych na lodowcu Fiedcenki w Pamirze. Dalej B. Garf opisuje góry Karakorum, z którymi związane są radzieckie plany ataków na ośmiotysięczniki. Z kolei przenosimy się na Kaukaz: E. Polskaja referuje zagadnienie pt. „Elbrus w sztuce plastycznej”, a P. Rototajew kontynuuje próbę objaśnienia etymologii kaukaskich nazw górskich. Wreszcie W. Winogradow opowiada o wejściach na wulkany Kamczatki.

W dziale „Historia” znajdziemy artykuł P. Wiursta i K. Eremy o Friedrichu Parrot, zdobywcy Araratu, oraz zbeletryzowane wspomnienie o A. Sottajewie, bałkańskim przewodniku, zasłużonym w bojach o wejście na Elbrus (por. s. 147–148).

W dziale „Doświadczenie i praktyka” oprócz sprawozdań z międzynarodowych alpinad (Pik Lenina) w 1967 i 1969 r. zamieszczono wypowiedzi W. Abalakowa na temat bezpieczeństwa górskiego i B. Garfa w związku z nadużywaniem sztucznego ułatwień przez wielu wspinaczy. To zwrócenie uwagi na styl przejść o bok zwiększonego zainteresowania mniej znanymi rejonami górskimi zaliczyłbym do ważniejszych cech charakterystycznych omawianego tomu — być może znamion nowych tendencji w alpinizmie radzieckim.

Maciej Popko

W dniu 6 listopada 1972 r. zmarł w Krakowie w wieku 83 lat

Prof. dr WALERY GOETEL

światowej sławy uczony, członek honorowy PTT i Klubu Wysokogórskiego, zasłużony taternik i narciarz górski, kierowniczy działacz TT, PTT, ST PTT i KW (trzykrotnie prezes naszej organizacji), jeden z inicjatorów i twórców UIAA, bliski współpracownik (od r. 1909) i protektor „Taternika”, bezpośredni współtwórca Tatrzańskiego Parku Narodowego i bezkompromisowy obrońca piękna i naturalności naszych gór.

Cześć jego pamięci!

KLUB WYSOKOGÓRSKI
UNION INTERNATIONALE DES ASSOCIATIONS D'ALPINISME
REDAKCJA „TATERNIKA”

● „Poliaci w Karakorumie” — to tytuł artykułu Andrzeja Kusia, zamieszczonego w „Vysoké Tatry” 3/1972.

● „Der Tourist” 9/1972 przypomina doniosłe wydarzenie sprzed lat 40 — pierwszą niemiecką robotniczą wyprawę w Kaukaz, mimo słabej pogody zakończoną kapitalnymi wynikami: 36 pierwszymi wejściami, m.in. na 1 pięciotysięcznik i 8 czterotysięczników.

● Eksploracja Dolomitów południowych trwa: A. Anghileri, A. Gogna, G. Lanfranchi i P. Rava przeszli jako pierwsi 1500-metrową południową ścianę Terza Pala di San Luciano (29 kwietnia — 1 maja 1972, VI, w pięknej skale).

● 12 lipca 1972 r. w miejscowości Betten w Alpach (okolice Brique, Szwajcaria) poniosło śmierć 13 osób, dwie zaś odniosły ciężkie rany. Wskutek pęknięcia liny wyciągowej stoczył się z 700-metrowej wysokości wagonik

kolejki zębatej, uderzając o peron stacji początkowej. (ach)

● J. Hajdukiewicz i E. Miranowski odbyli latem 1972 r. objazd samochodowy kilku „stolic” alpejskich (Grindelwald, Zermatt, Courmayeur, Cortina d'Ampezzo).

● Słynna północna ściana Les Droites — jedna z najtrudniejszych w Alpach — doczekała się przejścia w 13½ godziny (Austriacy G. Bachler i A. Precht, 7 sierpnia 1972).

● Studenci z Akademickiego Klubu Alpinistycznego przy RO ZSP lubelskiej Wyższej Szkoły Rolniczej zebrałi nieco grosza na letni wyjazd w Alpy pracując na wysokościach: zajmowali się malowaniem wysokich budynków, a w zimie sprzątaniem sopli. Zrezygnowali z Spółdzielni Pracy „Juventut”. U progu lata terenem ich robot były ściany pałacyku w Jastkowie. (ach)

● 14 i 15 października odbyła się w rejonie miejscowości Barsabowo ogólnobułgarska alpinistyczna poświęcona rocznicy Rewolucji Październikowej. Zorganizował ją Alpejski Klub „Prista” w Russe.

● Pierwszego zimowego przejścia grani Fogaraszy w Rumunii dokonali w dniach 7—18 lutego 1972 r. alpinisci czechosłowaccy i niemieccy Fritz Bender, Ivan Dieška, Gustav Ginzel, Dieter List, Zdeněk Lukeš, František Pulpan, Jan Sváb oraz Václav Širl. 6 szczytów powyżej 2500 m (najwyższy 2543 m) i 30 szczytów powyżej 2300 m. Opis trawersowania zamieszcza „Krásy Slovenska” 9/1972.

● Przy przejściu powyższym używano doskonałych 3-osobowych czeskich namiotów szturmowych, ważących po ok. 1 kg, a także 4-warstwowych butów „himalajskich” (skóra, skóra, filc, sztuczne futro).

Z Tatr i Zakopanego

● 5 listopada 1972 r. odbyły się w Poroninie uroczystości 25-lecia istnienia Muzeum Lenina, włączono w ramy obchodów półwiecza państwa radzieckiego. Muzeum zwiędziło dotąd około 3 500 000 gości.

● Przed latem 1972 roku uległy zmianie cenniki przejazdów kolejkami linowymi i wycieczkami krzesełkowymi. Zostały one zróżnicowane w zależności od sezonu (okresy największego ruchu, wszystkie niedziele i święta). Opłatami ulgowymi objęta została także młodzież szkolna i akademicka. Np. na Kasproy Wierch bilet w obie strony kosztuje w sezonie 40 zł, poza sezonem — 30 zł. Ulgowe bilety są o 50% tańsze. (ast)

● W cyklu „Z historii tatrzańskich osad” Ivan Bohuš ogłasza w „Krásas Slovenska” 9/1972 kalendarz historyczny Szczyrbskiego Jeziora.

● Czasopismo „Földrajzi Közlemények”, organ obchodzącego właśnie stulecie istnienia Magyar Földrajzi Társaság, zamieszcza w numerze 1/1972 obszerną recenzję nowej książki Alfreda Grósa — „Sagen aus der Hohen Tatra”, wydanej w roku ubiegłym w NRF.

● W dniu 9 lipca 1972 r. odbyły się w Zakopanem uroczystości żałobne, związane ze sprowadzeniem do kraju i pochowaniem w rodzinnym grobowcu na Nowym Cmentarzu Heleny Sikorskiej, wdowy po gen. Władysławie Si-

korskim. W pogrzebie udział wzięły władze miasta, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz oraz przedstawiciele Związku Podhalan. (ast)

● Czterech alpinistów z Halle (NRD) dokonało 21 marca 1972 r. ósmego zimowego przejścia „Hokejki” na zachodniej ścianie Łomnicy (w 9 godzin).

● W dniach od 8 do 15 lipca 1972 r. odbył się w Tatrach Słowackich Pierwszy Tydzień Wysokogórskiej Turystyki (První Tyden VHP), w którym PRL reprezentowała Anna Pietraszek. Dokonała m.in. przejść grani Kiezmarskich Szczytów, Łodowego (po Kopę Lodową), grani Gierlachy, wejść na Łomnicę i Czarny Szczyt itp. Bazą imprezy była Stara Leśna.

● Biuro ORT PTTK w Zakopanem organizowało jak co roku ciekawe wycieczki turystyczne na Czerwone Wierchy (we wtorki), Giewont (w czwartki) i Orlą Perc (środy i piątki). Była też kontynuowana akcja małych wycieczek na szczyty słowackie, przede wszystkim na Gierlach. (ast)

● Według obliczeń TPN, w szczytowe dni lata 1972 r. Morskie Oko odwiedzało 20 000 gości, tyleż samo wędrowało przez Dolinę Kościeliską. Około 8000 turystów wchodziło na Giewont, 5000 docierało do Doliny Chochołowskiej a 4000 do Hali Gąsienicowej. Ta sama liczba — limitowana zdolnością przewozową kolejki — notowana była na Kasprowym Wierchu. (ast)

● Leopold Staff do Maryli Wołoskiej — w liście z Gorców z dnia 28 sierpnia 1902 r. (kiepską gwara): „Byłęk i w Zakopanem, ale nie porada było witrzimoć bez te cepry i ciarochy a Warsowionki. Ucieklek, coby się ciek nie wśick do imentu.”

● Z udziałem 500 uczestników odbył się w połowie czerwca V Słowacki Zlot Turystów Wysokogórskich na Brestowej. 46 osób przeszło w jego ramach grań Tat Zachodnich.

NASZ KONKURS

Ogłoszony w poprzednim numerze „Taternika” konkurs (pomysł Bernarda Uchmańskiego) był z naszej strony podchwytliwym żartem. Wszystkie reprodukowane zdjęcia przedstawiały nie masyw górski, lecz przemysłnie sfotografowane złoża lub zwaliny... piasku. Ich autor, Szymon Wdowiak, przygotował dla Muzeum Ziemi całą wystawę o tej tematyce. Czytelnicy dopatrzili się w zdjęciach przeważnie Dolomitów. Trafnie odpowiedzi nadawali pp. Zbigniew Ingier z Piotrkowa oraz Tadeusz Zipser z Wrocławia. „Na marginesie pozwolę sobie dodać — pisze kolega Zipser — że w roku 1964 nabrałem na podobne zdjęcia 2/3 stanu osobowego Koła Wrocławskiego, przedstawiając je jako lotnicze fotografie mało znanych skał na południu... Hołlandii.”

Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA, ALPINIZMU I SPELEOLOGII.

Redaktor: Józef Nyka
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20, m. 18
tel. 41-07-87

Zastępca redaktora: Jan Staszal
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a, m. 7

Komitet Redakcyjny: Ryszard Gradziński,
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,
Jan Alfred Szczepański i Piotr Żółtowski

Redaktor graficzny: Wojciech Ziemiński

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Marszałkowska 1, p. 47
tel. 25-40-41 w. 76.

Adres Klubu Wysokogórskiego:
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12, p. 439,
tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Cena prenumeraty krajowej: półrocznie — 20 zł, rocznie 40 zł.

Institucje państwowe i społeczne, zakłady pracy, szkoły itp. mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i delegaturach „Ruch” — w terminie do 25 listopada na rok następny.

Prenumeratorzy indywidualni mogą opłacać prenumeratę w urzędach pocztowych i u listonoszy, lub dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty).

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28.

Numer indeksowy pisma: 38001.

WYDAWCA:

RSW „Prasa” — Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa”, Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73, Działu Wydawniczego — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Bagatela 14 pokój 105, telefon 21-21-29. Cena ogłoszenia: 1 cm² 21 zł.

Druk: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. nr 1759. Nakład 5 000 egz. A-50.

Organ Польского Высокогорного Клуба
Organ of the Polish High Mountain Club
Organ des Polnischen Hochgebirgsklubs

Tom — Volume — Jahrgang XLVIII No. 4/1972

CONTENTS

Polish climbs and expeditions, summer 1972 (J. Nyka)	145
Elbrus was conquered in 1829 by Kilar Hashirov (B. Chwaściński)	146
Polish Hindu Kush Expedition, 1971 (S. Biel and J. Wala)	149
The mountains (J. Wala)	154
The ascents	160
First ascent of Aspe Syah (K. Glazek)	161
First winter ascent of the Store Trolltind by the Fiva-Route (T. Piotrowski)	164
First winter ascent of the Trollryggen East Pillar (R. Kowalewski)	166
International Pik Kommunisma Expedition to celebrate the USSR 50th Anniversary (S. Kuliński)	167
Dolomites, summer 1972 (T. Laukajtys)	171
The South Face of Torre Trieste direct (Z. Wach)	173
First traverse of the Pierre Saint Martin cave (J. Smiatek)	175
The names of the Kopy Królowe (J. Rygielski)	179
New routes in the Tatras	181
Tatras activities	182
Caving	183
Mountain accidents, mountain rescue	184
Club proceedings	186
Mountaineering equipment	188
Book reviews	190
Miscellaneous	191
Zakopane and the Tatras	191

INHALT

Unser Bergsommer 1972 (J. Nyka)	145
Erstbesteigung des Elbrus im Jahre 1829 (B. Chwaściński)	146
Warum Bergsteigen? — Antwort: J. Morożewicz wicz	148
Polnische Hindukusch-Expedition 1971 (S. Biel und J. Wala). Salang — Hoher Hindukusch — Kohe Zebak — Kohe Wakhan	149
Arbeitsgebiete (J. Wala)	154
Besteigungen	160
Erstbesteigung des Aspe Syah (K. Glazek). Schwierigkeiten IV, V+, 1200 m Höhendifferenz renz	161
Fiva-Ruta-Wintererstbegehung (T. Piotrowski) Trollryggen-Pfeiler erstmals im Winter (R. Kowalewski) ski)	164
50 Jahre UdSSR — Pik-Kommunisma-Alpiniade (S. Kuliński)	167
Dolomiten, Sommer 1972 (T. Laukajtys)	171
Neue Torre-Trieste-Südwand-Direttissima (Z. Wach). Erlebnissskizzen	173
Pierre Saint Martin 1972 (J. Smiatek). Erste vollständige Befahrung	175
Zur Namenkunde der Kopy Królowe (J. Rygielski) ski)	179
Neue Führen in der Tatra	181
Tatra-Rundschau	182
Höhlenkunde und Höhlenforschung	183
Bergunfälle und Bergrettungsdienst	184
Clubsnachrichten	186
Alpiner Naturschutz	187
Bergsportausrüstung	188
Alpinismus: Kultur und Bildung	189
Schriftensschau	190
Zakopane und die Tatra	191

